

MIESIĘCZNIK NR (13/14) WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 2021

NOWOCZESNA MYŚL NARODOWA

Temat
numeru

ROZSZYFROWAĆ NIEMCY

NIEMIECKA **PUŁAPKA?**

WIELKI RESET
A DEPOPULACJA

GŁUPI JAK NIEMIEC
PO SZKODZIE

NIEMIECKIE **KORZENIE**
POSTMODERNIZMU

OBWÓD **KALININGRADZKI**

G.K. CHESTERTON
O NIEMCACH

PRZEDHITLEROWSKIE
KORZENIE **NAZIZMU**



KURS NA SUWERENNOŚĆ

ISSN: 2719-6461

Spis treści

Nr (13/14) wrzesień/październik 2021

4 ROZSZYFROWAĆ NIEMCY

REDAKCJA

10 NIEMIECKA PUŁAPKA?

MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

23 GŁUPI JAK NIEMIEC PO SZKODZIE!

TOMASZ BANYŚ

39 NIEMIECKIE KORZENIE POSTMODERNISTYCZNEJ DEPRAWACJI

ADAM WIELOMSKI

49 PRZEDHITLEROWSKIE KORZENIE NAZIZMU,

CZYLI DUSZA NIEMIECKA W ŚWIELE FILOZOFII I RELIGIOZNAWSTWA

BOGUMIŁ GROTT, OLGIERD GROTT

63 DENAZYFIKACJA NIEMIEC – PRAWDA CZY MIT?

ARKADIUSZ MIKSA

72 NRD JAKO NIEWYKORZYSTANY MUR OBRONNY POLSKI

PRZED ZACHODNIONIEMIECKIM REWIZJONIZMEM

MARCIN HAGMAJER

79 OBWÓD KALININGRADZKI JAKO GWARANT NIETRWAŁOŚCI

ZBLIŻENIA ROSYJSKO-NIEMIECKIEGO I BEZPIECZEŃSTWA

POLSKICH INTERESÓW NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH

MARCIN HAGMAJER

83 HISTORIA PRODUKCJI MOTOCYKLI W POLSCE CZ. V –

JEDYNY, NAJLEPSZY, A Z PRL-U...

ANDRZEJ POŁOSAK

92 RODZINA NIE JEST „INTERESARIUSZEM”...

MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

95 CHESTERTON A POLSKA: MIT I RZECZYWISTOŚĆ

O. IAN BOYD CSB

Redaktor naczelny:
Magdalena Ziętek-Wielomska

Zastępca redaktora naczelnego:
Arkadiusz Olejniczak

Koordynator działu studiów i analiz:
Tomasz Banyś

Redaktor graficzny:
Małgorzata Dąbrowska

Skład i łamanie:
Anna Szarko

Koordynator mediów społecznościowych:
Tomasz Białek

Jawni współpracownicy:

Stanisław Adamczyk, Adam Wielomski,
Szymon Bogucki, Tomasz Czul, Marcin
Hagmajer, Andrzej Połosak, Wojciech
Rączyński

Wydawca:
Fundacja Instytut Badawczy Pro Vita Bona
Aleje Jerozolimskie 83/9
02-001 Warszawa



Szanowny Czytelniku

Jeśli masz głowę pełną ciekawych pomysłów na artykuły, ulepszenie naszego interaktywnego czasopisma, chciałbyś współtworzyć redakcję NMN bądź wesprzeć naszą działalność, napisz do nas lub zostań naszym Patronem:

Kontakt



redakcja@nowoczesnamysl.pl



www.nowoczesnamysl.pl



facebook.com/nowoczesnamyslnarodowa



youtube.com/channel/UCGqjSYZdt-FnMC4oSP1KXxA



PATRONITE



zrzutka.pl

Od Redakcji

NMN



Rozszyfrować Niemcy

Oddajemy do Państwa rąk kolejny numer naszego czasopisma poświęcony kwestii niemieckiej. Zobowiązani geopolitycznym testamentem Romana Dmowskiego uważamy ją za kluczową dla przetrwania Narodu i Państwa Polskiego. Stąd też postanowiliśmy wypełnić coraz bardziej widoczną lukę, jeśli chodzi o głębszy namysł nad tą sprawą w polskich ośrodkach opiniotwórczych. Lukę coraz bardziej niebezpieczną.

Dlaczego? Rok temu Klaus Schwab, założyciel Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, ogłosił Wielki Reset. Wbrew temu, co twierdzą niektórzy, nie kryje się za tym żaden projekt Komunizmu 2.0, marksizmu „kulturowego” czy też „antykulturowego”. Inspiracji tej agendy trzeba szukać zupełnie gdzieś indziej. Niebezpiecznie przejmując on wiele tych samych założeń, które leżały u podstaw programu, który rozpoczął się także od Wielkiego Resetu, ale tego z 1933 r. Głównym założeniem hitlerowskiego Nowego Początku było darwinistyczne, naturalistyczne i neopogańskie założenie, że: **„Dla wszystkich nie starczy”**. Świat miał już wtedy stać na skraju załamania cywilizacyjnego, spowodowanego nadmierną konsumpcją, zużyciem surowców naturalnych i przełudnieniem. Niemcy mieli temu zaradzić, poprzez wprowadzenie nowego modelu społecznego, nowej ideologii i przede wszystkim – pozbycie się kilkudziesięciu milionów ludzi, którzy zostali uznani za zbędnych z rasowego punktu widzenia. Ten teutoński naród wybrany miał w ten sposób uratować ludzkość przed niechybną katastrofą.

Kiedy przyglądamy się uważnie programowi realizowanemu przez Klausa Schwaba, to widzimy rażące podobieństwa do tamtej antycywilizacyjnej agendy sprzed kilkudziesięciu lat. Nie, nie twierdzimy, że Schwab jest nazistą, że na biurku trzyma popiersie Adolfa Hitlera i Otto von Bismarcka, a wieczorami przebiera się w mundur oficera SS.

Absolutnie nie! Rzecz w tym, że zasadniczo przyświeca mu ta sama idea: „**Dla wszystkich nie starczy!**”. Obwieszczona przez niego czwarta rewolucja przemysłowa, z triumfem sztucznej inteligencji i automatyzacji, ma zniszczyć większą część miejsc pracy. A to sprawi, że miliony ludzi staną się z ekonomicznego punktu widzenia zbędni... Tylko dla niektórych starczy miejsc pracy, zasobów naturalnych czy też przestrzeni życiowej. Więc lepiej, żeby ci przegrani w ogóle się nie urodzili... Stąd też uważamy, że za hasłami tzw. zrównoważonego rozwoju kryje się nic innego jak program depopulacji tej rzekomo bezwartościowej części ludzkości. Tylko wybrani załapią się na dobrodziejstwa czwartej rewolucji przemysłowej. I oni będą cieszyć się czystą planetą, która od czasu Wielkiego Resetu stopniowo jest oczyszczana, w ramach programu Zielonej Rekonwalescencji (*Green Recovery*). Program ten jest intensywnie wprowadzany przez Komisję Europejską.

Schwabowa agenda Wielkiego Resetu wyrasta z tego samego pnia co nazistowskie Niemcy. To świat po obwieszczonej przez Friedricha Nietzschego „śmierci Boga”, gdzie redukcjonizm naukowy egzystuje w dziwnym sojuszu z postmodernizmem, gdzie czwarta rewolucja przemysłowa ma się dokonać w połączeniu z agendą „głębokiej ekologii” i tzw. zrównoważonego rozwoju.

Nie dziwi to, jeśli się wie, że postmodernizm wywodzi się z filozofii niemieckiej, a konkretnie z pism Friedricha Nietzschego i Martina Heideggera. Przedstawił to Adam Wielomski w swoim tekście *Niemieckie korzenie postmodernistycznej deprawacji*. Postmodernizm co prawda bezpośrednio narodził się we Francji na fali kontestacji studenckiej z maja 1968 roku i w świecie anglosaskim nadano mu nawet nazwę *French Theory*, ale jego korzenie bezsprzecznie tkwią w Niemczech, o czym twórcy postmodernizmu otwarcie mówią. W interesującym nas kontekście kluczową sprawą jest to, że sam Heidegger uważał siebie za głównego filozofa narodowego socjalizmu, a Nietzsche, jak wiadomo, był dla nazistów ważnym punktem odniesienia, nawet jeśli w wielu punktach czytali go dość opacznie. Jedno jest pewne: obydwaj niemieccy filozofowie dokonali totalnej destrukcji kluczowych pojęć logocentrycznej tradycji, wywodzącej się z antycznej Grecji, która potem stała się podstawą łacińskiej Europy. W ten sposób otworzyli drogę dla totalnego Triumfu Woli silniejszych, którzy nie musieli już trzymać się żadnych obiektywnych ograniczeń krępujących ich „wolę mocy”.

O neopogańskich korzeniach nazizmu traktuje także tekst Bogumiła Grotta i Olgierda Grotta *Przedhitlerowskie korzenie nazizmu, czyli dusza niemiecka w świetle filozofii i religioznawstwa*. Jest to wstęp do wydanej przez nich książki pod tym samym tytułem. Wyraźnie pokazali oni, że proces sekularyzacji był w przedwojennych Niemczech dużo bardziej zaawansowany niż w pozostałych państwach Europy. Przybrał tam też inną formę – całkowite odrzucenie dziedzictwa europejskiego humanizmu i przeciwstawienie mu naturalizmu, darwinizmu społecznego, idei hierarchii ras i otwarcie wyznawanego kultu siły i przemocy. Niemcy cywilizacyjnie opuściły wtedy Europę.

Propagowana przez Klausa Schwaba i związane z nim globalistyczne elity agenda także opiera się na naturalizmie, kulcie Matki Natury i neodarwinizmie, czego pokłosiem jest

ich neomaltuzjanizm. To neopogańska agenda, która stroi się w piórka „wartości europejskich”. Odwoływanie się do nich przez jej twórców przypomina narrację narodowych socjalistów, którzy przecież także rzekomo bronili cywilizacji europejskiej przed licznymi zagrożeniami. W obu tych przypadkach „europejskość” nie ma nic wspólnego z tradycją europejskiego humanizmu, związanego z cywilizacją grecką, rzymską i łacińską!

W poprzednim numerze *Nowoczesnej Myśli Narodowej* publikowaliśmy fragment książki Andrzeja Krzystyniaka pt. *Zagadki śląskiej duszy*. Znalazły się w nim m.in. te oto ważne słowa:

Germański duch jest pozornie duchem triumfu, to duch przegranej. Ślązakom zwycięstwo mogła dać tylko Polska. Niemcy, które miały Ślązaków, były skazane na klęskę. Witac Niemców we wrześniu 1939 mogli tylko autodestrukcyjni samobójcy. Cieszyć się z ich terroru, to jakby nie móc się doczekać na ścięcie głowy przez kata. Gen samobójstwa nadal pozostał w germańskiej duszy... Jest arcymistrzem iluzji, obiecuje zawsze pełen triumf i nabiera miliony, lecz nigdy tak naprawdę nie dotrzymuje słowa. Przynosi cierpienie i klęskę.

Czyż te słowa nie są trafnym opisem Schwabowej agendy tzw. zrównoważonego rozwoju? Czyż Europa kierowana niemiecką ręką z Davos i Brukseli nie weszła na drogę do zbiorowego samobójstwa? Uważamy, że tak i chcemy wszystkich przed tym ostrzec. Z dr. Andrzejem Krzystyniakiem, autorem także drugiej książki pt. *Zwijanie polskości*, planowaliśmy przeprowadzić wywiad do tego numeru czasopisma. Niestety stan zdrowia mu na to nie pozwolił. Pozostaje nam życzyć Mu powrotu do sił.

Motyw autodestruktywności niemieckiego ducha związany jest także z tekstem Tomasza Banysia, który w artykule *Głupi jak Niemiec po szkodzie* prześledził dążenia niemieckiego imperializmu do panowania w Europie Środkowo-Wschodniej. Zapoznając się bowiem z poczynaniami państwa niemieckiego na przestrzeni ostatnich 150 lat można śmiało nabrać przekonania, że niemieckie elity zupełnie nie znają się na strategii, a ich prawdziwą misją dziejową są: wyrugowanie państwa niemieckiego z mapy Europy oraz zadawanie cierpienia niezliczonym rzeszom ludzkim. Dlaczego? Fakty mówią same za siebie: chęć realizacji idei *Mitteleuropy* – w oderwaniu od globalnego układu sił spowodowała, że Niemcy okupili ten miraż utratą na rzecz II RP ziem zaboru pruskiego, a Europie zabrali 12 mln ludzkich istnień. Z kolei wolę stworzenia *Lebensraumu* przypłacili oddaniem Rzeczypospolitej ziem piastowskich, przy okazji „fundując” Europie ludobójstwo na skalę niespotykaną w historii ludzkości. W tej sytuacji aż strach pomyśleć, jakie konsekwencje będzie miał dla Niemiec ich najnowszy pomysł, czyli Europa Regionów (oficjalnie nazywana Unią Europejską) i ile cierpień przysporzyć może Polakom próba powtórnego rozbicia dzielnicowego (regionalizacji) III RP, której wielkim orędownikiem jest państwo niemieckie...

Mimo że ostatecznie Niemcom nie uda się zrealizować swojej wizji świata – jak zresztą zawsze do tej pory – to ich pycha pociągnie za sobą znowu wiele ofiar. Stąd też trzeba

zrobić wszystko, by nie wpaść w ich pułapkę. Przestrzega przed tym również Magdalena Ziętek-Wielomska, która pisze wprost, że jedyną siłą, która jest w stanie rozbić w proch niemieckie ciągoty imperialne, są Chiny. I że tylko we współpracy z nimi możemy wyrwać się z niemieckiej pułapki. Takim rozwiązaniem na pewno nie jest Polexit, gdyż na to jesteśmy za słabi. W końcu Unia Europejska była sposobem Niemców na to, by odzyskać kontrolę nad byłymi terenami niemieckimi, poszerzonymi o tereny polskie wcielone do Rzeszy, jak choćby „Kraj Warty”. Zaraz po 1989 r. pojawiło się w końcu hasło „Wrocław nie jest polski, nie jest niemiecki, jest europejski!”. W momencie wyjścia Polski z Unii czy też rozpadnięcia się tego sztucznego nowotworu na żywym ciele narodów europejskich – co jest tylko kwestią czasu – jak bumerang powróci problem rewizjonizmu niemieckiego. Polska w ogóle nie jest przygotowana na to, by zmierzyć się z tą kwestią! I bez wsparcia Chin, które bez wątpienia, ze względu na swój, skierowany do wielu narodów Europy i Azji, projekt Jednego Pasa, Jednej Drogi, mają KLUCZOWY interes w zachowaniu integralności terytorialnej Polski, nie poradzimy sobie z tym zagrożeniem.

W tym kontekście musimy zachować przytomność w kwestii statusu Obwodu Kaliningradzkiego, który musi pozostać przy Rosji, bo tylko w ten sposób nie dojdzie do odrodzenia pruskiego raka, a żadne głębsze porozumienie między Rosją a Niemcami nie będzie możliwe. O tej kwestii traktuje tekst Marcina Hagmajera *Obwód Kaliningradzki jako gwarant nietrwałości zbliżenia rosyjsko-niemieckiego i bezpieczeństwa polskich interesów na Ziemiach Zachodnich i Północnych*.

Powyżej padło słowo: rewizjonizm niemiecki. Niemieckie kanały wpływu wiele zrobiły, żeby pojęcie to wymazać ze zbiorowej pamięci Polaków albo przynajmniej je ośmieszyć, jako rzekomy wymysł propagandy PRL. Ileż po Polsce było kolportowanych publikacji choćby o „Europejczyku” Konradzie Adenauerze, w którym starannie zatarto jego niemiecki szowinizm w stosunku do Polski, której zachodniej granicy absolutnie nie uznawał... Stąd też warto przyjrzeć się sprawie denazyfikacji w Niemczech, której na dobrą sprawę, poza wyjątkowymi przypadkami, nigdy nie było. Opracowania tego tematu podjął się Arkadiusz Miksa w tekście *Denazyfikacja Niemiec – prawda czy mit?*

Kwestii obrony przed niemieckim rewizjonizmem dotyczy także tekst Marcina Hagmajera *NRD jako niewykorzystany mur obronny Polski przed zachodnioniemieckim rewizjonizmem*. Zadał w nim arcyciekawe i ważne pytanie o to, czy Polska mogła rozgrywać sprawę podzielonych Niemiec w taki sposób, w jaki Chiny rozgrywały sprawę podzielonej Korei? Pokazuje, że możliwości takie były, ale zabrakło w Polsce strategów, którzy choć w części dorównywaliby tym chińskim... Uczmy się więc od najlepszych, żeby nie popełnić równie tragicznych w skutkach błędów w przyszłości.

Tradycyjnie publikujemy kolejny odcinek cyklu Andrzeja Połosaka poświęcony produkcji motocykli w Polsce. W ten sposób pokazujemy, że PRL posiadał swój własny przemysł, w tym motoryzacyjny, w przeciwieństwie do tej rzekomo „wolnej Polski” po 1989 r., która jest niczym więcej jak neokolonią świata zachodniego. Podczas pracy nad tym materiałem redaktor Połosak odwiedził Muzeum Motocykli „Moto Strefa WueSKi”

w Świdniku, w którym dokonał ciekawego odkrycia. Okazało się, że wystawa poświęcona motocyklom produkowanym w czasach PRL w Świdniku, powiązana została z wystawą upamiętniającą osoby i działania mające na celu obalenie władz PRL, w tym Żołnierzy Wyklętych. Dziwna to sprawa, gdyż z jednej strony, upamiętnienie osiągnięć myśli technicznej PRL powinno budzić w Polakach dumę z własnych sukcesów na tym polu, a tu okazuje się, że dumni raczej powinni być z działań tych, którzy dążyli do sabotowania normalnego funkcjonowania państwa polskiego, w tym rozwijania polskiego przemysłu... Czyż nieorientowani w meandrach polskiej historii młodzi polscy patrioci nie wyjdą z niej w przekonaniu, że w imię obalenia PRL trzeba było nawet CAŁKOWICIE poświęcić rozwój własnego przemysłu i posiadanie suwerenności gospodarczej? I że właściwie posiadanie go nie odgrywa żadnej roli, jeśli wszystkie towary z dziedziny motoryzacji czy high-tech możemy sprowadzać zza granicy? Obawiamy się, że taka może być właśnie wymowa tego przedsięwzięcia z zakresu polityki historycznej, w której od kilku dekad dominuje taki właśnie przekaz... Sprawa jest szczególnie bolesna w kontekście tego, że mogliśmy pójść zupełnie inną, bo chińską drogą, i powoli uniezależnić się od słabnącego Związku Radzieckiego, rozwijając przy tym własny przemysł i unikając wpadnięcia pod zachodnią neokolonialną rynnę. I w A.D. 2021 stalibyśmy w zupełnie innym miejscu. Klausowi Schwabowi moglibyśmy pokazać figę z makiem.

Nie mamy wątpliwości, że dla Zmartwychwstania Polski, o którym pisał niestrudzony tropiciel nowoczesnego barbarzyństwa G.K. Chesterton, kluczową sprawą będzie właśnie odzyskanie własnego przemysłu, myśli technicznej i potencjału gospodarczego. Chesterton w wielu tekstach pisał o tym, że to właśnie sprusaczone Niemcy są największym zagrożeniem dla Europy, w tym śmiertelnym dla Polski. W słynnej książce pt. *Zbrodnie Anglii* zarzucał własnej ojczyźnie przecież to, że... konsekwentnie wspierała Prusy i Niemcy... Na zakończenie numeru przypominamy więc tekst wybitnego badacza twórczości Chestertona, o. Iana Boyda, w którym przedstawiony został stosunek do Polski i Niemiec tego wielkiego przyjaciela naszego narodu.

Ostatecznie chodzi nam przecież o to, byśmy u siebie czuli się jak w domu, by nasza ojczyzna była naszym Polskim Domem, a Polacy – gospodarzami we własnym kraju.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że treści zawarte w tym numerze mogą w dużym stopniu nie przystawać do obrazu Niemiec, który mają przed oczami miliony Polaków. Uważamy, że obraz ten jest nie tylko fałszywy, ale przede wszystkim niebezpieczny, gdyż wprowadził nas w stan chocholego letargu, z którego musimy pilnie się obudzić, nim zabrzmi złoty róg! Stąd też podjęliśmy się zadania, by rozszyfrować Niemcy.

Nasi przodkowie rozszyfrowując enigmę sprawili, że wiele niemieckich tajemnic zostało wydobytych na światło dzienne. Już w grudniu 1932 r. polscy kryptolodzy, w tym głównie Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski, odnieśli spektakularny sukces na polu wojny informacyjnej. Nie mieliśmy wystarczających środków energomaterialnych, by własnoręcznie pokonać wroga, ale inni ostatecznie zrobili to także w naszym interesie, przy wykorzystaniu osiągnięć polskiej inteligencji.

Inteligencja ta stała się przedmiotem bezprzykładnej, planowo przeprowadzonej eksterminacji od pierwszych dni po napaści Niemców na Polskę w 1939 r. Jej skutki odczuwamy do dziś, czego przejawem jest niebywały stopień penetracji naszego kraju i społeczeństwa przez niemieckie kanały wpływu. Utrzymywanie się takiego stanu rzeczy możliwe jest tak długo, jak długo faktyczne cele naszego zachodniego sąsiada będą ukryte przed Polakami.

Mamy nadzieję, że treści zawarte w tym numerze *Nowoczesnej Myśli Narodowej* przebudzą naszych Rodaków z chocholego snu, w który, jako naród, zostaliśmy wprawieni. Najbliższe lata będą absolutnie kluczowe dla kwestii przetrwania narodu i odbudowy państwa polskiego! Nasi przodkowie patrzą na nas z nadzieją i trwogą, czy doprowadzimy tę tysiącletnią walkę do zwycięskiego końca? Spoczywa na nas wielka odpowiedzialność. Zachowajmy więc całkowitą trzeźwość spojrzenia i patrzmy na to, co jest skrzętnie ukrywane przed naszym wzrokiem, bo od precyzyjnego rozszyfrowania tych utajnionych spraw zależy nasze przetrwanie.





Magdalena
Ziętek-Wielomska

Niemcy, ręką Klausa Schwaba, stworzyły nową ideologię: „kapitalizmu interesariuszy”. Za jej parawanem w Europie ma zostać przeprowadzony ideologiczny, ekonomiczny i polityczny *glajchsaltung*. Tylko Chiny mogą wyrwać Europę ze szponów tego nowego wcielenia niemieckiego neopogaństwa. Bądźmy więc po właściwej stronie!

Niemiecka pułapka?

26 grudnia 1991 r. Związek Radziecki ogłosił samorozwiązanie. Kilka miesięcy później, w 1992 r., Francis Fukuyama publikuje słynną książkę *Koniec historii*, w której ogłasza wieczne zwycięstwo wartości i ideologii świata zachodniego. Miliony obywateli byłego już Bloku Wschodniego wierzą, że oto wchodzi do Raju, gdzie czeka ich beztrudne życie w dobrobycie. Tak w końcu Zachód prezentował się we własnej propagandzie, która w znacznym stopniu przyczyniła się do upadku państw tzw. realnego socjalizmu.

Co się potem działo, wszyscy wiemy – a przynajmniej ci, którzy odróżniają informacje od propagandy. Gospodarka byłych państw komunistycznych została dosłownie rozgrabiona przez zachodnie korporacje, na spółkę z lokalnymi ekskomunistami i częścią działaczy „opozycji demokratycznej”. W najbardziej skrajnej formie proces ten został przeprowadzony w samej Rosji, gdzie w krótkim czasie powstała kasta oligarchów skupiających w swoich rękach bajeczne fortuny, podczas gdy większość Rosjan żyła w prawdziwej nędzy, bo państwo nie było w stanie wypłacać regularnie pensji czy emerytur.

Także i w Polsce zamykano fabryki, a działające zakłady „prywatyzowano”, ludzie wyrzucani byli na bruk, poziom życia dużej części Polaków gwałtownie się obniżył. Problem rosnącego bezrobocia polscy decydenci rozwiązali poprzez przystąpienie Polski do UE, gdyż dzięki temu miliony polskich pracowników mogły wyjechać na Zachód, gdzie też większość została, przez co Polska trwale straciła kolejnych obywateli. Jednocześnie została podpięta pod niemiecki system gospodarczy i stała się taśmą produkcyjną dla Niemców, co także przyczyniło się do rozwiązania problemu bezrobocia. Ta część Polaków, która np. poprzez własne firmy produkujące dla Niemców została włączona w niemiecką gospodarkę, zaczęła się bogacić, odczuwając powstały układ jako pozytywny. Jednocześnie Polska została zalana różnymi niemieckimi produktami, co

także przez Polaków, wygłodniałych tych dóbr materialnych, których w PRL brakowało, zostało odebrane pozytywnie. Koszt tej zmiany, w postaci utraty suwerenności gospodarczej i posiadania własnego przemysłu o znaczeniu strategicznym, jak również totalnego spadku innowacyjności i zaniku własnej myśli technicznej, przez większość Polaków nie został nawet zauważony, a jeśli nawet, to zignorowany. W końcu nastąpił „koniec historii” i jesteśmy jedną wielką ogólnoludzką i kochającą się rodziną.

Ostatnie miesiące to początek „końca historii”. Świat zachodni już zrozumiał, że stracił kontrolę nad Chinami, które wcale nie zamierzają być marionetką w jego rękach i narzędziem do budowy systemu „globalnego zarządzania”. Elity zachodnie, zaślepione wiarą w swoją ideologię, jak również błędnie przypisujące swoje własne – niskie i cyniczne – motywacje chińskim decydom, obudziły się z przysłowiową ręką w nocniku.

Największym przegranym ostatnich miesięcy są Stany Zjednoczone, które dosłownie rozsypują się jak domek z kart. Dopiero co amerykańskim parlamentarzystom udało się dogadać w sprawie podniesienia pułapu zadłużenia o 480 mld dol., bez czego rząd amerykański nie byłby w stanie obsługiwać swojego długu już od 18 października¹. Bezrobocie rujnuje gospodarkę, ludzie nie mają za co płacić czynszu i są wyrzucani na bruk. W wielu miastach pojawiły się namioty, w których po prostu mieszkają bezdomni. Innymi słowy: bańka prysła.

Warto wskazać także, że drugie byłe imperium anglosaskie, czyli Wielka Brytania, nękane jest licznymi problemami spowodowanymi przez Brexit, którego nawet nie było w stanie przeprowadzić w sposób gładki, sprawny i zgodnie ze swoim interesem.

Klaus Schwab: agent niemieckiej agendy „kapitalizmu interesariuszy”

Klaus Schwab, założyciel Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, w swojej komentowanej na całym świecie książce z lipca 2020 roku (którą napisał z pomocą francuskiego dziennikarza Thierry’ego Mallereta) *Covid-19: Wielki Reset (Covid-19: The Great Reset)*², z zadowoleniem stwierdził, że czas dominacji Anglosasów się skończył. Natomiast w ostatniej pracy (tym razem napisanej wspólnie z Peterem Vanhamem), ze stycznia 2021 r., *Kapitalizm interesariuszy: Globalna ekonomia, która pracuje na rzecz postępu, ludzi i planety (Stakeholder Capitalism: A Global Economy that Works for Progress, People and Planet)*³, otwarcie mówi, że po Wielkim Resecie czas panowania anglosaskiego

¹ Stany Zjednoczone unikną bankructwa. Senatorowie się dogadali. Tymczasowo, 7.10.2021, <https://www.money.pl/gospodarka/stany-zjednoczone-unikna-bankructwa-senatorowie-sie-dogadali-tymczasowo-6691350373034624a.html> [dostęp: 22.10.2021].

² K. Schwab, T. Malleret, *Covid-19: The Great Reset*, Cologny/Geneva 2020.

³ K. Schwab, P. Vanham, *Stakeholder Capitalism: A Global Economy that Works for Progress, People and Planet*, Hoboken 2021.

neoliberalizmu się skończył i będzie obowiązywał nas „kapitalizm interesariuszy” (*stakeholder capitalism*), który jest wzorowany na modelu niemieckim i skandynawskim. Na czym ma polegać ta zmiana? Zasadniczo chodzi o to, że firmy mają uwzględniać interesy wszystkich swoich „interesariuszy” (*stakeholder*), czyli podmiotów, które w jakimś stopniu są dotknięte przez ich działalność. Należą więc do nich nie tylko właściciele czy udziałowcy (*shareholder*), ale także pracownicy, klienci, dostawcy, konsumenci, rządy, gminy, organizacje pozarządowe i planeta, czyli Matka Ziemia. Nie będziemy tutaj dalej opisywać tego modelu, gdyż zrobimy to w innym miejscu i tam dokładnie wytłumaczymy, na czym polega jego problematyczność – na pierwszy rzut oka idea wygląda przecież szlachetnie. Zasadniczo chodzi o to, że globalne korporacje już się zorientowały, że ludzie mają dość i że w każdej chwili może wybuchnąć globalna rewolucja społeczna. Postanowiły więc zastosować manewr Bismarcka i rzucić motłochowi socjalne ochłapy, żeby siedział cicho i się nie buntował. Ideologia neoliberalizmu – czyli zły „kapitalizm udziałowców” (*shareholder capitalism*) – która posłużyła do wywłaszczenia milionów ludzi, już się bowiem zużyła i teraz trzeba ją zamienić w nową ideologię, w postaci dobrego „kapitalizmu interesariuszy” czy też „kapitalizmu inkluzywnego”.

Klaus w swojej książce wprost pisze o tym, że to JEST model niemiecki i skandynawski, czym wpisuje się w ponad 150-letnią niemiecką krytykę Anglosasów. To, co w połowie XIX w. w Niemczech krytykowane było jako „kapitalizm manchesterski” (od angielskiego miasta Manchester, symbolu „pierwszej rewolucji przemysłowej”), przez Schwaba nazywane jest wspomnianym już złym „kapitalizmem udziałowców” (*shareholder capitalism*). To Niemcy mają więc być twórcami nowej globalistycznej ideologii, pod sztandarami której przeprowadzana będzie „czwarta rewolucja przemysłowa”, jak również realizowana tzw. Agenda 2030. „Kapitalizm interesariuszy” ma po prostu stanowić nową ideologię globalistycznych elit, które będą teraz krytykować niepohamowaną żądzę zysku, nieokiełznany indywidualizm i konsumpcjonizm, i które wszystkimi siłami będą promować agendę tzw. zrównoważonego rozwoju.

Sprawa ma olbrzymie znaczenie, gdyż Niemcy widzą wreszcie na horyzoncie ten moment, na który tak długo czekały. Upadek Anglosasów ma bowiem stanowić dla nich szansę na globalne wybiecie się. A własna ideologia jest podstawą do tego, by takie wybiecie przeprowadzić.

Chiny i Niemcy

Nie ma żadnych wątpliwości, że globaliści liczyli na to, że Chiny – choćby ze względu na swój „antyanglosazm” – podłączą się do nowej globalistycznej agendy i dadzą jej potężne wsparcie. Nie bez powodu Klaus Schwab przed laty wysłał do Chin własnego syna, który został dyrektorem przedstawicielstwa Światowego Forum Ekonomicznego w Państwie Środka. Podobno nawet ożenił się z Chinką.

Wszystko jednak wskazuje na to, że się przeliczyli. Chiny nie potrzebują już Schwaba, który potrzebny był im w latach 70. i z którego wsparcia dużo korzystali, żeby rozwinąć swój własny przemysł. Już wiedzą, że za kilka lat będą hegemonem i że nikt już ich nie powstrzyma przed osiągnięciem tego statusu. Tym samym interesy Niemiec i Chin stają się coraz bardziej rozbieżne.

Jednym słowem: Niemcy liczyły na to, że za pomocą Chin będą mogły zrealizować swoją wizję utworzenia bloku euroazjatyckiego, którego byłyby ideologicznym gospodarzem i z którego czerpałyby olbrzymie korzyści ekonomiczne. Pod swoją kontrolą utrzymywałyby całą Europę, w postaci Unii Europejskiej, której byłyby „małym hegemonem” i przedstawicielem w Państwie Środka. To Niemcy miały Chinom dostarczać technologii, rozwiązań finansowych, administracyjnych itp. A Chiny miały tanio produkować dla niemieckich firm, by te mogły sprzedawać swoje towary na całym świecie.

Rzecz w tym, że układ ten miał zawierać jakże charakterystyczny dla niemieckiego myślenia rys asymetrii – to Niemcy miały być tym bardziej rozwiniętym technologicznie partnerem i to Niemcy miały narzucić Chinom swoje własne wartości, choćby w postaci ideologii „kapitalizmu interesariuszy”. Wpadły jednak w pułapkę swoich własnych koncepcji, które w zasadniczo niezmienionej formie realizują od czasów powstania II Rzeszy w 1871 r. Udało im się „oszwabić” Europę, udało im się przetrwać Anglosasów, ale Chińczyków nie doceniły.

W tym kontekście rok 2020 był zupełnie przełomowy, gdyż właśnie wtedy Niemcy straciły zaszczytny tytuł „mistrza światowego eksportu” (*Exportweltmeister*) w dziedzinie maszyn i bardziej skomplikowanych urządzeń na rzecz Chin⁴. Sytuacja dla nich powoli staje się trudna, żeby nie powiedzieć – krytyczna. Stąd też Bertelsmann Stiftung pod koniec sierpnia opublikowała opracowanie *Scenariusze globalizacji – Wyzwania i opcje działania z punktu widzenia niemieckiej gospodarki* (*Globalisierungsszenarien – Herausforderungen und Handlungsoptionen aus Sicht der deutschen Wirtschaft*)⁵, przedstawiające pięć możliwych scenariuszy rozwoju sytuacji geopolitycznej, ze wskazaniem na ich skutki dla sytuacji niemieckiego przemysłu⁶. Tłem dla zmieniających się okoliczności jest oczywiście walka o władzę między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Przyjrzyjmy się krótko tym scenariuszom, gdyż dobrze pokazują niemiecki punkt widzenia.

Tylko dwie opcje przedstawione w ekspertyzie zakładają bliższą współpracę między Waszyngtonem a Pekinem. Scenariusz nazwany jako „zreformowany multilateralizm”

⁴ C. Dierig, *Neuer Exportweltmeister – Deutschland verliert die Vormacht im Maschinenbau*, 6.07.2021, <https://www.welt.de/wirtschaft/article232336193/Neuer-Exportweltmeister-China-ueberholt-Deutschland-im-Maschinenbau.html> [dostęp: 22.10.2021].

⁵ *Globalisierungsszenarien – Herausforderungen und Handlungsoptionen aus Sicht der deutschen Wirtschaft*, <https://www.bertelsmann-stiftung.de/de/publikationen/publikation/did/globalisierungsszenarien-herausforderungen-und-handlungsoptionen-aus-sicht-der-deutschen-wirtschaft-all> [dostęp: 22.10.2021].

⁶ Cf. *Die Geschäftsgrundlage der deutschen Industrie (I)*, 18.10.2021, <https://www.german-foreign-policy.com/news/detail/8735/> [dostęp: 22.10.2021].

polega na tym, że Stany Zjednoczone, Chiny i UE pozostają w łagodnym, nieagresywnym konflikcie systemowym, w którym wszyscy aktorzy dążą do współpracy i rozwiązań na poziomie multilateralnym. Jest to wymarzony scenariusz dla niemieckiej gospodarki. Znacznie mniej korzystny, ale nadal akceptowalny dla niej, jest scenariusz „G2”, zakładający bardziej kooperatywne relacje między USA a ChRL przy równoczesnej utracie wpływów ze strony UE, która nie ma statusu niezależnego aktora politycznego. Firmy niemieckie mimo wszystko byłyby w stanie nadal bez problemu działać na obu rynkach – i chińskim, i amerykańskim.

Te „kooperatywne” scenariusze ekspertyza uważa za mniej prawdopodobne niż te zakładające ostrzejszy konflikt między USA i Chinami, który niemieckim firmom może bardzo utrudnić życie. Najkorzystniejszy z nich to scenariusz nazwany „zimny pokój”, według którego napięcia między obydwojema państwami nie słabną, a USA zachowuje swoją pozycję hegemonu świata zachodniego, natomiast UE – pozycję „młodszego partnera”⁷. Wszyscy się zbroją, świat zachodni próbuje uniezależnić się od chińskich produktów high-tech, jak również rosyjskiego gazu. Zachód podtrzymuje swoją ideologiczną narrację, która propagowana jest w mediach społecznościowych, przez co całe społeczeństwo patrzy na Chiny jako wrogi obóz. Przedsiębiorstwa z UE muszą zdecydować się na współpracę z jedną ze stron, ale zawsze istnieje jakieś pole do lawirowania między obydwojema obozami (przypomnijmy, że Niemcy z dużym sukcesem praktykowali to w czasie Zimnej Wojny).

Czwarty scenariusz to „świat podzielony na kilka bloków”. W tym scenariuszu UE zdołała zapewnić sobie pozycję niezależnego, silnego aktora między dwoma wielkimi mocarstwami: USA i Chinami. Jej spójność polityczna sprawia, że jest globalnie bardziej istotna. Poszczególne bloki rywalizują między sobą, a takie organizacje jak ONZ czy Światowa Organizacja Handlu utraciły wpływy. UE jest oddalona od konfliktu amerykańsko-chińskiego w regionie Pacyfiku, ale musi przejąć większą odpowiedzialność za konflikty w swoim bezpośrednim otoczeniu regionalnym. W tym scenariuszu jednolity rynek UE odgrywa znaczącą rolę dla firm niemieckich, gdyż nie mogą już swobodnie działać jednocześnie na rynkach chińskich i amerykańskich, i zmuszone są do wyboru między USA a Chinami.

Najgorszy scenariusz to „świat w wiecznym kryzysie”. Stany Zjednoczone i Chiny otwarcie uważają się za przeciwników i walczą wszelkimi sposobami, aby przeciągnąć inne państwa na swoją stronę. Świat intensywnie się zbroi, szczególnie w dziedzinie cyberwojny. Dominują sankcje, kontrola eksportu i zakazy inwestycyjne dla zagranicznych korporacji. UE nie ugruntowała swojej pozycji światowego mocarstwa, nie powstały żadne gospodarcze „europejskie czempiony”, które mogłyby zająć czołowe pozycje w skali globalnej. Co więcej, UE coraz bardziej ulega dezintegracji, poszczególne państwa okazują się zbyt małe do tego, by sprostać konkurencji z Chin czy USA. Rynek

⁷ *Die Geschäftsgrundlage der deutschen Industrie (II)*, 19.10.2021, <https://www.german-foreign-policy.com/news/detail/8737/> [dostęp: 22.10.2021].

europeski kurczy się i traci na znaczeniu, poziom życia w Europie spada.

Nie będziemy dokładnie opisywać tej ekspertyzy, ale jednym z możliwych rozwiązań dla niemieckiego przemysłu byłby podział niemieckich firm na różne regionalne firmy, które po prostu działałyby na poszczególnych rynkach – amerykańskim, chińskim i europejskim; czyli już nie jako filie spółki z główną siedzibą w Niemczech, ale jako firmy „lokalne”. Póki co niemieckie firmy zakładają, że nie będą musiały dokonywać wyboru typu albo-albo.

Już z tego pobieżnego opisu wynika, że Niemcy poważnie boją się o przyszłość swojego przemysłu, który w olbrzymim stopniu skorzystał na układzie geopolitycznym, z którym mieliśmy do czynienia w ostatnich dekadach. Neoliberalizm zawsze chętnie krytykowaliśmy, ale to właśnie w czasie jego panowania stały się wielokrotnym mistrzem światowego eksportu. Bez wątplenia najbliższa ich sercu opcja polegałaby na tym, by UE stała się nowym mocarstwem, które będzie balansować między USA i Chinami. Narzędziem spajającym „jedność europejską” miałby być właśnie „kapitalizm interesariuszy” i agenda zrównoważonego rozwoju. Jednocześnie UE krytykowałaby dalej Anglosasów za ich model „kapitalizmu udziałowców”. Jednocześnie, UE także miałaby powód do krytyki Chin. Nieprzypadkowo w swojej ostatniej książce Klaus Schwab pisze, że Chiny reprezentują także zły wariant kapitalizmu, a konkretnie „kapitalizm państwowy”.

Co ciekawe, z badania przeprowadzonego przez Fundację Róży Luksemburg wynika, że niemieckie główne media prezentują bardzo negatywny obraz Chin⁸. Narracja jest w nich niezwykle uproszczona i podporządkowana perspektywie interesów niemieckich. Cały czas porównuje się Chiny z niemieckimi, europejskimi czy zachodnimi wartościami, i podkreśla kontrast między „my” a „Chinami” jako „innymi”, przy czym w wielu przypadkach „oni” przedstawiani są jako ktoś gorszy. Badanie mówi wręcz o używaniu stereotypów jeszcze z czasów kolonialnych, przy czym otwarte rasistowskie resentymenty są odrzucane, ale subtelnie wkomponowywane w inne obrazy, jak choćby przedstawianie jedzenia dzikich zwierząt jako czegoś prymitywnego. Jego autorzy mówią wprost o tym, że obrazy Chin prezentowane w niemieckich mediach podporządkowane są propagowaniu wizji zagrożeń, które wywodzą się z kontekstów kolonialnych i antykomunistycznych. Nie jest sprawą przypadkową, że ekspertyzę sporządziła fundacja lewicowej partii Die Linke, która jest najbardziej antyamerykańską siłą w niemieckim parlamencie i która chętnie widziałaby Niemcy w ścisłym sojuszu z Rosją i Chinami. Rzecz w tym, że niemieccy przedsiębiorcy wcale tego nie chcą, gdyż USA ciągle są najważniejszym partnerem handlowym Niemiec...

Podsumowując, wszystko wskazuje na to, że Niemcy podejmą próbę utworzenia z UE swego własnego europejskiego imperium, które będzie balansować między USA i Chinami, tak by niemieckie firmy mogły jak najdłużej korzystać z możliwości w miarę swobodnego działania na wszystkich rynkach.

⁸ *Die China-Berichterstattung in deutschen Medien*, wrzesień 2021, <https://www.rosalux.de/publikation/id/44908/die-china-berichterstattung-in-deutschen-medien?cHash=57acbf6b-d6857c842b1784cfffca6e60>, cf. *Feindbild China*, 22.10.2021, <https://www.german-foreign-policy.com/news/detail/8741/> [dostęp: 22.10.2021].

Dziejowa szansa dla Polski

Realizacja planu niemieckiego zakłada konieczność narzucenia Europie ideologii „kapitalizmu interesariuszy” i agendy tzw. zrównoważonego rozwoju. Jednocześnie Unię Europejską będzie mógł uratować tylko prawdziwy zamordyzm, do którego Niemcy jak wiadomo, są zdolni. Europejczycy zostaną poddani oddziaływaniu propagandowemu, zgodnie z którym Chiny mają stanowić dla Europy cywilizacyjne i egzystencjalne zagrożenie, dlatego Europa musi „mówić jednym głosem”, żeby je odeprzeć. Europejczycy będą straszeni tym, że po upadku UE nasz kontynent zostanie gospodarczo przejęty przez Chińczyków i ewentualnie Amerykanów, i zostaniemy zdegradowani do drugiego świata. Jednocześnie Niemcy oczywiście będą robić z Chinami interesy.

Jak już nie raz o tym pisaliśmy, z obliczeń przeprowadzonych przez Instytut Cybernetycznych Analiz Strategicznych⁹ wynika, że około roku 2025 Chiny uzyskają tak dużą przewagę nad USA, że te zejdą ostatecznie ze sceny jako mocarstwo światowe. Jednocześnie tracą także swoją przewagę w stosunku do pozostałych członków NATO, tak więc i ta organizacja się rozpadnie. Co z UE? Ponieważ Chiny nie będą w żadnym stopniu zainteresowane przetrwaniem UE, która miałaby być „bazą” dla niemieckich firm, będą więc grać na jej rozpad.

Rzecz w tym, że wbrew temu, co twierdzi ekspertyza Bertelsmanna, rozpad UE wcale nie musi oznaczać degradacji ekonomicznej Europy. Wręcz przeciwnie! Przez ostatnie lata Niemcy, marząc o tym, by wybić swoje firmy na pozycje globalnych czołowników, wysysały wszystkie soki z Europy. Chińska inicjatywa Jednego Pasa, Jednej Drogi to wielka szansa dla tych państw europejskich, które musiały ponieść największe ofiary na ołtarzu „integracji europejskiej”. Musiałyby tylko – przy czym to „tylko” tak naprawdę jest największym problemem – zacząć na nowo myśleć kategoriami swoich suwerennych interesów... Przykładowo Polska mogłaby w oparciu o licencje chińskie rozwijać swój własny przemysł, a nie być tylko taśmą produkcyjną dla Niemiec.

Dlaczego to jest możliwe? Dlatego, że chiński pomysł na świat jest zupełnie inny niż anglosaski czy niemiecki! Chiny nie forsują żadnej globalistycznej ideologii, a ich pomysł opiera się na współpracy suwerennych państw, które muszą we współpracy z Chinami dostrzegać dla siebie konkretne korzyści. Nie przymus, wyzysk, dominacja i asymetria, a współpraca i wzajemność jest ideową podstawą chińskiego pomysłu. Dzięki takiej współpracy na nogi mogłoby stanąć europejskie południe, brutalnie „wydojone” przez europejską północ. Dzięki takiej współpracy moglibyśmy odzyskać gospodarczą i polityczną suwerenność. W końcu jak słusznie pisał Schwab, Chiny reprezentują „kapitalizm państwowy”, który jest dobrym modelem do tego, żeby i Polska stanęła na nogi.

⁹ *Cybernetyczna analiza procesów sterowania międzynarodowego* (cz. 2 – Koncert mocarstw w XXI wieku – Chiny), <https://instytuticas.wordpress.com/2018/10/01/cybernetyczna-analiza-procesow-sterowania-miedzynarodowego-cz-2-koncert-mocarstw-w-xxi-wieku-chiny/> [dostęp: 22.10.2021].

Co należałoby robić w najbliższych latach? Grać z unijnymi instytucjami w kwestiach agendy „kapitalizmu interesariuszy” i tzw. zrównoważonego rozwoju, a jednocześnie rozmawiać z Chińczykami. Musimy bowiem przygotować się na przestawienie profilu działalności tych polskich firm, które w tej chwili stanowią podsystem niemieckiej gospodarki. Należałoby się zastanowić, w jaki sposób „oderwać” je od niemieckiej taśmy produkcyjnej i przestawić na produkcję, która służyłaby polskim interesom gospodarczym. W ten sposób należy doczekać do momentu rozpadu UE i gładko spaść na cztery łapy.

Współpraca z Chinami stanowi dla Polski dziejową szansę. Chińczycy są bowiem w stanie zneutralizować dwa państwa, które w największym stopniu doprowadziły nas do stanu, w którym się znaleźliśmy – Niemcy i Rosję. Rolę taką miały odegrać Anglia i Stany Zjednoczone, ale te państwa wspierały nas tak długo, jak długo miały w tym interes, a zazwyczaj długo go nie miały. Świadczy o tym zachowanie Anglii na konferencji w Wersalu, gdzie Anglicy byli głównymi adwokatami pokonanych Niemiec przeciwko Polsce, świadczą o tym porozumienia zawierane w Teheranie, Jalcie, Poczdamie w czasie II wojny światowej, jak również sytuacja po 1989 r., kiedy Amerykanie dali Niemcom zielone światło do budowania swojej *Mitteleuropy*. Chiny będą pewnym sojusznikiem, bo ich interesy są stałe.

Wielka szansa – ale musimy stoczyć walkę

Chiny są śmiertelnym wrogiem „niemieckiej Europy”, stąd też Niemcy będą robić wszystko, żeby Europa – w znaczeniu Europy suwerennych państw – nie została włączona do inicjatywy Jednego Pasa, Jednej Drogi. A kiedy UE się rozpadnie, będą destabilizować region, żeby utrudnić życie Chińczykom.

Przypadek Polski jest tu szczególnie dramatyczny. Nie od dziś wiadomo, że Polska jest państwem wyjątkowo zasobnym w różne surowce naturalne – Niemcy od dawna planują położyć na nich łapę. Planowały zrobić to poprzez UE, ale po jej rozpadzie, będą próbowały osiągnąć swoje cele innymi sposobami. Musimy być więc niezwykle czujni i ostrożni! Stąd też mamy absolutną pewność, że staniemy się obiektem zmasowanego ataku propagandowego, którego celem będzie zatrzymanie nas – albo strategicznych obszarów Polski – w niemieckich szponach.

Torpedowane będą wszelkie próby wykształcenia się polskiej inteligencji i polskiego gospodarza, który pokierowałby odpowiednio naszymi sprawami. Społeczeństwo będzie dzielone. A przede wszystkim, karmione intensywną antychińską propagandą. Propaganda ta będzie miała pewien wspólny rdzeń, ale zasadniczo będzie robiona w kilku wariantach, dla różnych grup ideowych polskiego społeczeństwa.

Wspólnym rdzeniem tej antychińskiej akcji dyfamacyjnej będzie kwestia „zamordyzmu” i „totalitaryzmu”. Pomijana będzie kwestia tego, że taki zamordyzm i totalitaryzm od lat wprowadzany jest właśnie na Zachodzie, a agenda „kapitalizmu interesariuszy”, ściśle związana z wizją Schwabowej czwartej rewolucji przemysłowej, proces ten doskonale

domknie. Uwaga ludzi od tego właśnie procesu będzie odwracana poprzez straszenie Chińczykami. Jednocześnie pomijana będzie kwestia tego, że zamordyzm Schwabowej agendy służy globalistom i dużym korporacjom, a obywatele europejscy w coraz większym stopniu traktowani są wyłącznie jako przedmiot, który ma siedzieć cicho i słuchać się elit. W przeciwieństwie do tego autorytaryzm chińskiej partii komunistycznej służy interesom ludzi, co nieraz zostało udowodnione, jak choćby podczas ostatniego kryzysu chińskich firm deweloperskich, którym państwo chińskie pozwoliło upaść, gdyż ich działalność nabierała coraz bardziej pasożytniczego dla społeczeństwa charakteru¹⁰. Jednocześnie różne działania podejmowane przez władze Chin służą zachowaniu integralności swojego państwa, zagrożonej przez wrogie działania podejmowane przez świat Zachodu, czego przykładem były ostatnie wydarzenia wokół Hongkongu. Może gdyby Zachód zostawił Chiny w spokoju i nie próbował podminowywać tego państwa swoją własną propagandą, to zakres wolności politycznej w Chinach byłby ciut większy? Warto też zwrócić uwagę na to, że dla cywilizacji chińskiej charakterystyczny jest dualizm prawa publicznego i prywatnego, dzięki czemu Chińczycy mogą cieszyć się sporym zakresem wolności w sferze rodzinnej¹¹. Na Zachodzie przeżywamy regres do monizmu prawa publicznego, przez co także rodzina i prywatność znajdują się pod coraz większą kontrolą państwa, co przejawia się choćby poprzez odbieranie dzieci rodzicom, którzy nie spełniają wymogów ustalanych dla nich przez biurokratów.

Ze względu na dużą podatność Europejczyków, w tym Polaków, na propagandę, taka antychińska narracja będzie niezwykle skuteczna. Oprócz tego będziemy mieli do czynienia z „subnarracjami” dla poszczególnych grup światopoglądowych. Skoncentruję się na dwóch głównych.

Dla postępowych „Europejczyków” narracja będzie krążyć wokół kwestii zrównoważonego rozwoju, demokracji, praw LGBT itd. Chiny będą przedstawiane jako globalny truciiciel, który grozi przeludnieniem związanym z wycofaniem się przez to państwo z polityki jednego dziecka. Chiny będą wrogiem postępowej części ludzkości. Sprawa jest oczywista.

¹⁰ „Tymczasem podejście Chin znacząco różni się od tego, co robią zachodnie rządy i największe banki centralne. Państwo Środka myśli w perspektywie dekad, a nie lat. Dlatego też stara się przekierować kapitał w bardziej produktywnie sektory gospodarki, nawet jeśli będzie to oznaczało upadek deweloperów i chwilowe perturbacje. Taka polityka pozwoli Chinom rozwijać się w obszarze nowoczesnych technologii. W tym czasie Stany Zjednoczone dalej będą płacić ludziom za to, że nic nie robią. Ewentualnie wyślą trochę pieniędzy do jakiegoś laboratorium na stworzenie groźniejszych odmian wirusów bądź też po prostu wyrzucą kolejne miliardy na utrzymanie baz wojskowych na całym świecie. Oczywiście jest to sarkazm, ale doskonale wiecie, co mamy na myśli. W zależności od tego, gdzie skierujemy kapitał, gospodarka może albo fantastycznie się rozwijać, na czym skorzysta większość obywateli, albo jej rozwój będzie blokowany, ale mała część będzie mogła się bogacić bez jakiegokolwiek ryzyka”. *Upadek Evergrande – czy jest się czego bać?*, 22.09.2021, <https://independenttrader.pl/upadek-evergrande-czy-jest-sie-czego-bac.html> [dostęp: 22.10.2021].

¹¹ Cf. M. Hagmajer, *Wspólne wartości oraz synergia dystrybucjonizmu i konfucjanizmu w myśli ekonomicznej*, „Nowoczesna Myśl Narodowa” 2021, nr 8–9, s. 46–48, <https://www.nowoczesnamysl.pl/wp-content/uploads/2021/06/NMN-8-9-kwiecien-maj.pdf>.

Zatrzymajmy się dłużej na kwestii narracji skierowanej dla szeroko rozumianej polskiej prawicy. Tutaj dominować oczywiście będzie narracja antykomunistyczna, antymarksistowska. Ze względu na to, że na razie przy władzy znajduje się partia uznawana za prawicową i od jej decyzji zależy to, co będzie działo się w Polsce w najbliższych latach, sprawa ma fundamentalne znaczenie.

Sytuacja jest bardzo poważna, bo Niemcy są mistrzami w odpowiednim używaniu negatywnego stereotypu antykomunizmu. Ojcem tej strategii socjotechnicznej jest oczywiście Józef Goebbels, który w czasie wojny budował pozytywny wizerunek Niemiec jako państwa, które walczy z bolszewizmem. Atak na ZSRR przedstawiany był jako ogólnoeuropejska krucjata przeciw bolszewikom, którzy mieli przedstawiać absolutne zło i zagrożenie. Działo się to dokładnie w czasie, kiedy Niemcy przeprowadzali Holokaust Żydów, w barbarzyński sposób traktowali Rosjan, grabili całą Europę i miliony Europejczyków zniewolili jako robotników przymusowych. A czyż nie obserwujemy w ostatnich latach prawdziwej mody na literaturę z gatunku „wspomnienia z Ostfrontu”? Tak, obserwujemy, jak również to, że młoda polska prawica w dużym stopniu kupiła tę propagandę i naprawdę wierzy, że powinniśmy byli iść z Hitlerem na Moskwę, bo przecież to Niemcy stali na straży „cywilizacji zachodniej”. Propaganda Józefa Goebbelsa odnosi spektakularne sukcesy i zostanie bez pardonowo wykorzystana przeciwko Chinom.

Jej sukces bierze się w dużej mierze z tego, że po wojnie wielu zbrodniarzy nazistowskich użyło – niestety z powodzeniem – Kościoła katolickiego do swoich własnych celów i spreparowało zabójczego infowirusa, że esencją katolicyzmu jest właśnie antykomunizm. A ponieważ rzekomo esencją nazizmu był antykomunizm – co jest nieprawdą – to wychodzi na to, że nazizm był zgodny z katolicyzmem, a nawet stał w forpoczcie obrony katolicyzmu... Miliony katolików na całym świecie kupiły tę propagandę, dzięki której taki choćby zbrodniarz jak Josef Mengele mógł spokojnie żyć po wojnie w Ameryce Południowej. A ilu z nich zakładało i działało w różnych organizacjach katolickich, czy też szerzej, chrześcijańskich? Nie wierzycie Państwo? Wpiszcie sobie w wyszukiwarke hasło „Kolonie Godności” i poczytajcie, jak to wyglądało w praktyce.

Teraz dokładnie to samo instrumentarium zostanie przeniesione na Chiny, a polscy katolicy bez zawahania je kupią. I uwierzą, że to Chiny są największym cywilizacyjnym zagrożeniem.

Żeby uniknąć nieporozumień, zaznaczymy, że oczywiście nie tylko Niemcy mają interes w kolportowaniu takiej propagandy. W tej kwestii cały Zachód mówi jednym głosem. Stąd też, kiedy napotykamy tę właśnie propagandę, musimy mieć świadomość, że może ona pochodzić z różnych źródeł. Ale ostatecznie to Niemcy mają największy interes w tym, żebyśmy zostali w ich drużynie.

Prawdziwy popis tej narracji dała Małgorzata Wołczyk w artykule, który 1 lutego 2021 r. ukazał się na stronie magazynu „Do Rzeczy”. Czytamy w nim:

29 stycznia skończyły się wirtualne obrady Światowego Forum Ekonomicznego, którego honorowym gościem był Xi Jinping – prezydent Chińskiej Republiki Ludowej i sekretarz

Komunistycznej Partii Chin. To on zainaugurował Davos, mimochodem pochwalił się także, że jego kraj jest jedyną gospodarką, która rozwinęła się w środku pandemii i był tak miły, że ostrzegł nas lojalnie: „Świat nie będzie już taki jak wcześniej”. Byłoby nietaktem oczekiwać od przywódcy mocarstwa, że wspomni coś o Wuhan czy nieprzerwanych podróżach Chińczyków jeszcze niemal przez 3 miesiące, zanim świat zrozumiał, jaki prezent importował sobie z Państwa Środka i to pomimo ostrzeżeń płynących z Tajwanu już w grudniu 2019. I tym razem przywódcy światowi złożyli potulnie wirtualne ręce do oklasków, choć chiński wirus w międzyczasie zabija ich rodaków i zatapia gospodarki. Ale co tam! Przecież jeszcze wiosną prezes i założyciel Davos – Klaus Schwab ucieszył się w jednym z tweetów, że pandemia nas zdziesiątkuje i jakoś nikogo to nie obeszło z wyjątkiem paru rozgarniętych dziennikarzy i demografów wstrząśniętych niefrasobliwością światowego przywódcy. Gdyby ktoś nie był w stanie uwierzyć, zamieszczam cytat oryginalny: „As the global population is currently not #sustainable and birth rates need to fall, this can be viewed as a very positive outcome of the #Covid_19 pandemic”. Podczas ostatnich obrad Klaus Schwab składał najserdeczniejsze wyrazy przyjaźni i szacunku wobec przywódcy komunistycznych Chin, ciesząc się jednocześnie, że razem rozpoczynamy „nową globalną erę”, w której możemy liczyć na współpracę z Chinami¹².

Pani Wołczyk bez wątpienia można pogratulować niezwykłego talentu propagandowego – gdyby ustanowiono nagrodę im. Józefa Goebbelsa, przypuszczam, że jej kandydatura zostałaby poważnie rozważona... Dokonała bowiem tutaj zabiegu niezwykle sprytnego – połączenia Schwaba, „chińskiego wirusa”, planów depopulacyjnych globalistów i chińskiego komunizmu. Nie ma wątpliwości, że zdecydowana większość polskiej prawicy taką narrację kupi i właściwie już kupuje.

Ze względu na to, że od początku lat 80. polskie społeczeństwo znajduje się pod wpływem propagandy zachodniej, i że od 1989 r. zagraniczne kanały wpływu przejęły bez reszty kontrolę nad naszym państwem, Polska nie wykształciła inteligencji, która potrafi odróżniać informacje od propagandy, pojęcia od stereotypów¹³. Wśród polskich dziennikarzy czy też „influencerów” dramatycznie brakuje osób, które rzeczywiście próbują dotrzeć do prawdy – większość z nich to nieświadome swojej roli pudła rezonansowe propagandy robionej przez specjalistów. Mało kto naprawdę zadał sobie trud, żeby dokładnie zbadać, co robi Klaus Schwab albo żeby dowiedzieć się czegoś prawdziwego na temat Chin. Ostatecznie wystarczy, że padnie magiczne słowo „komunizm” i polska prawica już wszystko „wie”... Stąd bardzo niepokoi mnie taka możliwość, że to właśnie polscy prawnicy dziennikarze i „influencerzy”, z dobrymi chęciami, ale urobieni propagandowo i z głowami pełnymi odpowiednich stereotypów, będą główną tubą niemieckich – i szerzej

¹² M. Wołczyk, „Wielki Reset” w Davos – czyli znów o tym, o czym milczą inni, 1.02.2021, <https://dorzeczy.pl/swiat/170943/wielki-reset-w-davos-czyli-znow-o-tym-o-czym-milcza-inni.html> [dostęp: 23.10.2021].

¹³ Cf. *Myślenie pojęciowe a myślenie stereotypowe* – Andrzej Wronka, Kazimierz Ajdukiewicz, doc. Józef Kossecki, 14.03.2016, <https://pubmedinfo.org/2016/03/14/myslenie-pojeciowe-a-myslenie-stereotypowe/> [dostęp: 23.10.2021].

zachodnich – działań operacyjnych... Jednocześnie z ich pomocą będzie podsycany konflikt między tymi od „zrównoważonego rozwoju” a „obrońcami chrześcijańskich wartości”, przez co uwaga Polaków zostanie skoncentrowana wyłącznie na tematach zastępczych i niemożliwe stanie się wypracowanie jakiegokolwiek konstruktywnej strategii działania.

Tematem takim może też stać się Polexit, gdyż kwestią oczywistą jest, że naciski ideologiczne z Brukseli będą coraz silniejsze. Dyskusjom na temat Polexitu nie będzie jednak towarzyszył żaden głębszy namysł nad tym, co dalej. A antychińska propaganda pewnie będzie nadal rządzić polskimi głowami, więc żadne kroki nie zostaną podjęte w kierunku nawiązania współpracy z Chinami. Polska znajdzie się w totalnej izolacji i można liczyć się nawet z tym, że straci regiony powiązane gospodarczo z Niemcami, gdyż wynarodowieni Polacy będą woleli stać się na zawsze „przydupasami” Niemców niż powalczyć o godne nam miejsce wśród narodów świata. A prawica będzie w stanie ogłosić wyłącznie „zwycięstwo moralne”...

A co z Międzymorzem? – niejeden Czytelnik zada pewnie takie pytanie. Tak, zdajemy sobie sprawę z tego, że duża część polskiej prawicy, z Markiem Jurkiem na czele, który już od dawna intensywnie straszy Polaków chińskim komunizmem¹⁴, forsuje właśnie taki pomysł rozwiązania naszego problemu. W niedawno opublikowanym tekście *Strategia, czyli narodowa odpowiedzialność* Jurek twierdzi:

Europa polityczna będzie bowiem wspólnotą losu, wspólnotą mimo różnic albo nie będzie jej w ogóle. Natrętnych ingerencji pod pretekstem „wspólnoty wartości” nie powstrzymamy ani w pojedynkę, ani odwołując się do „suwerenności absolutnej”. Jeśli nie sformułujemy wprost wspólnego stanowiska państw Europy Środkowej, afirmującego wartości cywilizacji chrześcijańskiej, kultywującego pamięć o walce z komunizmem i konieczność historycznego potępienia marksizmu, potwierdzającego wolę zachowania suwerenności naszych państw, jeśli nie przedstawimy tego stanowiska nie jako retorycznego suplementu do zabsolutyzowanych „wartości unijnych”, ale jako zbioru praw podstawowych naszych narodów – nie zbudujemy płaszczyzny partnerskiej współpracy z państwami zachodniej części Unii¹⁵.

Marek Jurek opisuje tutaj główne założenia idei Intermarium, które ma nas obronić jednocześnie przed Brukselą, Niemcami, Rosją i oczywiście Chinami. Pomysł ten to czyste mrzonki, które mają wpędzić nas w ślepy kanał. Po pierwsze, cały ten region jest gospodarczo całkowicie uzależniony od Niemiec, a suwerenność energomaterialna jest kluczowa do tego, by móc bronić własnych wartości. Ani Węgry, ani Czechy nie są zainteresowane konfliktem z Niemcami, bo za dużo by na tym straciły. Polsce grozi cofnięcie dotacji unijnych, za które partia rządząca chciała sfinansować swój Nowy Ład. Można sobie

¹⁴ Swego czasu Marek Jurek miał nawet żądać wydania przez Chiny „małego Buddy”, co pamiętają starsi Czytelnicy. Niestety, nie udało mi się znaleźć żadnych internetowych źródeł na ten temat, pozostaje polegać nam na relacjach ustnych.

¹⁵ M. Jurek, *Strategia, czyli narodowa odpowiedzialność*, 20.07.2021, <https://teologiapolityczna.pl/marek-jurek-strategia-czyli-narodowa-odpowiedzialnosc> [dostęp: 23.10.2021].

wymachiwać szabelką, ale nic to nie da. Po drugie, państwa te mają wiele sprzecznych interesów, choćby w kwestii Rosji. Zarówno Węgry, jak i Czechy obawiają się polskiej ślepej rusofobii, gdyż same uprawiają politykę wielowektorową. Także stosunek poszczególnych państw do Chin jest bardzo zróżnicowany. Po trzecie, patronem tego projektu osobiście był Donald Trump, a od czasu zmiany warty na Kapitolu, Amerykanie w ograniczonym zakresie są zainteresowani jego kontynuacją. Zwolennikom Intermarium zostaje już chyba tylko Izrael jako sojusznik...

Nie jest dobrze

Nasza konkluzja jest optymistyczno-pesymistyczna. Oto otwiera się przed nami niezwykła szansa, żeby autentycznie wstać z kolan i odzyskać pełną suwerenność. Jednakże nadzieja na to, że Polska w ciągu najbliższych kilku lat stworzy inteligencję narodową, która będzie CAŁKOWICIE odporna na niemieckie – i szerzej, zachodnie – akcje dezinformacyjne, jest bardzo nikła. Polska została mentalnie spenetrowana przez państwa zachodnie i środowisk odróżniających prawdę od propagandy jest tyle, co kot napłakał. Trzeba przyznać, że obce kanały wpływu wykonały olbrzymią pracę, żeby podporządkować sobie mentalnie liczne środowiska w Polsce, i to o przeciwstawnych poglądach.

W najbliższych latach nacisk ideologiczny na Polskę i Europę będzie rósł. Nie po to Klaus Schwab i jego ludzie przez 50 lat budowali swoje imperium, żeby teraz Polacy im się stawiali. Nowi Ludzie będą wierzyć w zrównoważony rozwój, „kapitalizm interesariuszy”, kult Matki Natury i nauki. A polska prawica, jeśli nie zacznie używać swojej inteligencji, nadal będzie tylko dreptać za ludźmi z Davos, będąc przy tym używaną do tego, by być straszakiem dla tych „postępowych”.

Przetrwanie naszego narodu zależy tylko i wyłącznie od tego, czy Polacy – a przede wszystkim polska prawica, bo lewica chce być rządzona przez Brukselę – zrozumieją, że tylko Chiny mogą zdusić agendę Klausa Schwaba. Tylko przystępując do inicjatywy Jednego Pasa, Jednej Drogi obronimy się przed Schwabową agendą depopulacji i reorganizacji, która kryje się za ideą „zrównoważonego rozwoju”. Szczególna odpowiedzialność ciąży tutaj na wszystkich osobach kształtujących przekonania polskich patriotów. Najwyższy czas, żeby odzyskać mentalną suwerenność, bo ona jest początkiem suwerenności politycznej i gospodarczej.

Magdalena Ziętek-Wielomska – Instytut Badawczy Pro vita bona



**Tylko Chiny mogą złamać niemiecki imperializm.
Bądźmy po właściwej stronie!**



Tomasz
Banyś

Niemieckie starania o zjednoczenie pod swoim przewodnictwem kontynentu europejskiego mają dość długą historię. Dlaczego jednak realizacja tego projektu na przestrzeni ostatniego wieku była i nadal jest skazana na porażkę?

BIRGIT KINDER
19.10.1950
14.10.1950
10.12.1954
W. 2204
VB. 2207

Birgit K.

Głupi jak Niemiec po szkodzie!

Ideologia *Mitteleuropy* – solidny fundament porażki

Jan Kochanowski w jednej ze swych pieśni pisał:

Cieszy mię ten rym: „Polak mądry po szkodzie”;
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi.

Czy jednak aby na pewno Polak? Śledząc – na przestrzeni ostatnich 150 lat – poczynania państwa niemieckiego, można śmiało nabrać przekonania, że nikt tak dobrze jak elity niemieckie nie pasuje do tego, by pretendować do wyżej przytoczonego cytatu. Dlaczego? Ano dlatego, że to właśnie te elity – tak konsekwentnie realizujące przez ostatnie stulecie ideologię imperializmu niemieckiego (pod postacią *Mitteleuropy*) – mimo kolejnych porażek, wciąż – w swych idealistycznych marzeniach – powracały i powracają do pomysłu wprowadzenia w życie niemieckiej dominacji nad innymi narodami. Nie dostrzegają przy tym błędów tejże ideologii¹. A jak słusznie zauważył Józef Maria Kossecki, „błędnych wyborów ideologicznych nie da się nadrobić nawet najlepszą

¹ Ideologia jest tutaj rozumiana jako system norm społecznych wytyczających zasadnicze cele działań społeczeństwa jako systemu autonomicznego. Cf. J. Kossecki, *Naukowe podstawy Nacjonalizmu*, Warszawa 2015, s. 15.

strategią”². Skąd jednak wiadomo o tym, że niemieckie porażki dotyczące *Mitteleuropy*, *Lebensraumu*, EWG i UE były i są nieuchronne? Tutaj z pomocą przychodzi nam opracowana przez Kosseckiego, a prezentowana już na łamach czasopisma *Nowoczesna Myśl Narodowa* (w numerze 1.) oraz na nagraniach autora artykułu³ – analityczna metoda cybernetycznej oceny udziałów sterowania międzynarodowego. Metoda ta posługuje się wzorcem, traktującym państwa jako systemy samodzielne – suwerenne, których pozycja w globalnym układzie sił może być określona przez ich potencjał sterowniczy. Miarą tego potencjału jest suma energii zakumulowanej w gospodarce narodowej danego państwa, która zmienia się w czasie – w przypadku jednych państw wzrasta, w przypadku innych – maleje. Z kolei najlepszym obrazem (produkt symptomem) poziomu tej akumulacji jest najbardziej uniwersalny element każdej inwestycji – zarówno militarnej, jak i cywilnej – żelazo i stal.

Przy porównywaniu potencjału sterowniczego państw lub sojuszy metoda ta wykorzystuje poniższe trzy zasady, które mówią o tym, że:

1. Państwo lub grupa państw posiadająca co najmniej **2-krotną przewagę** nad konkurencyjnym systemem lub systemami staje się hegemonem i może narzucić bezwzględnie swoją wolę słabszej stronie⁴.
2. Przy braku 2-krotnej przewagi wygrywa to państwo lub grupa państw, których udziały w sterowaniu międzynarodowym **szybciej rosną** lub **wolniej maleją**, niż udziały grupy państw przeciwnych⁵.
3. Jeśli stosunek udziałów w procesach sterowania międzynarodowego dwóch państw lub dwóch grup państw osiągnie wartość **1** (równowaga sił), **2** (uzyskanie 2-krotnej przewagi) lub **1/2** (odwrotność 2, czyli także 2-krotna przewaga), to dostajemy **punkt krytyczny**. W przypadku znalezienia się w takim punkcie, możliwe do zaistnienia są tylko dwa scenariusze: zmiana sojuszy lub konflikt⁶.

Dla wszystkich ciekawych tych konkretnych historycznych dat, na końcu artykułu załączam do samodzielnego porównania zestawienie punktów krytycznych dla lat 1768–2003 wyliczonych przez Docenta Kosseckiego (tab. 1–3⁷ oraz tab. 4⁸).

² J. Kossecki, *Naukowe podstawy...*, op. cit., s. 17.

³ T. Banyś, nagranie pt. MAS 06. *Analiza procesów sterowania międzynarodowego*, <https://www.youtube.com/watch?v=zTuy1zu5kQA> [dostęp: 26.10.2021].

⁴ Cf. MAS 06. *Analiza...*, od min. 16:33.

⁵ Cf. MAS 06. *Analiza...*, od min 18:04.

⁶ Cf. MAS 06. *Analiza...*, od min 19:32.

⁷ J. Kossecki, *Cybernetyka społeczna*, Warszawa 1981, s. 556–562 (numeracja stron z wersji elektronicznej, dostępnej na stronie: autonom.edu.pl).

⁸ J. Kossecki, *Metacybernetyka*, op. cit., s. 279–281.

Błąd pierwszy – *Mittleuropa*

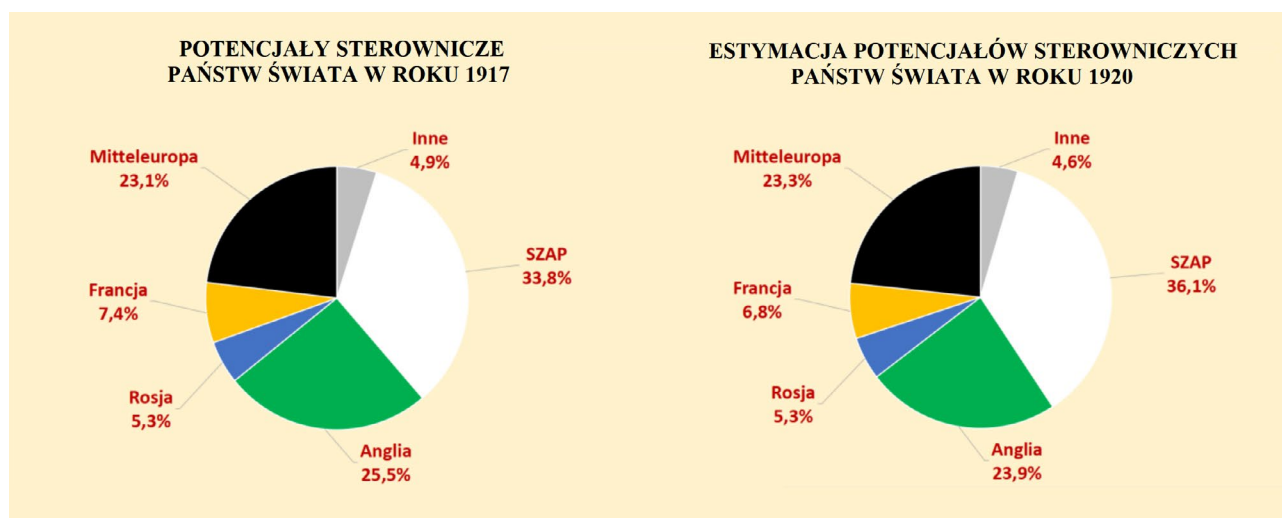
11 listopada 1918 roku o godz. 5:20, w wagonie kolejowym w lesie Compiègne Niemcy podpisały z krajami Ententy rozejm o zawieszeniu działań wojennych w Wielkiej Wojnie i *de facto* zaprzestały działań wojskowych na froncie zachodnim. Na froncie wschodnim sytuacja kształtowała się jednak odmiennie. Niemieccy generałowie – na polecenie Paula von Hindenburga – przystąpili do realizacji polityki faktów dokonanych Berlina. W operacji „Wiosenne Słońce” dążyli do odbicia z rąk Polaków Wielkopolski, a następnie likwidacji odradzającego się państwa polskiego w ogóle. Sprowadzając na przódce – na obszary plebiscytowe – emigrantów z Niemiec i wspierając na Śląsku, Warmii i Mazurach terror oddziałów Grenzschutzu, liczyli z kolei na przejęcie całości spornych terytoriów.

Traktat Wersalski (podpisany 28 czerwca 1919 roku) oraz francuskie ultimatum postawione Niemcom przez marszałka Ferdinanda Focha⁹ można potraktować jako ostateczne fiasko realizacji idei *Mittleuropy*. Jednak przy pewnych dodatkowych hipotetycznych założeniach – takich jak nieudolność działań dyplomatycznych Romana Dmowskiego, bierność Francji oraz rezygnacja z dążeń niepodległościowych polskiego Narodu – można zastanowić się nad tym, jak wyglądałaby sytuacja strategiczna Niemiec, gdyby w latach 1917–1919 powstała Unia Europejska tamtych czasów (*Mittleuropa*), obejmując swym obszarem tereny:

- II Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1914 roku (a więc wraz z zachodnimi ziemiami polskimi),
- Cesarstwa Austro-Węgierskiego w granicach z 1914 roku (obejmujące swymi granicami także Czechosłowację, południowe i południowo-wschodnie ziemie polskie, Siedmiogród i Chorwację),
- ziem polskich zaboru rosyjskiego (odzyskane przez Polskę do lipca 1919 roku),
- krajów bałkańskich (Albanii, Bułgarii, Grecji, Rumunii, Serbii),
- późniejszych (stan na 1922 rok) Socjalistycznych Republik Radzieckich (Białoruskiej i Ukraińskiej).

Strategiczny obraz takiego świata, oparty na obliczeniach powyższej metody, przedstawiałby się następująco (**rys. 1.**):

⁹ Cf. S. Sierpowski, *Rozejm w Trewirze w 1919 r.*, s.l./s.a., s. 117–131. Artykuł dostępny jest na stronie Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, <http://www.wbc.poznan.pl/Content/447001/539491.pdf> [dostęp: 30.09.2019].



Rysunek 1

Powyższe założenia to znaczący ukłon w stronę Niemiec, bo tak silnego systemu nigdy to państwo nie utworzyło, warto jednak sprawdzić, czy mimo takiego naginania rzeczywistości na korzyść Berlina, istniał choć cień szansy na urzeczywistnienie tego germańskiego marzenia? A zatem... *Mitteleuropa* – utworzona w myśl powyższych wytycznych, już w 1920 roku zbliżyłaby się co prawda swoim potencjałem sterowniczym (23,3%) do potęgi angielskiej (23,9%), a po roku 1922 Niemcy wyprzedziłyby nawet Anglię – stając się pierwszą siłą na kontynencie europejskim. Jednak najważniejszy gracz tamtych czasów – Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (SZAP) posiadał potencjał (33,8%) większy od niemieckiego. Przede wszystkim zaś Ameryka miała inne plany co do przyszłego kształtu świata i inne priorytety działań dla dyplomacji powojennej. Dla dążącego do hegemonii Waszyngtonu priorytetem w skali strategicznej było osłabienie dwóch wielkich imperiów kolonialnych: Anglii i Francji. Oczywistym było, że kolejny po Imperium Brytyjskim gracz w tej stawce – Niemcy, ze swoją koncepcją „Wschodniej Unii Europejskiej” mógł stać się w nadchodzących latach najważniejszym i dość ciężkim przeciwnikiem dla SZAP. Nie dziwi więc fakt, że polityka amerykańska postanowiła zażegnać ten problem, popierając powstanie – kosztem *Mitteleuropy*, licznych podmiotów prawa międzynarodowego w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym m.in. niepodległego państwa polskiego.

Oczywistym jest, że bez zasług – na niwie działań niepodległościowych naszych wielkich przodków, nikt o Polskę sam z siebie nigdy by się nie upomniął. Musimy mieć jednak świadomość tego, że to właśnie geostrategiczny interes Stanów Zjednoczonych wymierzony w Rzeszę Niemiecką pozwolił sprawie polskiej zagościć w Wersalu. Jeśli dodamy do tego działania dyplomacji angielskiej – która starym zwyczajem starała się utrzymywać równowagę sił na kontynencie europejskim, to wniosek nasuwa się sam – w rzeczywistości końca pierwszej i początku drugiej dekady XX wieku koncepcja utworzenia *Mitteleuropy* była nierealna, a siły i fundusze niemieckie przeznaczone na zrealizowanie tego projektu można określić jako środki wyrzucone w błoto. Ponadto

Niemcy okupili miraż *Mitteleurop*y utratą na rzecz II RP polskich ziem zaboru pruskiego, a niemiecki wkład w „rozwój” Europy zebrał w czasie Wielkiej Wojny żniwo 12 mln ludzkich istnień.

Błąd drugi – *Lebensraum*

Jest rok 1939. III Rzesza Niemiecka przystępuje do realizacji koncepcji *Mitteleurop*y w nowej odsłonie. W przeciwieństwie do poprzedniej przymiarki sprzed dwóch dekad, tym razem plan ten – noszący nazwę „Generalplan Ost” (Generalny Plan Wschodni), jest dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Już 25 listopada 1939 roku (czyli na ponad 2 lata przed planem eksterminacji ludności żydowskiej¹⁰) w Urzędzie ds. Polityki Rasowej NSDAP (niem. Rassenpolitisches Amt der NSDAP) pojawia się opracowanie dwóch niemieckich doktorów – Erharda Wetzela oraz Günthera Hechta, dotyczące metod postępowania z Polakami zamieszkującymi przyszły niemiecki *Lebensraum*. Zalecenia Hechta i Wetzela dla niemieckiego kierownictwa mówiły o tym, że:

Gdyby nie nastąpiło przesiedlenie Polaków z terenu Rzeszy na teren pozostałej Polski (z obszarów zajętych przez III Rzeszę po 1 września 1939 roku na teren Generalnego Gubernatorstwa – przyp. aut.) i w ten sposób ludność pozostałej Polski miałaby mniej więcej tę samą ilość co przed wojną, to należałoby się obawiać, że polska ludność tych terenów będzie się rozmnażała dalej mniej więcej w tym samym stopniu co przed wojną (...) dlatego, aby przeszkodzić szybkiemu przyrostowi ludności tych terenów, przesiedlenie Polaków z obszaru Rzeszy w tę okolicę jest nagłą koniecznością. (...) należy wyjść z założenia, że pozostała Polska także i w przyszłości będzie się znajdowała pod dominującym wpływem Niemiec (...). Z punktu widzenia polityki rasowej można zaproponować dwie możliwe drogi dalszej polityki na daleką metę na pozostałym polskim obszarze. Jedna i druga obejmuje wyłącznie plan, ażeby zarówno Polaków, jak i Żydów utrzymać w jednakowy sposób na niskim poziomie życiowym i pozbawić ich wszelkich praw zarówno pod względem politycznym, jak narodowym i kulturowym (...) dla Polaków możliwości własnego kulturalnego i narodowego rozwoju byłyby tak samo ograniczone jak przy pierwszym projekcie. Natomiast Żydzi otrzymaliby nieco więcej wolności, tak że niektóre decyzje w sprawie zarządzeń administracyjnych i gospodarczych następowałyby przy współdziale żydowskiej ludności¹¹.

¹⁰ Plan „Endlösung der Judenfrage”, czyli „Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” został ostatecznie zaakceptowany 20 stycznia 1942 roku, na konferencji w Wannsee.

¹¹ J. Bezwińska, J. Brandhuber, D. Czech, K. Smoleń (red.), *Zeszyty Oświęcimskie nr 2*, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu 1958, s. 44, socjocybernetyka.pl [dostęp: 30.09.2019].

Obaj niemieccy pseudonaukowcy precyzyjnie określili też, co dla sprawy niemieckiej powinni czynić z Polakami lekarze działający na terenach zajętych przez Wehrmacht:

Opieka lekarska z naszej strony ma się ograniczyć wyłącznie do zapobieżenia przeniesienia chorób zakaźnych na teren Rzeszy (...) wszystkie środki, które służą do ograniczenia rozrodczości, powinny być tolerowane albo popierane. **Spędzanie płodu** (aborcja – przyp. aut.) **musi być na pozostałym obszarze Polski niekaralne.** Środki służące do spędzania płodu i środki zapobiegawcze mogą być w każdej formie publicznie oferowane, przy czym nie może to pociągać za sobą jakichkolwiek policyjnych konsekwencji. Homoseksualizm należy uznać za niekaralny (...)¹².

Niemiecki terror wymierzony w ludność polską (szczególnie zaś w stosunku do polskiej inteligencji i elit społeczno-politycznych – liczne Intelligenzaktion oraz Sonderaktion) przybiera rozmiary masowego ludobójstwa. 22 czerwca 1941 roku III Rzesza dokonuje inwazji na Związek Radziecki, a 27 kwietnia kolejnego roku dr Wetzel przedstawia kompletny plan rozszerzenia niemieckiej polityki eksterminacyjnej także na inne narody słowiańskie – ze szczególnym uwzględnieniem Rosjan:

Celem niemieckiej polityki ludnościowej na rosyjskim terenie będzie musiało być sprowadzenie liczby urodzin do poziomu leżącego poniżej liczby niemieckiej. To samo powinno odnosić się także do szczególnie płodnej ludności kaukaskiego terenu, a później częściowo także do Ukrainy. Na razie leży w naszym (niemieckim – przyp. aut.) interesie powiększenie liczby Ukraińców jako przeciwwagi w stosunku do Rosjan. Nie powinno to jednak doprowadzić do tego, ażeby Ukraińcy zajęli później miejsce Rosjan. (...) Aby doprowadzić na wschodnich terenach do znośnego dla nas rozmnażania się ludności, jest nagląco konieczne zaniechanie na wschodzie tych wszystkich środków, które zastosowaliśmy w Rzeszy celem podwyższenia liczby urodzin. Na terenach tych musimy świadomie prowadzić negatywną politykę ludnościową. **Poprzez środki propagandowe, a w szczególności przez prasę, radio, kino, ulotki, krótkie broszury, odczyty uświadamiające należy stale wpajać w ludność myśl, jak szkodliwą rzeczą jest posiadanie wielu dzieci. Powinno się wskazywać koszty, jakie dzieci powodują, na to, co można by zdobyć dla siebie za te wydatki**¹³.

Swoją drogą warto sprawdzić samemu, co z tamtejszych nazistowskich koncepcji dotrwało w Polskim prawodawstwie do dnia dzisiejszego. Wróćmy jednak do naszych rozważań. Niemcy, upojeni zwycięstwami frontowymi, dysponujący gotowym planem eksterminacji elit słowiańskich oraz korzystania z niewolniczej pracy podbitych narodów, wierzyli, że tym razem rasa niemieckich panów wreszcie zbuduje swoją upragnioną *Mitteleuropę*

¹² Zeszyty Oświęcimskie..., op. cit., s. 44–45.

¹³ Zeszyty Oświęcimskie..., op. cit., s. 49.

– swój *Lebensraum*. Obszar ten – zagarnięty przez III Rzeszę do końca 1942 roku, przedstawiał się naprawdę imponująco i swoimi rozmiarami niemal dorównał zdobyczom Napoleona Bonaparte. Jest to jednak świat, w którym energicznie działają ruchy oporu wobec niemieckiej hegemonii. W okupowanej Polsce powstaje na ten przykład zupełny ewenement na skalę światową – całe podziemne państwo, które dysponuje własnym aparatem wojny informacyjnej, wymiarem sprawiedliwości, armią itp. Mniej lub bardziej jawnie w obronie narodu polskiego biorą udział: Polska Policja Generalnego Gubernatorstwa, Armia Krajowa, Bataliony Chłopskie, Gwardia Ludowa, Narodowe Siły Zbrojne oraz inne formacje partyzanckie. Te i tym podobne działania wspierane przez ludność cywilną terenów okupowanych sprawiały III Rzeszy wiele problemów. Zróbmy jednak i tym razem ukłon w stronę niemieckich strategów i zastanówmy się, czy gdyby pominąć ruchy wolnościowe wśród ciemnionych ludów Europy, to czy *Lebensraum* obejmujący:

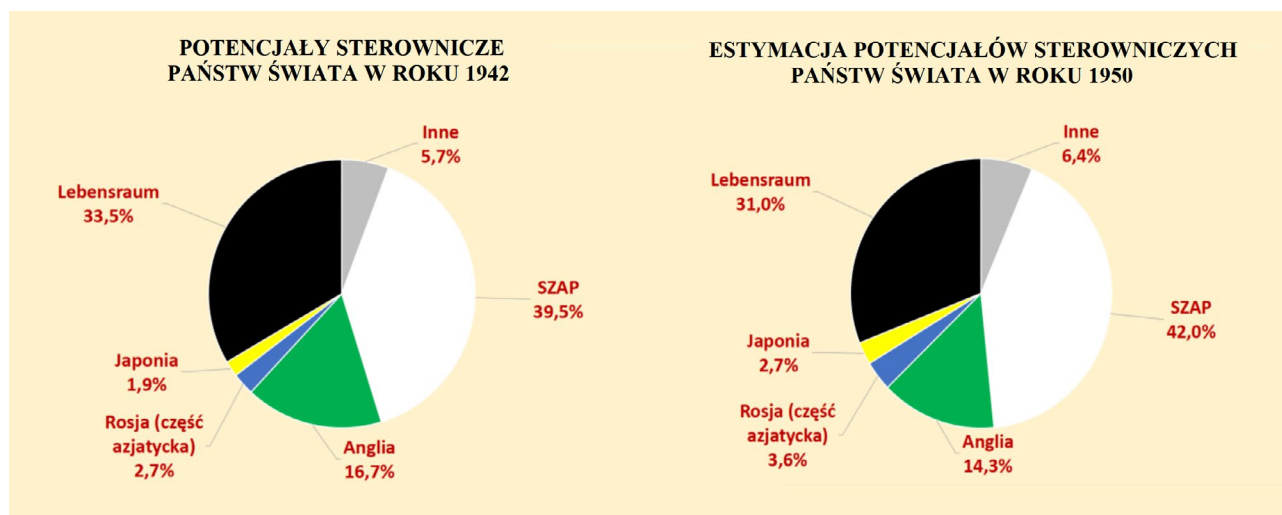
- III Rzeszę Niemiecką w granicach z 1 września 1939 roku (wraz z Austrią oraz Protektoratem Czech i Moraw),
- II Rzeczpospolitą Polską,
- Królestwo Węgier i Republikę Słowacką,
- kraje bałkańskie (Albanię, Bułgarię, Grecję, Jugosławię i Rumunię),
- kraje bałtyckie (Litwę, Łotwę i Estonię),
- kraje skandynawskie (Danię i Norwegię),
- kraje Beneluksu (Belgię, Holandię i Luksemburg),
- podbitą przez III Rzeszę część obszaru ZSRR,
- Republikę Francuską

przetrwalby próbę czasu lat 40. XX wieku? Aby rzetelnie odpowiedzieć na to pytanie, należy ponownie przyjrzeć się globalnym udziałom sterowniczym, tym razem dla lat 1942–1950 (**rys. 2.**). I tak *Lebensraum* z 1942 roku zdominowałby Zjednoczone Królestwo – uzyskując nad nim 2-krotną przewagę, oraz prawie dorównałby SZAP... jednak w tym przypadku słowo „prawie” ma kluczowe znaczenie, ponieważ w realiach powojennych (nawet przy wygranej III Rzeszy), *Lebensraum* nie miałby szans na dogonienie, rozpędzonego już w tamtym czasie Imperium Amerykańskiego (przewaga Waszyngtonu nad Berlinem wzrosłaby z 6 punktów procentowych w roku 1942, do 11 p.p. w 1950). Zresztą z punktu widzenia waszyngtońskich elit, tak silna pozycja Niemiec była niedopuszczalna. Wszak Lider mógł być tylko jeden, a miał się nim stać anglosaski naród wybrany, który od ponad 160 lat ogniem i mieczem zaprowadzał w Ameryce Północnej demoliberalny Nowy Ład – wycinając przy okazji w pień rdzennych mieszkańców tej Ameryki – Indian.

O tym, że doktryna SZAP zakładała tylko i wyłącznie jedynowładztwo (unilateralizm) świadczy chociażby to, że w maju 1930 roku Sekretarz Wojny Stanów Zjednoczonych zatwierdził tzw. *War Plan Red*¹⁴, czyli plany inwazji armii jankeskiej na Dominium Brytyjskie – Kanadę. Plan ten pozostawał w gotowości i był kilkukrotnie

¹⁴ C.M. Bell, *Thinking the Unthinkable: British and American Naval Strategies for an Anglo-American War, 1918–1931*, „International History Review” 1997, nr 19, t. 4, s. 789–808.

aktualizowany aż do roku 1939 (do momentu wybuchu II wojny światowej to właśnie Wielka Brytania pozostawała po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej drugą potęgą świata). W tej sytuacji najkorzystniejszym (czyli najsłabszym z najsilniejszych) partnerem dla SZAP, z którym te mogłyby podjąć – i podjęły współpracę, okazał się Związek Radziecki. ZSRR w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej otrzymał z Waszyngtonu nie tylko pokaźne wsparcie finansowe, ale także pomoc materialną w sprzęcie wojskowym. Z punktu widzenia Białego Domu były to więc nie tyle działania obliczone na to, aby pomóc Moskwie, ile żeby zaszkodzić Niemcom.



Rysunek 2

Tak więc w latach 40. XX wieku ponownie okazało się, że niemieckie elity cierpią na niedorozwój myśli strategicznej. Dzięki próbie zrealizowania nierealizowalnej (ze strategicznego punktu widzenia) idei, Niemcy musiały zwrócić Rzeczypospolitej polskie ziemie piastowskie. Niestety niemieckie marzenia „zafundowały” mieszkańcom Europy masowe cierpienia i ludobójstwo na niespotykaną wcześniej skalę.

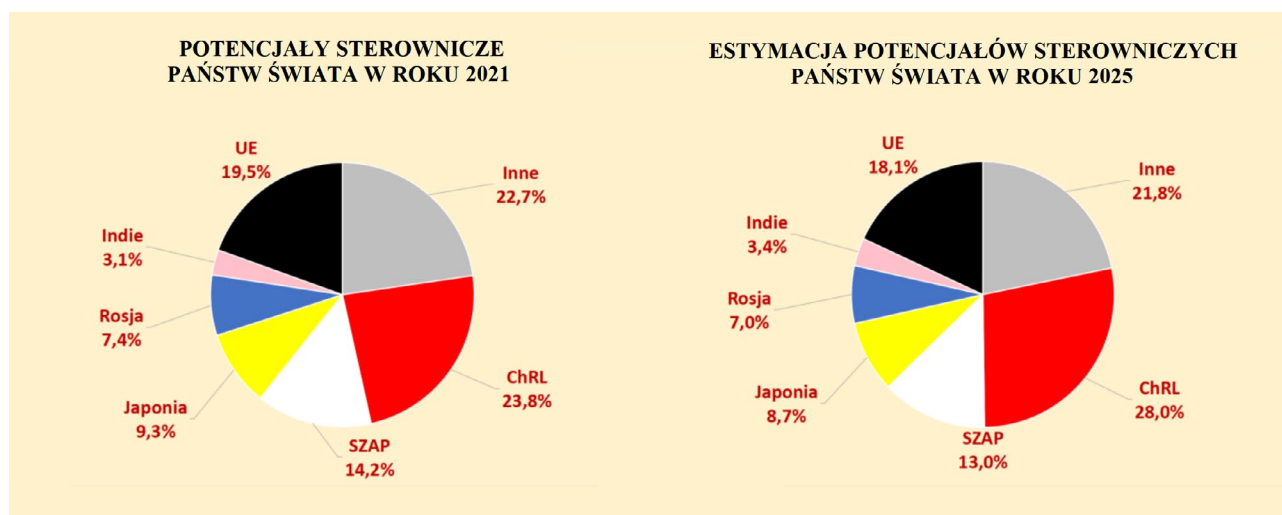
Błąd trzeci – szturm na Wschód

9 kwietnia 2008 roku ówczesny prezydent Lech Kaczyński w imieniu III RP podpisuje tzw. Traktat Lizboński, który jest aktem założycielskim – a precyzyjnie mówiąc, aktem scalającym Unię Europejską (istniejąca dotychczas Wspólnota Europejska została zlikwidowana, a trzy filary współpracy dotyczące gospodarki, polityki zagranicznej i wymiaru sprawiedliwości zostały ujednolicone, tworząc jednolitą maszynę biurokratyczną w ramach Unii Europejskiej)¹⁵. Traktat ten, od momentu wejścia w życie (1 grudnia 2009 roku)

¹⁵ Art. 1 Traktatu o Unii Europejskiej, cf. *Traktat z Lizbony zmieniający Traktat o Unii Europejskiej i Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską, sporządzony w Lizbonie dnia 13 grudnia 2007 r.* [Dz.U. Nr 203, poz. 1569].

pierwszy raz od 1956 roku ograniczał w sprawach dotyczących polityki wewnętrznej suwerenność Polski¹⁶. W 2021 roku najważniejszym członkiem UE nadal pozostają Niemcy, a oba sprzęgnięte gospodarczo ze sobą państwa niemieckie – Republika Federalna Niemiec i Republika Austrii, ze swoim potencjałem sterowniczym równym 6,3%, stanowią prawie 1/3 potencjału całej Unii (19,5%). Niemieckie kierowanie Wspólnotą Europejską przez wiele lat odbywało się w interesie Berlina i było przy tym skuteczne – przypominając imperium zarządzane przez metropolię. Jak każde inne imperium, tak i Unia Europejska napotkała na swej drodze odwieczny imperialny problem, jakim jest brak możliwości dalszego ekspandowania. Imperium pozbawione takiej możliwości zawsze popada w regres, a nie mogąc rozszerzać swoich granic, ulega konfliktom wewnętrznym. W przypadku UE ostatnia taka ekspansja zakończyła się w roku 2013 i objęła swoim zasięgiem terytorium Chorwacji, natomiast już siedem lat później – w roku 2020, nastąpiło odwrócenie tego procesu i rozpoczął się regres euroimperium, zapoczątkowany Brexitem.

Niemiecką reakcją na te problemy i przedostatnim etapem stworzenia nowej *Mitteleurop*y – obejmującej poza Unią Europejską obszar Obwodu Kaliningradzkiego, Białorusi i obecnej Ukrainy – jest dążenie do sfederalizowania państw członkowskich, pod przewodnictwem i w interesie Berlina. To z kolei spotyka się z licznymi oporami wśród narodów europejskich. Pójdźmy jednak i tym razem na rękę niemieckiej megalomanii i przyjmijmy hipotetycznie, że wspomniane powyżej problemy nie dotyczą Unii Europejskiej, a wszystkie narody ją zamieszkujące pragną zostać zgermanizowane i chętnie przyczynią się do realizacji niemieckich interesów. Czy w takiej sytuacji (**rys. 3.**) Niemcom może udać się przeprowadzić proces *mitteleuropeizacji* Europy Środkowo-Wschodniej?



Rysunek 3

¹⁶ Lata 1956–1989 charakteryzowały się stopniowym wzrostem niezależności wewnętrznej Polski (początek oczyszczania aparatu władzy z wpływów NKWD). Działania te przyspieszyły w roku 1968 (nieudana próba przeprowadzenia przez koła byłych stalinowców rewolty w marcu 1968 pozwoliła na ostateczne usunięcie znacznej części wrogo nastawionych do Polski i Polaków funkcjonariuszy aparatu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, oficerów Ludowego Wojska Polskiego oraz członków PZPR). Cf. J. Brochocki, *Rewolta marcowa. Narodziny, życie i śmierć PRL*, Warszawa 2000, s.178–189 oraz s. 203–220.

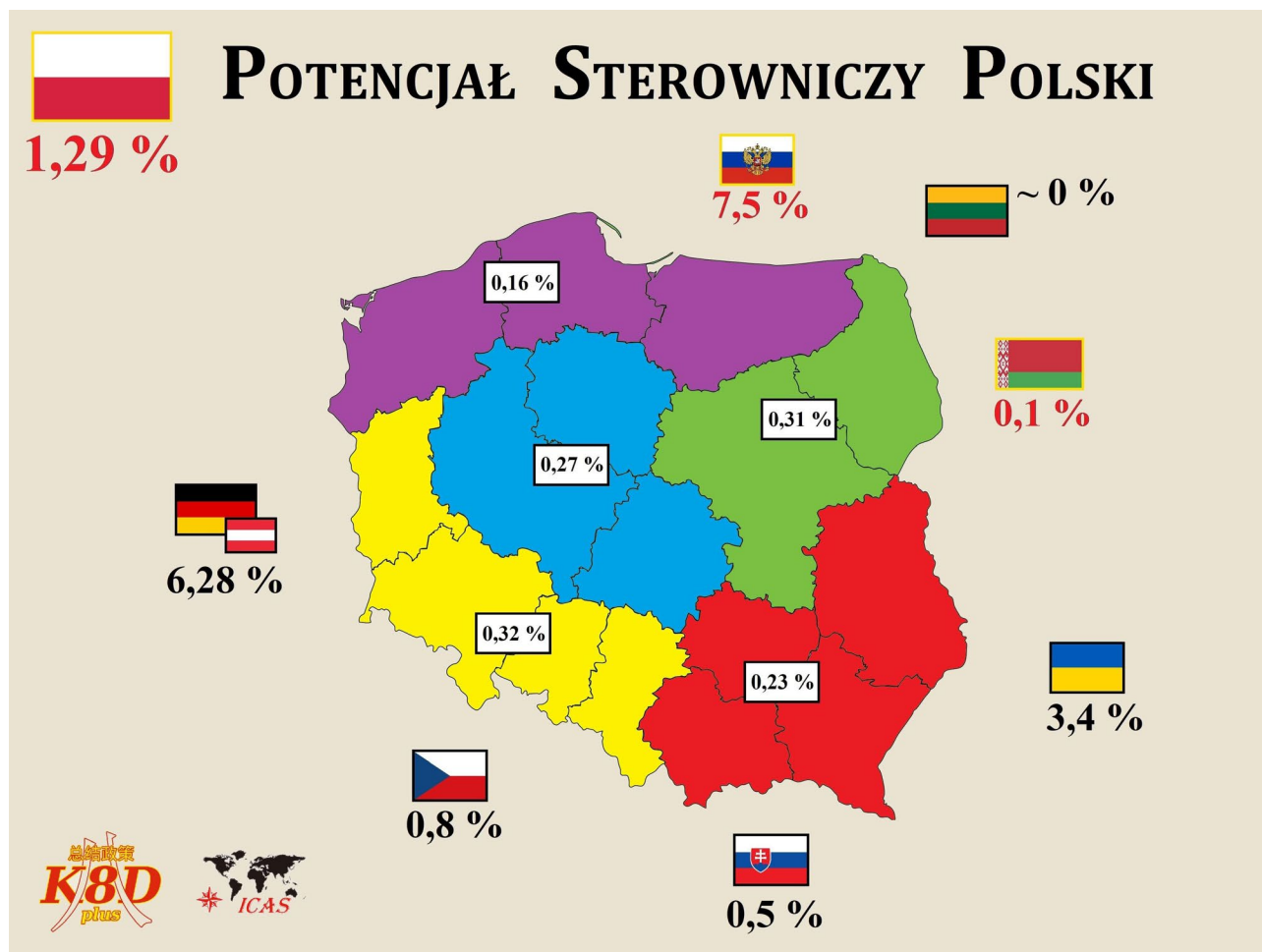
Otóż odpowiedź brzmi – NIE. A dlaczego? Po pierwsze, SZAP (14,2%) wciąż posiada ponad 2-krotną przewagę nad Niemcami i Austrią razem wziętymi (6,3%), co uniemożliwia likwidację (lub relokację poza granice RFN-u) jankeskich baz wojskowych zlokalizowanych na terenie Niemiec. A po drugie, niemiecka próba wciągnięcia Rosji w strefę wpływów Berlina, to przede wszystkim uderzenie w interesy Państwa Środka i zagrożenie dla chińskiego projektu **Jednego Pasa i Jednej Drogi** [一帶一路].

Pierwszy z tych problemów, służby niemieckie – z ambasadorem Arndtem Freytagiem von Loringhovenem u boku, próbują rozwiązać poprzez zwiększenie potencjału sterowniczego RFN. Służy temu m.in. próba wywołania wśród Polaków poczucia, że III RP powinna jak najszybciej opuścić struktury Unii Europejskiej. Zwolennicy takiego rozwiązania dowodzą, że będzie to oznaką obrony suwerenności Polski przed zaborczym prawodawstwem Brukseli i częściowo jest to prawda, ale tylko częściowo. Pułapka takiego rozumowania polega bowiem na tym, że Polexit, choć potrzebny, to zrealizowany zbyt wcześnie – czyli przed rokiem 2025 (jest to estymowana data rozpadu NATO oraz osiągnięcia przez Chiny 2-krotnej przewagi nad SZAP), to woda na młyn niemieckich rewizjonistów (należą do nich choćby takie germańskie organizacje, jak Ruch Autonomii Śląska), którzy nieustannie prowadzą walkę informacyjną z polskością naszych Ziem Zachodnich. W efekcie może się okazać, że z UE wyjdzie jedynie wschodnia część Polski, a jej zachodnie ziemie o potencjale sterowniczym wynoszącym 0,75% (**rys. 4.**) staną się – jako euroregiony, lennem RFN. Taki dodatkowy zastrzyk potencjału sterowniczego pozwoliłby Niemcom na wyrwanie się spod amerykańskiej okupacji, pierwszy raz od prawie 80 lat. Natomiast z polskiego punktu widzenia byłaby to katastrofa, zakończona nowym rozbiem dzielnicowym. W tym miejscu warto zadać sobie pytanie: w czym interesie działają ci wszyscy tzw. patrioci, którzy głośno krzyczą o konieczności rychłego wyjścia III RP ze struktur Unii Europejskiej? Czy są to osoby, które tylko dały się złapać na haczyk iście pruskiej propagandy, czy też działają świadomie, obracając się nieustannie w niemieckich kręgach społecznych i politycznych? To pytanie pozostawiam czytelnikowi do samodzielnej oceny.

O ile pierwsza przeszkoda na drodze do zbudowania *Mitteleuropy* wydaje się – z punktu widzenia Niemiec możliwa do pokonania, o tyle druga z nich – chińskie interesy ekonomiczne w Europie i Azji oraz rosyjski interes narodowy, będą tym, co udaremni niemieckie sny o dominacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Koncepcja ta wymaga od Niemiec wcielenia w swoją strefę wpływu Białorusi i Ukrainy, tworząc dla swojej gospodarki kolejne, chłonne rynki zbytu. Wiąże się to też z ryzykiem przechwycenia przez Berlin kontroli nad kluczową dla obszaru Europy strefą tranzytową **Jednego Pasa i Jednej Drogi** [一帶一路], której centrum będą stanowić Polska i Białoruś – co jest jawnym zaprzeczeniem etycznego – konfucjańskiego, podejścia do biznesu. Zresztą niemieckie elity nigdy nie grzeszyły etycznym zachowaniem, dokonując już w przeszłości mordów na narodzie chińskim.

Sam „Wilhelm II wezwał 27 lipca 1900 roku w Bremie wyruszające na Daleki Wschód oddziały, by udzieliły Chińczykom lekcji szacunku wobec Niemców na kilka

pokoleń. Stwierdził wówczas, że **Niemcy winny odtąd budzić w Chinach taki postrach, jak niegdyś Hunowie w Europie**. Lekcji tego szacunku udzielały Chińczykom wojska niemieckie oraz pozostałych interwentów do wiosny 1901 roku. W Pekinie starano się nie przesadzać w poniżaniu Chin – w „Mieście Zakazanym”, czyli dzielnicy pałaców cesarskich, zdobywcy odbyli jedynie defladę. Krwawe pacyfikacje nie ominęły jednak prowincji. Ich ofiarami byli z reguły Chińczycy niezwiązani z ruchem powstańczym. Na czterdzieści pięć takich operacji wojska niemieckie przeprowadziły samodzielnie aż trzydzieści pięć, a uczestniczyły prawie we wszystkich¹⁷.



Rysunek 4

Zagrożeniem dla Chińskiej Republiki Ludowej jest także próba wciągnięcia Rosji w berlińską strefę wpływu. Jest to także niebezpieczeństwo dla samej Federacji Rosyjskiej i rosyjskich ugrupowań narodowych, chcących zachować suwerenność swojej ojczyzny. A przecież wiemy z historii, że udawana niemiecka przyjaźń wobec Rosji, dla narodu rosyjskiego zazwyczaj kończyła się fatalnie. Tutaj wystarczy wspomnieć o rewolucji bolszewickiej 1917 roku – na jej czele stanął Lenin, któremu w zaplombowanym wagonie wywiad niemiecki ułatwił przejazd ze Szwajcarii do Skandynawii, czy

¹⁷ Z. Kwiecień, *Powstanie Bokserów w Chinach 1899–1901*, [in:] A. Bartnicki (red.), *Zarys dziejów Afryki i Azji. Historia konfliktów 1869–2000*, Warszawa 2000, s. 38.

o Pakcie Ribbentrop–Mołotow i niemieckiej zdradzie z 22 czerwca 1941 roku. Z kolei w dzisiejszych czasach kąskiem, po który Niemcy chętnie wyciągną rękę i zabawią się kosztem Rosji, jest Obwód Kaliningradzki – obiekt westchnień niemieckich ziomkostw i wygodny pomost lądowo-komunikacyjny ku proniemieckiej Litwie.

Epitafium dla Bismarcka

Niemieckie próby stworzenia trwałego tworu politycznego *Mitteleuropy* oraz *Lebensraumu* zakończyły się porażką z przyczyn czysto obiektywnych. W przypadku *Mitteleuropy* było to zagrożenie, jakie niesła ze sobą niemiecka koncepcja dla dwóch najsilniejszych systemów ówczesnego świata: Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz Anglii, zainteresowanych tym, aby ograniczyć możliwość wzrostu nowej potęgi w Europie. W przypadku *Lebensraumu* fiasco tego przedsięwzięcia wynikało z dążenia SZAP do osiągnięcia hegemonii światowej i dekompozycji świata opartego na dwóch największych imperiach kolonialnych starego kontynentu – Anglii i Francji.

Te nierealne choć realizowane z uporem maniaka próby „ubogaciły” Europejczyków ogromnym cierpieniem, przy tym uszczuplając wielowiekowe zdobycze terytorialne państwa niemieckiego na wschodzie. W tej sytuacji aż strach pomyśleć, jakie konsekwencje może mieć dla Niemiec ich najnowszy pomysł, kolejnej odsłony *Mitteleuropy*?!

Kto wie, może w rezultacie tego przedsięwzięcia granica polsko-niemiecka znajdzie się na Łabie? Niestety, patrząc na poprzednie niemieckie próby *mitteleuropeizacji* oraz na ich skutki dla społeczeństw i narodów, należy realnie obawiać się krzywd, jakie niemieckie elity mogą wyrządzić Europejczykom i Polakom, szczególnie podczas próby powtórnego rozbicia dzielnicowego (regionalizacji) III RP, czego wielkim orędownikiem jest państwo niemieckie.

Ostateczna droga, jaką będzie podążać niemiecka myśl polityczna, zależy od niemieckich elit, jednak widząc w analizowanych przykładach deficyt niemieckiego myślenia strategicznego oraz trwanie z uporem przy błędnych założeniach i przy strategii, która z góry skazana jest na niepowodzenie, z pewnością można powiedzieć, że Niemcy to naród głupców.

Tomasz Banyś – Instytut Cybernetycznych Analiz Strategicznych
www.instytut-icas.pl



**Nową przypowieść NIEMIEC sobie kupi, że i przed
szkodą, w trakcie jej czynienia i po szkodzie GŁUPI.**

Zestawienie wyników obliczeń z faktami historycznymi Cz. 1

1	2	3	4	5	6
Osiągnięty stosunek udziałów w sterowaniu międzynarodowym	Czas osiągnięcia stosunku udziałów w sterowaniu międzynarodowym t_0 (rok)	Fakty historyczne	Czas faktów historycznych t_z (rok)	W wypadku konfliktu nierówność (13,22) spełniona na korzyść	W wypadku przekroczenia bariery stosunku udziałów w sterowaniu międzynarodowym 0,50, 1,00 lub 2,00 różnica $t_0 - t_z$
$\frac{S_{Fr} + S_{USA}}{S_{Ang}} = 2,00$	1768	Początek wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych	1775	Francji i Stanów Zjednoczonych	-7
$\frac{S_{Fr} + S_{USA}}{S_{Ang}} = 2,20$	1783	Klęska Anglii Traktat paryski	1783	Francji i Stanów Zjednoczonych	
$\frac{S_{Ang}}{S_{Fr}} = 0,50$	1785	Wybuch rewolucji we Francji	1789	Anglii	-4
$\frac{S_{Ang}}{S_{Fr}} = 0,50$	1785	Początek interwencji koalicji antyfrancuskiej z udziałem Anglii	1792	Anglii	-7
$\frac{S_{Fr}}{S_{Aus}} = 0,50$	1797	Klęska Austrii pokój w Campo Formio	1797	Francji	
$\frac{S_{Fr}}{S_{Aus}} = 1,54$	1801	Klęska Austrii pokój w Luneville	1801	Francji	
$\frac{S_{Ang}}{S_{Fr}} = 0,54$	1799	Niepowodzenia Napoleona w Egipcie	1799	Anglii	
$\frac{S_{Ang}}{S_{Fr}} = 0,56$	1805	Zwycięstwo angielskie w bitwie pod Trafalgarem	1805	Anglii	
$\frac{S_{Fr}}{S_{Aus}} = 1,76$	1805	Klęska Austrii pokój w Preszburgu	1805	Francji	
$\frac{S_{Ros}}{S_{Szw}} = 0,50$	1781	Konfrontacja Rosji ze Szwecją	1789	Rosji	-8
$\frac{S_{Ros}}{S_{Aus}} = 1,00$	1786	II rozbiór Polski	1793	Rosji	-7
$\frac{S_{Fr}}{S_{Pr} + S_{Ros}} = 1,08$	1807	Pokój w Tylży	1807	Francji	
$\frac{S_{Fr}}{S_{Aus}} = 1,78$	1809	Bitwa pod Wagram Pokój w Wiedniu	1809	Francji	
$\frac{S_{Ang} + S_{Ros}}{S_{Fr}} = 1,44$	1812	Klęska Napoleona w Rosji	1812	Anglii i Rosji	
$\frac{S_{Ang} + S_{Ros} + S_{Pr} + S_{Aus}}{S_{Fr}} = 2,19$	1813	Klęska Napoleona pod Lipskiem	1813	Koalicji antynapoleońskiej	0
$\frac{S_{Ang} + S_{Ros} + S_{Pr} + S_{Aus}}{S_{Fr}} = 2,22$	1815	Klęska Napoleona pod Waterloo	1815	Koalicji antynapoleońskiej	0
$\frac{S_{Ang}}{S_{Fr}} = 1,01$	1821	Kongres Wiedeński	1815	Anglii	+6
$\frac{S_{Ros}}{S_{Szw}} = 1,01$	1824	Zajęcie przez Rosję Finlandii	1809	Rosji	+15
$\frac{S_{Ang}}{S_{Fr} + S_{Bel}} = 1,00$	1829	Wybuch rewolucji we Francji i Belgii, interwencja Anglii w sprawy Belgii, osadzenie na tronie Belgijskim kandydata wysuniętego przez Anglię	1830	Anglii	-1
$\frac{S_{Ang}}{S_{Fr}} = 2,00$	1846	Rewolucja we Francji, uzależnienie polityki francuskiej od angielskiej	1848	Anglii	-2
$\frac{S_{Ang}}{S_{Fr}} = 2,00$	1846	Początek wojny krymskiej, Francja bierze udział w wojnie po stronie Anglii	1854	Anglii	-8
$\frac{S_{Ang} + S_{Fr}}{S_{Ros}} = 4,78$	1854	Klęska Rosji w wojnie krymskiej	1855	Anglii i Francji	-1

Tabela 1

Zestawienie wyników obliczeń z faktami historycznymi Cz. 2

1	2	3	4	5	6
Osiągnięty stosunek udziałów w sterowaniu międzynarodowym	Czas osiągnięcia stosunku udziałów w sterowaniu międzynarodowym t_0 (rok)	Fakty historyczne	Czas faktów historycznych t_z (rok)	W wypadku konfliktu nierówność (13.22) spełniona na korzyść	W wypadku przekroczenia bariery stosunku udziałów w sterowaniu międzynarodowym 0,50, 1,00 lub 2,00 różnica $t_0 - t_z$
$\frac{S_{Nie}}{S_{Aus}} = 1,02$	1862	Wojna prusko-duńska, klęska Danii	1864	Prus	-2
		Wojna prusko-austriacka, klęska Austrii	1866	Prus	-4
$\frac{S_{Nie}}{S_{Fr}} = 0,51$	1870	Wojna francusko-pruska, klęska Francji	1870	Prus	0
$\frac{S_{Nie}}{S_{Ros}} = 2,02$	1889	Polityczne porozumienie rosyjsko-francuskie	1891		-2
		Wojskowe porozumienie rosyjsko-francuskie	1892		-2
$\frac{S_{Nie}}{S_{Fr}} = 1,02$	1893	Polityczne porozumienie francusko-rosyjskie	1891		+2
		Wojskowe porozumienie francusko-rosyjskie	1892		+1
$\frac{S_{Fr} + S_{Ros}}{S_{Nie} + S_{Aus}} = 0,99$	1894	Polityczne porozumienie francusko-rosyjskie	1891		+3
		Wojskowe porozumienie francusko-rosyjskie	1892		+2
$\frac{S_{USA}}{S_{Ang}} = 0,50$	1893	Wojna USA z Hiszpanią, Kuba włączona w amerykańską strefę wpływów; USA anektują Puerto Rico, Filipiny, Hawaje, Wyspy Midway, Johnstona, Fregaty i Wake	1898	USA	-5
$\frac{S_{USA}}{S_{Ang}} = 0,50$	1893	USA anektują wyspy Salomona	1899	USA	-6
$\frac{S_{Nie} + S_{Aus}}{S_{Ang}} = 0,50$	1903	Układ angielsko-francuski	1904		-1
$\frac{S_{USA}}{S_{Ang}} = 1,03$	1911	Przystąpienie USA do wojny i początek udziału USA w sterowaniu sprawami Europy	1917	USA	-6
$\frac{S_{Nie} + S_{Aus} + S_{Wł}}{S_{Fr} + S_{Ang}} = 0,51$	1911	Porozumienie angielsko-francusko-rosyjskie	1907		+4
$\frac{S_{Nie} + S_{Aus} + S_{Wł}}{S_{Ang} + S_{Fr} + S_{Ros}} = 0,51$	1915	Wybuch I wojny światowej, sukcesy państw centralnych	1914	Państw centralnych	+1
$\frac{S_{Nie}}{S_{Fr}} = 2,00$	1914	Wybuch I wojny światowej, sukcesy państw centralnych	1914	Państw centralnych	0
$\frac{S_{USA} + S_{Ang} + S_{Fr} + S_{Wł}}{S_{Nie} + S_{Aus}} = 3,37$	1917	Klęska państw centralnych	1918	Ententy	-1
$\frac{S_{Fr} + S_{Bel}}{S_{Nie}} = 0,60$	1923	Okupacja Nadrenii przez Francję i Belgię	1923	Francji i Belgii	
$\frac{S_{Fr} + S_{Pol} + S_{Cz} + S_{Bel} + S_{Lux} + S_{Wł}}{S_{Nie}} = 1,01$	1926	Plan Dawesa pomocy dla Niemiec z inicjatywy USA i Anglii	1924		+2
		Układ w Locarno z inicjatywy Anglii	1925		+1
$\frac{S_{Fr} + S_{Pol} + S_{Cz} + S_{Bel} + S_{Lux}}{S_{Nie}} = 1,00$	1929	Z inicjatywy USA plan Younga pomocy Niemcom	1929		0
		Moratorium prezydenta Hoovera	1931		-2
$\frac{S_{ZWR} + S_{Fr} + S_{Pol} + S_{Cz}}{S_{Nie}} = 1,00$	1932	Dojście Hitlera do władzy, dalsza pomoc finansowa mocarstw anglosaskich dla Niemiec	1933		-1

Tabela 2

Zestawienie wyników obliczeń z faktami historycznymi Cz. 3

1	2	3	4	5	6
Osiągnięty stosunek udziałów w sterowaniu międzynarodowym	Czas osiągnięcia stosunku udziałów w sterowaniu międzynarodowym t_0 (rok)	Fakty historyczne	Czas faktów historycznych t_z (rok)	W wypadku konfliktu nierówność (13.22) spełniona na korzyść	W wypadku przekroczenia bariery stosunku udziałów w sterowaniu międzynarodowym 0,50, 1,00 lub 2,00 różnica $t_0 - t_z$
$\frac{S_{ZwR} + S_{Fr} + S_{Pol} + S_{Cz}}{S_{Nie}} = 1,03$	1935	Początek oficjalnych zbrojeń Hitlera, układ angielsko-niemiecki w sprawie tonażu floty wojennej, konferencja w Isola Bella	1935		
$\frac{S_{ZwR} + S_{Fr} + S_{Pol} + S_{Cz}}{S_{Nie}} = 1,05$	1936	Wkroczenie wojsk niemieckich do Nadrenii, pakt antykominternowski, wybuch wojny domowej w Hiszpanii, pomoc państw faszystowskich dla gen. Franco, bierność mocarstw zachodnich	1936		
$\frac{S_{ZwR} + S_{Fr} + S_{Pol} + S_{Bel} + S_{Lux}}{S_{Nie} + S_{Aus} + S_{Wł}} = 1,05$	1938	Zajęcie przez wojska hitlerowskie Austrii, układ monachijski	1938		
$\frac{S_{Nie} + S_{Aus} + S_{Cz} + S_{Wł} + S_{His} + S_{Jap}}{S_{Fr} + S_{ZwR} + S_{Pol} + S_{Bel} + S_{Lux}} = 1,08$	1939	Gwarancje angielsko-francuskie dla Polski, napaść hitlerowska na Polskę	1939	Państw „osi”	0
$\frac{S_{Nie} + S_{Aus} + S_{Cz} + S_{Pol} + S_{Wł}}{S_{Fr} + S_{Bel}} = 2,07$	1940	Włochy przystąpiły do wojny. Klęska Francji i Belgii	1940	Państw „osi”	-1
$\frac{S_{Nie} + S_{Aus} + S_{Cz} + S_{Pol} + S_{Fr} + S_{Bel}}{S_{ZwR} + S_{Ang}} + \frac{S_{Lux} + S_{Wł}}{S_{ZwR} + S_{Ang}} = 1,37$	1940	Napaść Niemiec hitlerowskich na ZSRR, początkowe sukcesy Niemiec.	1941	Państw „osi”	-1
$\frac{S_{Nie} + S_{Aus} + S_{Cz} + S_{Pol} + S_{Fr} + S_{Bel}}{S_{ZwR} + S_{Ang} + S_{USA}} + \frac{S_{Lux} + S_{Wł} + S_{Jap}}{S_{ZwR} + S_{Ang} + S_{USA}} = 0,54$	1941	Japonia atakuje USA, Stany Zjednoczone przystępują do wojny	1941	Aliantów	0
		Porażki państw „osi”	1942 1943	Aliantów	-1 -2
$\frac{S_{Nie} + S_{Aus} + S_{Cz} + S_{Pol} + S_{Wł} + S_{Jap}}{S_{ZwR} + S_{Ang} + S_{USA}} = 0,35$	1944	Klęska „osi”	1945	Aliantów	-1

Tabela 3

Zestawienie wyników obliczeń z faktami historycznymi
w okresie 1943-2003 r.

Osiągnięty stosunek procentowych udziałów w procesach sterowania międzynarodowego	Czas osiągnięcia udziału w procesach sterowania międzynarodowego t_o	Fakty historyczne	Czas faktów historycznych t_h	$t_o - t_h$
$\frac{S_{USA} + S_{ZSRR}}{S_{Ang} + S_{Fr}} = 2,00$	1943	Konferencja w Teheranie Konferencje w Jalcie i Poczdamie Początek wojny w Indochinach i początek rozpadu francuskiego imperium kolonialnego Uzyskanie niepodległości przez Indie Brytyjskie. Początek rozpadu Brytyjskiego Imperium	1943 1945 1946 1947	0 - 2 - 3 - 4
$\frac{S_{USA}}{S_{sojuszniczy\ USA}} = 1,00$	1947	Powstanie NATO Początek wojny koreańskiej	1949 1950	- 2 - 3
$\frac{S_{USA}}{S_{Ang} + S_{Fr}} = 2,00$	1951	Kłeska Francji i koniec wojny w Indochinach. Początek wpływów USA w Południowym Wietnamie Uzyskanie niepodległości przez Pakistan. Początek wpływów USA w Pakistanie	1954 1947	- 3 + 4
$\frac{S_{USA} + S_{ZSRR}}{S_{inne\ kraje}} = 1,00$	1951	Zakończenie wojny koreańskiej. Podział stref wpływów w Korei między USA i ZSRR Układy Genewskie kończące wojnę w Indochinach. Podział stref wpływów w Wietnamie między USA i ZSRR	1953 1954	- 2 - 3
$\frac{S_{ZSRR}}{S_{sojuszniczy\ ZSRR}} = 2,00$	1959	Podpisanie Układu Warszawskiego Stłumienie Powstania Węgierskiego	1955 1956	+ 4 + 3
$\frac{S_{USA} + S_{ZSRR}}{S_{inne\ kraje}} = 1,00$	1963	Konferencja w Genewie. Odprężenie Atak Anglii, Francji i Izraela na rejon kanału Sueskiego Pucz generałów w Algierii i jego załamanie. Koniec Imperium Francuskiego, wzrost wpływów ZSRR w krajach Afryki Północnej Początek militarnej ingerencji USA w Wietnamie	1955 1956 1961 1964	+ 8 + 7 + 2 - 1

Osiągnięty stosunek procentowych udziałów w procesach sterowania międzynarodowego	Czas osiągnięcia udziału w procesach sterowania międzynarodowego t_o	Fakty historyczne	Czas faktów historycznych t_h	$t_o - t_h$
$\frac{S_{ZSRR} + S_{sojuszniczy\ ZSRR}}{S_{USA}} = 0,50$	1967	Wojna 6-dniowa na Bliskim Wschodzie, wzrost wpływów ZSRR w tym regionie „Wypadki marcowe”, antysyjonistyczna czystka w PRL. „Praska Wiosna” w CSRS i jej stłumienie przez Układ Warszawski Wojna Egiptu i Syrii z Izraelem	1967 1968 1973	0 - 1 - 6
$\frac{S_{ChRL} + S_{Jap}}{S_{ZSRR}} = 0,50$	1970	Walki chińsko radzieckie nad Amurem	1969	+ 1
$\frac{S_{ZSRR} + S_{sojuszniczy\ ZSRR}}{S_{RFN}} = 2,02$	1971	Podpisanie w Warszawie układu między RFN i PRL o uznaniu granicy Polski	1970	+ 1
$\frac{S_{USA}}{S_{sojuszniczy\ USA}} = 1,00$	1973	Francja występuje ze struktur wojskowych NATO	1967	+ 6
$\frac{S_{ZSRR}}{S_{USA}} = 0,50$	1976	Kłeska USA w Wietnamie Interwencja radziecka w Afganistanie	1973 1979	+ 3 - 3
$\frac{S_{Nar}}{S_{Fr}} = 2,17$	1991	Wielkie strajki. Powstanie NSZZ „Solidarność” w Polsce Podpisanie traktatu w Maastricht. Powstanie UE	1980 1991	- 4 0
$\frac{S_{ZSRR} + S_{sojuszniczy\ ZSRR}}{S_{USA} + S_{sojuszniczy\ USA}} = 0,50$	1993	Powstanie niekomunistycznego rządu w Polsce. Upadek muru berlińskiego. Rozpad Bloku Wschodniego Rozpad ZSRR	1989 1991	+ 4 + 2
$\frac{S_{ChRL}}{S_{Ros}} = 0,50$	1997	Po ataku na WTC Rosja współdziała z USA w wojnie z terroryzmem w Azji Środkowej	2001	- 4
$\frac{S_{USA} + S_{sojuszniczy\ USA}}{S_{inne\ kraje}} = 0,99$	1998	Rozszerzenie NATO: przyjęcie Polski, Czech i Węgier	1999	- 1
$\frac{S_{UE} - S_{Ang}}{S_{USA}} = 1,00$	2003	Zamach 11 września 2001 r. na WTC w Nowym Jorku. Poparcie wszystkich członków UE dla wojny USA z terroryzmem Wybuch wojny w Iraku. Początek politycznej dezintegracji UE	2001 2003	+ 2 0

Źródło: Obliczenia własne autora.

Tabela 4



PRO FIDE REGE et LEGE

PRO FIDE, REGE ET LEGE



Adam
Wielomski

Jakkolwiek postmodernizm narodził się we Francji na fali kontestacji studenckiej z maja 1968 roku i w świecie anglosaskim nadano mu nawet nazwę *French Theory*, to w rzeczywistości w całości oparty był na filozofii niemieckiej, odwołując się przede wszystkim do myśli Friedricha Nietzschego i Martina Heideggera.

Niemieckie korzenie postmodernistycznej deprawacji

Postmodernizm¹ to kierunek filozoficzny dowodzący, że jedyną dostępną człowiekowi prawdą o świecie jest ta, że prawdy nie ma, a wszystko to, co przez ponad dwa tysiące lat uznawano w naszej cywilizacji za prawdę, wcale nią nigdy nie było. Wedle zwolenników tej szkoły, za nasze (fałszywe) pojęcie prawdy odpowiada wielka trójka: Parmenides, który ustalił, że prawda jest niezmienna i wieczna; Platon, który sformułował i utrwalił pogląd, że prawda ma charakter transcendentny; Jezus Chrystus, który swoim życiem i nauczaniem wykazał, że prawda pochodzi od Boga. Stąd pogląd postmodernistów, że należy podważyć całą myśl konstytuującą świat zachodni: pojęcie uniwersalnej w czasie i przestrzeni prawdy zastąpić „narracjami”, czyli wielością relatywnych poglądów; sformowane przez starożytnych Greków pojęcie bytu (jako czegoś zawsze takiego samego) pojęciem bycia (czegoś, co się staje i jest zmienne); nazwy i pojęcia zrelatywizować tak, aby nie wyrażały wiecznych prawd o świecie, lecz stały się zmiennymi konwencjami; wiarę w siłę ludzkiego rozumu wyprzeć na rzecz wiary w siłę nieuświadomionych popędów (freudyzm); chrześcijańską ideę Opatrzności lub nowożytne rozumienie postępu zastąpić historią pojmowaną jako ciąg przypadkowych zdarzeń; w końcu zrelatywizować pojęcie Boga, aby wiara w Stwórcę i poszczególne dogmaty stała się sprawą prywatną².

¹ Tekst ten stanowi fragment większej całości, która w najbliższym czasie zostanie opublikowana jako książka dotycząca wpływu filozofii Friedricha Nietzschego i Martina Heideggera na współczesną filozofię polityczną.

² Vide np. B. Goebel, F. Suárez Müller, *Postmodernismus: Status quo einer philosophischen Strömung. Einleitung – Überblick der Beiträge*, 2007, PDF na stronie scholar.google.pl [dostęp: 8.06.2021], s. 13–23; R. Beardsworth, *Cosmopolitanism and International Relations Theory*, Cambridge 2011, s. 175.

Jakkolwiek postmodernizm narodził się we Francji na fali kontestacji studenckiej z maja 1968 roku i w świecie anglosaskim nadano mu nawet nazwę *French Theory*, to w rzeczywistości w całości oparty był na filozofii niemieckiej, odwołując się przede wszystkim do myśli Friedricha Nietzschego i Martina Heideggera. Wbrew temu co się często w Polsce myśli, niewiele miał wspólnego z marksizmem. Owszem, czerpał odeń pewne pojedyncze idee, a część z francuskich postmodernistów miała w swoim życiu jakiś komunistyczny epizod. Jednak marksizm nigdy nie stanowił dla postmodernistów ważnej inspiracji. Ortodoksyjni marksiści widzą w nim nurt burżuazyjny, broniący świata konsumpcyjnego, rozleniwionego kapitalistycznym dobrobytem³. Pogląd to słuszny, gdyż politycznie nurt możemy, jako całość, uznać za lewicowo-liberalny, przysłowiową „lewicę kawiorową”, która rozmawia o problemach naprawy świata siedząc przy stolikach drogich kawiarni i popijając w nich kawę o wysublimowanym smaku. Zresztą postmoderniści wielokrotnie krytykują Karola Marksa i marksizm, widząc w tych ideach jedną z formuł zwalczanego modernizmu, pełną racjonalizmu, trwałych pojęć i idei postępu ukrytej w formule żelaznych praw historii (materializm historyczny)⁴.

Reasumując, źródłem filozoficznym francuskiego postmodernizmu stała się filozofia Nietzschego i Heideggera, powstała w radykalnej opozycji do całej myśli nowożytnej, a także do chrześcijaństwa. Co w tych dwóch niemieckich filozofach było tak ciekawego dla francuskich pisarzy? Proponujemy zanalizować problem na przykładzie Gillesa Deleuze’a i Jacques’a Derridy, ponieważ poświęcili obydwu niemieckim filozofom oddzielne rozprawy.

Nietzsche na nowo odczytany

Po zakończeniu II wojny światowej, gdy w Niemczech toczyły się zażarte dyskusje o wpływie myśli Friedricha Nietzschego na narodziny nazizmu i III Rzeszy, a filozof uchodził za co najmniej kontrowersyjnego, myśliciel ten stał się niezwykle popularny we Francji, dając impuls do powstania filozofii postmodernizmu, czyli do rozwoju myśli lewicowo-liberalnej⁵.

³ F. Jameson, *Postmodernizm i społeczeństwo konsumpcyjne* [1985], [in:] R. Nycz (red.), *Postmodernizm. Antologia przekładów*, Kraków 1997, s. 192–96, 212–13; R. Vega Cantor, *Postmodernismo y neoliberalismo: la clonación ideológica del capitalismo contemporáneo*, „Folios”, 1997, nr 7, PDF na stronie revistas.pedagogica.edu.co [dostęp 21.08.2021].

⁴ A.I. Briones García, *Marxismo versus postmodernismo: la seriedad o la parodia en favor del compromiso histórico: Una perspectiva metodológica*, „Revista de Filología Románica”, 1996, nr 13, s. 287–94; M. Perry, *Marxism and History*, London 2002, s. 129–54.

⁵ P. Boudot, *Nietzsche et les écrivains français de 1930 à 1960*, Paris 1970; L. Pinto, *Les Nouveaux de Zarathoustra, La réception de Nietzsche en France*, Paris 1995; J. Le Rider, *Nietzsche en France. De la fin du XIXe siècle au temps présent*, Paris 1999; L. Verbaere, *L’histoire de la réception de Nietzsche en France. Bilan critique*, „Revue de Littérature Comparée”, 2003, nr 306, s. 225–33.

Postmodernistą, który włożył najwięcej wysiłku w nowe odczytanie Friedricha Nietzschego, był z pewnością Gilles Deleuze. Jest on autorem pokaźnej rozprawy o niemieckim filozofie *Nietzsche i filozofia* (1962)⁶ oraz jej skróconej wersji, bardziej publicystycznej, opublikowanej jako *Nietzsche* (1965). Do tego ostatniego krótkiego tekstu dodano jeszcze kilka mniejszych tekstów i wybór źródłowych pism niemieckiego filozofa, tak ułożonych, aby potwierdzić interpretację interesującego nas autora. Deleuze stworzył własną antologię, aby dowieść, że Nietzsche był niegroźnym prepostmodernistą.

Jak postmoderniści interpretują Friedricha Nietzschego? Nie ma tutaj przemocy, wola mocy nie zostaje skojarzona z podbojami i budową imperiów. Jest on przede wszystkim filozofem relatywizmu, głoszącym „pluralizm” wszelkich poglądów – pisze Bogdan Banasiak – dodając, że należy pod tym pojęciem rozumieć „wielość sensów powoływanych w nieskończonej ilości interpretacji”, czyli miałby to być „opis świata po śmierci Boga” i jako „myśl kwestionująca wszelką źródłowość i podstawy”⁷.

Przedstawiony powyżej pogląd Banasiaka całkowicie potwierdza nasza lektura Deleuze’a, który przede wszystkim podkreśla antykonserwatywny, rewolucyjny i buntowniczy charakter filozofii Nietzschego.

Dwiema cnotami filozofa-prawodawcy były bowiem krytyka wszelkich ustanowionych wartości – czyli wartości wyższych nad życie – i zasady, jakiej podlegają, oraz tworzenie wartości nowych: wartości życia, które wymagają innej zasady. Młot i przemiała. Wówczas jednak, gdy filozofia ulega zdegenerowaniu, filozof-prawodawca ustępuje miejsca filozofowi uległemu. Zamiast krytyka ustanowionych wartości, zamiast twórcy wartości i nowych ocen, pojawia się konserwator wartości przyjętych. Filozof przestaje być fizjologiem czy też lekarzem, a staje się metafizykiem: przestaje być poetą, a staje się „profesorem publicznym”. Mówi o sobie, że podlega wymogom prawdy, rozumu, w tych samych wymogach jednak rozpoznajemy często siły, które nie są tak rozumne – państwo, religie, obiegowe wartości. Filozofia jest już tylko spisem wszelkich racji, jaki człowiek narzuca sobie, by być uległym⁸.

Dla postmodernistów, podobnie jak dla marksistów, zadaniem filozofii nigdy nie była, nie jest i nigdy nie będzie afirmacja istniejących stosunków, tradycji, państwa, rodziny, społeczeństwa, religii itd. Zadaniem filozofii i filozofów *ex definitione* miałyby być negacja, podważanie, podpiłowywanie, burzenie, rzucanie nowych pomysłów i idei, projektowanie światów alternatywnych. Filozof jest futurystycznym wizjonerem. Z tego punktu widzenia myśliciel afirmujący cokolwiek co istnieje, wyrzeka się roli filozofa, stając się konserwatystą. Dlaczego filozof nie może być konserwatystą? Dlaczego nie może być zadowolony ze świata, w którym żyje? Tego właściwie Deleuze nam nie wyjaśnia, arbitralnie dyskwalifikując spośród prestiżowego grona tak pojętych

⁶ G. Deleuze, *Nietzsche i filozofia*, Warszawa 1993 [1963].

⁷ B. Banasiak, *Słowo wstępne*, [in:] G. Deleuze, *Nietzsche*, Warszawa 2000 [1965], s. 6–7.

⁸ G. Deleuze, *Nietzsche*, op. cit., s. 25–26.

filozofów wszystkich konserwatystów, katolików i ludzi zadowolonych z życia i ze świata, w którym żyją. Zostają w nim tylko rewolucjoniści, kontestatorzy, buntownicy i anarchiści, gdyż tylko oni chcą „młota i przemiany”. Konsekwentnie, gdy Jean-Jacques Rousseau deprecjonuje katolicką monarchię we Francji i marzy o ustanowieniu republiki z jakimś deistycznym bóstwem, to jest filozofem. Gdy zaś Joseph de Maistre w wielu tomach broni tejże katolickiej monarchii, to filozofem nie jest. Filozofem był Lenin, ale już nie krytykujący rewolucję Nikołaj Bierdiajew.

W ślad za poglądami Nietzschego, Gilles Deleuze spośród filozofów wyklucza także Sokratesa, choć tego skazano na śmierć i wykonano na nim wyrok za „psucie młodzieży i za podważanie religii”, czyli za działalność intelektualnie nowatorską i rewolucyjną. Dlaczego? Dlatego, że opisujący jego filozofię Platon w swojej słynnej metaforze jaskini wskazał, że istnieje świat transcendentny i mające w nim źródło wieczne wartości, a w ten sposób „z życia uczynił coś, co powinno zostać osądzone, zmierzone, ograniczone, z myśli zaś miarę, granicę ustanowioną w imię wartości wyższych: Boskości, Prawdy, Piękna, Dobra”⁹. W ten sposób, „wraz z Sokratesem pojawia się typ filozofa dobrowolnie i subtelnie uległego”¹⁰. Jakkolwiek Deleuze nie pisze wprost, o co chodzi, to przecież nie tak trudno się nam domyślić: jakkolwiek Sokrates został zamordowany (klasyczny tzw. mord sądowy), to nie był rewolucyjnym filozofem, gdyż wierzył w istnienie ponadczasowych i uniwersalnych pojęć i wartości, torując tym samym drogę chrześcijaństwu. Nie on jeden, choć w swojej epoce rewolucjonista, zostaje arbitralnie pozbawiony miana filozofa. Szybko okazuje się, że w epoce nowożytnej prawie nie było filozofów. Jakkolwiek Nietzsche słusznie ogłasza „śmierć Boga”, to uniwersalne i ponadczasowe wartości przetrwały filozoficzne morderstwo swojego Stwórcy. Pozostały bowiem uniwersalne wartości humanistyczne, wiara w istnienie prawa natury, obiektywnych pojęć dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości.

Ostatecznie Gilles Deleuze twierdzi, że prawdziwa filozofia rodzi się dopiero wtedy, gdy znikają jakiekolwiek ponadczasowe i uniwersalne idee¹¹, wtedy gdy – w ślad za Nietzschem – pojęcia prawdy zastępuje wielość interpretacji i narracji:

Nietzsche odkrywa nową koncepcję i nowe metody interpretacji. (...) Logikę zastępują topologia i typologia: istnieją interpretacje, która zakładają niski czy podły sposób myślenia, odczuwania, a nawet istnienia, oraz interpretacje, które dowodzą szlachetności, wspaniałości, kreatywności..., toteż interpretacje osądzają przede wszystkim „typ” tego, kto interpretuje, i rezygnują z pytania „Co to jest?”, na rzecz pytania „Kto?”¹².

To tłumaczy nam, dlaczego Sokrates, mimo że ofiara ówczesnego systemu

⁹ Ibidem, s. 26–27.

¹⁰ Ibidem, s. 27.

¹¹ Ibidem, s. 34–37, 66.

¹² Ibidem, s. 62.

religijno-politycznego, nie zasługuje na miano filozofa. Jego interpretacja świata i wartości była ta „gorsza”, mniej „szlachetna, wspaniałomyślna i kreatywna”. Cechy te rzekomo zaś posiada filozofia Friedricha Nietzschego. Opinia ta byłaby banalnie prosta do zaatakowania i zdyskredytowania z pozycji logiki jako skrajnie subiektywna i nie do udowodnienia, lecz Deleuze właśnie nam ogłosił, że „logikę zastępują topologia i typologia” – czyli subiektywna ocena ocenianego, co daje pełną władzę wyrokowania, co jest, a co nie jest filozofią Deleuze’owi i jego kolegom, korzystającym z poparcia liberalnych mass mediów.

Inny słynny tekst na temat interpretacji Friedricha Nietzschego wyszedł spod pióra Jacques’a Derridy. Mam tu na myśli liczący kilkadziesiąt stron esej *Ostrogi. Style Nietzschego* (1978). W odróżnieniu od kontrowersyjnej i pokrętniej, lecz zrozumiałej dla czytelnika interpretacji Deleuze’a, tym razem mamy do czynienia z prawdziwym językowym czarnoksięstwem. Derridę interesuje Nietzscheański wątek porównania prawdy do kobiety. Jak powszechnie wiadomo, Nietzsche był wojującym antyfeministą i wrogiem szeroko pojętej emancypacji kobiet, które traktował jako ruchomą własność mężczyzn, którzy muszą je zdobyć i posiadać¹³. Skoro zaś, dowodzi francuski postmodernista, kobieta jest podobna do prawdy, to prawda ma te same cechy, które Nietzsche przypisuje kobietom: jest wredna, fałszywa, czarująca, piękna, uwodzicielska. Za wszystkimi tymi pojęciami – często o przeciwnym znaczeniu – kryje się przekonanie, że tak jak człowiek (mężczyzna) nie może przeniknąć i zrozumieć kobiety, tak nie może przeniknąć i zrozumieć pojęcia prawdy. W dodatku w XIX wieku damy używały jeszcze woalek, a niemiecki filozof lubił porównywać prawdę do masek. Czyli tak jak nie możemy tak łatwo ujrzeć prawdziwej twarzy kobiety, tak też nie możemy ujrzeć prawdy¹⁴.

Posiłkując się interpretacjami Martina Heideggera i egzegezą filologiczną tekstów Nietzschego Jacques Derrida dochodzi do wniosku, że istotą przesłania autora *Tako rzecze Zaratustra* jest przekonanie, że prawdy nie ma, jest niepoznawalna, a to co nam się prawdą wydaje, to tylko nasze „prawdy”, które inni uważają za fałszywe i mniemania. „Nie ma prawdy Nietzschego czy też prawdy tekstu Nietzschego” – ogłasza postmodernista¹⁵, po czym stwierdza, posiłkując się tekstami niemieckiego filozofa, że „historia prawdy” w cywilizacji Zachodu jest „historią błędu”¹⁶. Nie tylko nie ma prawdy jako takiej, rozumianej jako twierdzenia zgodne z rzeczą zawsze i wszędzie. Nawet nasze subiektywne i prywatne prawdy, o których jeszcze pisał Nietzsche, także wydają się być wątpliwe. Derrida stwierdza, że nic nie istnieje obiektywnie, nawet płcie, co pozwala mu zakończyć swój wywód stwierdzeniem, że „nie ma zatem prawdy samej w sobie,

¹³ E. Faguet, *Nietzsche et les femmes*, „Revue Des Deux Mondes”, 1912, t. VIII, nr 1, s. 81–95; N. Malet, *L’homme et la femme dans la philosophie de Nietzsche*, „Revue de Métaphysique et de Morale”, 1977, t. LXXXII, nr 1, s. 38–63.

¹⁴ J. Derrida, *Ostrogi. Style Nietzschego*, Gdańsk 1997 [1978], s. 17–27.

¹⁵ Ibidem, s. 59.

¹⁶ Ibidem, s. 49.

co więcej, nawet dla mnie, o mnie prawda jest mnoga”¹⁷. Aby sponiewierać zachodnie pojęcie prawdy, oparte na grecko-chrześcijańskim Logosie, francuski postmodernista przeciwstawia logocentryzmowi pojęcie „fallogocentryzmu” (od łac. słowa *fallus*)¹⁸. W postmodernizmie Freud wygrywa z Platonem.

Fascynacji filozofią Friedricha Nietzschego w filozofii postmodernistycznej jest oczywiście więcej, lecz nie sposób wszystkich tutaj omówić¹⁹.

Heidegger pokrętnie zdenazyfikowany

Podobnie jak Nietzsche, także Martin Heidegger w powojennej Francji i pośród miejscowych postmodernistów znalazł licznych czytelników. O ile Nietzsche wpływał i na pisarzy, i na filozofów, tak ten drugi – z racji skrajnie hermetycznego stylu – oddziaływał wyłącznie na kręgi filozoficzne. Tak jak istnieje oddzielna literatura o wpływie Nietzschego na Francuzów, tak i mamy też prace o podobnym wpływie Heideggera nad Sekwaną i Loarą²⁰.

Z punktu widzenia postmodernistycznych czytelników Martina Heideggera, którzy chcieliby zeń zrobić mistrza nowej filozofii, z myślicielem tym wiązała się pewna trudność. Chodzi mianowicie o jego związki z III Rzeszą. Przez wiele lat niewiele na ten temat wiedzano, szczególnie we Francji, gdzie go wprawdzie pilnie czytano, lecz gdzie nie docierały niszowe gazetki czy wspomnienia osób pamiętających jego działalność w latach trzydziestych XX wieku. Dlatego rozprawa *Heidegger i narodowy socjalizm* Víctora Farías z 1987²¹ roku była dla postmodernistów szokiem. Był to prawdziwy nokaut na największym autorytecie, na podstawie pism którego powstał postmodernizm. Można to porównać z hipotetyczną sytuacją komunistów, gdyby opinia publiczna dowiedziała się, że Karol Marks osobiście brał udział w zbrojnych pacyfikacjach strajkującego proletariatu, będąc kapusiem pruskiej policji. Stąd heroiczna próba postmodernistów dowiedzenia, że Heidegger nie napisał tego, co napisał, a jeśli nawet napisał, to znaczy to zupełnie co innego, niżli wydaje się znaczyć, a gdy czyta się jego nazistowskie teksty, to wbrew pozorom są one naznaczone opozycją do nazizmu. Klasyczną pracą

¹⁷ Ibidem, s. 59.

¹⁸ Na temat fobii do pojęcia Logosu tego filozofa vide A. Suszka-Fiedor, *Derrida, Proust – dekonstrukcja fenomenologii Logosu?*, „Principia”, 1994, nr 10/11, s. 167–70; F. Trabattoni, *Jacques Derrida e le origini greche del logocentrismo* (Platone, Aristotele), „Iride”, 2004, nr 3, s. 547–68.

¹⁹ Vide same tylko teksty dostępne w jęz. polskim: M. Blanchot, *Przekroczenie linii* [1969], [in:] A. Przybysławski (red.), *Nietzsche 1900–2000*, Kraków 1997, s. 136–46; G. Vattimo, *Koniec nowoczesności*, Kraków 2006 [1985], s. 15–24; J. Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, Kraków 2000 [1985], s. 102–26, 154–85.

²⁰ J.-P. Faye, *Heidegger en France*, „Raison Présente”, 1983, nr 68, s. 85–100; D. Janicaud, *Heidegger en France*, t. I, Paris 2001.

²¹ V. Farías, *Heidegger i narodowy socjalizm*, Warszawa 1997.

tego typu jest dzieło Jacques'a Derridy *O duchu. Heidegger i pytanie* z 1987 roku. Książeczka ukazała się w tym samym roku co rozprawa Fariasa, lecz jego nazwiska autor nawet nie wspomina. Derrida postanowił zupełnie przemilczeć wszystko to, co już było wiadomo o brunatnym życiorysie niemieckiego filozofa i wykrętnie przeanalizować jego słynną mowę rektorską z maja 1933 roku²². Dodajmy, że w zgodniej interpretacji tekst uchodzi nie tylko za nazistowski, lecz za otwarcie wyrażoną chęć, aby autor mowy stał się oficjalnym filozofem III Rzeszy²³.

Gdy czytamy Derridiańską interpretację mowy rektorskiej Heideggera, to wszystkie zawarte w niej słowa, pojęcia i sensy nabierają nowych znaczeń. Cała mowa rzekomo poświęcona jest problemowi Ducha (*Geist*), a volkistowskie pojęcia typu „krew i ziemia” przestają kojarzyć się z nazizmem, nabierając zupełnie nowych metaforycznych znaczeń. W analizie kompletnie pominięto, w jaki sposób Heidegger został wybrany na rektora, z czyjego polecenia. Nie czytamy także nic o członkostwie filozofa w NSDAP itd. Cała mowa miała być poświęcona Duchowi i zostaje pokazana na tle wcześniejszego *Bycia i czasu*, gdzie niemiecki myśliciel – w sposób dla niemieckiej filozofii i nauk humanistycznych nietypowy – w ogóle nie używa pojęć „Duch” i „duchowy”, uważając je za nadmiernie związane z teologią i religią. Pojawienie się tego terminu właśnie w mowie rektorskiej miałoby stawiać jej sens w zupełnie innym świetle. Derrida dowodzi, że zamiast poparcia dla III Rzeszy i Hitlera, Heidegger w swoim odczycie podjął się próby – podobnie jak i w całym swoim rektoracie – dzieła „uduchowienia narodowego socjalizmu”, dlatego mowa ta „nie należy już po prostu do obozu *ideologicznego*, w którym przywołuje się mroczne siły, które same nie są duchowe, ale naturalne, biologiczne, rasowe”²⁴. Rzekomo fakt, że w obliczu zwycięstwa ideologii i partii rasistowskiej, odwołującej się do naturalizmu i biologizmu, wygłoszenie mowy na temat Ducha – nawet niemieckiego – miałoby być głosem sprzeciwu wobec „biologizmu, naturalizmu, rasizmu w jego genetycznej formie”²⁵. Tym samym nazistowska mowa Heideggera zostaje zakwalifikowana jako wystąpienie antyfaszystowskie „w imię ducha i wolności ducha”, gdzie rzekomo widać, że filozof mówiący o Duchu ma przed sobą „aksjomaty demokracji lub *praw człowieka*”²⁶.

Nic to, że Martin Heidegger w mowie z 1934 roku powołuje się na Führera i sam siebie – jako rektora – ogłasza zminiaturyzowanym Führerkiem swojego uniwersytetu.

²² M. Heidegger, *Samoutwierdzenie się niemieckiego uniwersytetu* [1933], „Przegląd Polityczny”, 2009, nr 97–98, s. 114–19.

²³ Vide znane nam analizy: R. Alish, *Heideggers Rektoratsrede im Kontext*, [in:] W.F. Haug (red.), *Deutsche Philosophen 1933*, Hamburg 1989, s. 69–98; Ch. Bambach, *Le Discours de Rectorat de Heidegger*, „Les Études Philosophiques”, 2010, nr 2, s. 163–86; Ch. Sommer, *Présentation autour de Heidegger, discours de rectorat (1933): contextes, problèmes, débats*, „Les Études Philosophiques”, 2010, nr 2, s. 155–62; Ch. Sommer, *Métapolitique de l'université. Le programme platonicien de Heidegger*, „Les Études Philosophiques”, 2010, nr 2, s. 255–75.

²⁴ J. Derrida, *O duchu. Heidegger i pytanie*, Warszawa 2015 [1987], s. 48.

²⁵ Ibidem, s. 48–49.

²⁶ Ibidem, s. 49.

Derrida także i ten nazistowski dyskurs pokrętnie tłumaczy jako wodzostwo duchowe (mowa wszak rzekomo dotyczy tylko Ducha), a nie polityczne:

W swojej duchowej istocie to wolne przewodzenie nie może prowadzić do żadnego ślepego podążania, nie można mu przypisać żadnego następstwa, żadnego stronnika, żadnej *Gefolgschaft*, żadnego zgromadzenia uczniów, czy zwolenników. Naturalnie to, co Heidegger mówi (...) można rozciągnąć na partię²⁷.

Francuski postmodernista od razu uprzedza kontrargument, że cała jego interpretacja mowy rektorskiej to jeden wielki sofizm i kompletna blaga, gigantyczna manipulacja, odwołując się do samego Heideggera:

Oczywiście, rzekłby tutaj Heidegger, jeśli mamy problem ze zrozumieniem, oznacza to, że pozostajemy więźniami logiki rozsądku i że nie mamy dostępu do tej wolności słuchania, do tej wierności, czy do tej modalności podążania, która nie miałby nic wspólnego ze ślepym podążaniem w sensie *Gefolgschaft*²⁸.

Czyli Heideggerowski motyw podążania za Führerem w sensie politycznym rozumieć mogą tylko ci, których cechuje *Gefolgschaft* (ślepe posłuszeństwo wodzowi). Słowem, antynazistowskiego charakteru nazistowskiej mowy Martina Heideggera nie pojmują tylko ci, którzy sami mają naturę totalitarną i wykazują nazizujące cechy charakteru czy też psychiki! Autor niniejszej książki, „pozostając więźniem logiki rozsądku”, nie jest w stanie przyjąć pokrętniej antylogiki Jacques’a Derridy i nie potrafi, patrząc na czarne, uparcie twierdzić, że to białe. Uwolniwszy się od łańcuchów „logiki rozsądku” można oczywiście powiedzieć i napisać wszystko. Można nawet udowadniać, że *Mein Kampf*, po wnikliwej analizie z zastosowaniem Derridiańskiej metody czytania tekstu (hermeneutyki) to rozprawa filosemicka. W myśl tej antylogiki można nawet powtórzyć za Januszem Korwin-Mikkem, już zupełnie na poważnie, jego słynne pytanie: „Czy Hitler wiedział o Holokauście?”

À propos Holokaustu, to Derrida i tutaj nas zadziwia. Okazuje się bowiem, że radykalna krytyka zachodniej tradycji filozoficznej pióra Heideggera, krytyka platonizmu, metafizyki i chrześcijaństwa, to zarazem intelektualne podważenie tradycji Zachodu, z której wyrósł Holokaust. Francuski postmodernista pisze:

Nazizm nie narodził się na pustyni. Dobrze to wiemy, ale należy to ciągle przypominać. A gdyby nawet daleko od jakiejkolwiek pustyni wyrósł jak grzyb w ciszy europejskiego lasu, zrobiłby to w cieniu wielkich drzew, pod osłoną ich milczenia lub ich obojętności, ale na tej samej ziemi. Nie będę wyliczał tych drzew, które zaludniają w Europie wielki, czarny las, nie będę liczył ich gatunków. Z przyczyn zasadniczych przedstawienie ich stawia wyzwanie

²⁷ Ibidem, s. 52–53.

²⁸ Ibidem, s. 53.

obrazowi. W ich bujnej taksonomii nosiłyby imiona religii, filozofii, reżimów politycznych, struktur ekonomicznych, instytucji religijnych lub akademickich²⁹.

Jacques Derrida dochodzi do wniosku, który odwraca wszelkie rozumowanie tych, którzy jak autor tej książki, są „więźniami logiki rozsądku”. Oto Martin Heidegger – członek NSDAP i intelektualista pretendujący do stworzenia filozofii narodowego socjalizmu, okazuje się być filozofem niszczącym podglebie cywilizacyjne świata Zachodu, w którym wyrósł antysemityzm i w którym miał miejsce Holokaust. Oto nagle ten, który do samego końca w 1945 roku popierał tych, którzy autentycznie dokonali Holokaustu, okazuje się championem walki z cywilizacją, która dokonała Zagłady. Moralny współsprawca katów stał się obrońcą ofiar. Żydów nie wymordowali żadni niemieccy naziści, lecz byli ofiarami chrześcijaństwa, Platona i cywilizacji Zachodu. Wszystkie pojęcia zostają przekręcone, winni pomieszani z ofiarami, a ci, którzy odrzucili esencję Zachodu w imię supremacji rasy nordyckiej, stali się jego istotą.

Sprawa jest tym bardziej szokująca, jeśli będziemy pamiętali, że odbrązowiający (dosłownie i w przenośni) nazistowski wizerunek Heideggera Derrida sam był... Żydem. Jego ojcem był sefardyjski Żyd Aimé Derrida, a matką Georgette Safar, pochodząca z rodziny żydowskiej z Algierii. W 1940 roku, po przyjęciu przez Państwo Vichy ustawodawstwa antysemickiego, dziesięcioletni wówczas przyszły filozof utracił obywatelstwo francuskie i wraz z rodzicami musiał powrócić do Algierii. Ta dochowała jednak wierności marsz. Philippe'owi Pétainowi, co spowodowało wprowadzenie ustawodawstwa antysemickiego także i tutaj. Dlatego przez następne dwa lata w szkole młody Derrida siedział na specjalnej ławce dla Żydów, maksymalnie oddalonej od sztandaru Francji³⁰. Przy takim życiorysie bronić Heideggera-nazisty przed oskarżeniami o nazizm! Muszą być ku temu skrajnie ważne powody, gdyż w tym przypadku mamy do czynienia z intelektualnym zaprzaństwem francusko-żydowskiego filozofa.

Jakie to powody? Myślimy, że Jacques Derrida sam wiele nam wyjaśnia, gdy pisze w pewnym momencie, że „strategia interpretacyjna jest również polityką”³¹. Jeśli spojrzymy na filozofię francuskiego postmodernizmu, czyli postmodernizmu w ogóle, to zobaczymy, że kierunek ten w całości jest oparty na filozofii Nietzschego i Heideggera. O ile kwestia afiliacji autora *Woli mocy* z III Rzeszą to sprawa mocno kontrowersyjna, a sam filozof zmarł 33 lata przed dojściem Hitlera do władzy, to w przypadku Heideggera sprawa jest jasna i prosta. Jeśli zaś postmoderniści sami siebie postrzegają jako lewicujących liberalów, to muszą Heideggera bronić za każdą cenę, nawet wybacząc mu jego intelektualne związki z nazizmem. To samo zjawisko dotyczy innego postmodernisty Maurice'a Blanchota, który przed wojną działał na faszyzującej francuskiej prawicy³²,

²⁹ Ibidem, s. 124.

³⁰ Vide Jacques Derrida na fr.wikipedia.org, część *Enfance algéroise* [dostęp: 19.10.2021].

³¹ J. Derrida, *O duchu*, op. cit., s. 83.

³² P.-M. Dioudonnat, *Je suis partout, 1930–1944. Les maurrassiens devant la tentation fasciste*,

aby po 1945 roku zostać gauszystą (skrajnym lewicowcem), marksistą, a w końcu liberalnym postmodernistą. Jego także Derrida osłaniał własnym autorytetem przed oskarżeniami o faszyzm. Tak jak gdyby dobry kolega nie mógł być w młodości faszystą.

Dlaczego?

Maurice Blanchot był osłaniany, gdyż był tylko kolegą Jacques'a Derridy. Tymczasem Heidegger był jego mistrzem, nauczycielem, przewodnikiem po filozofii. W cytowanej już pracy *O duchu* autor *Bycia i czasu* zostaje przedstawiony, nie bez racji, jako ojciec postmodernistycznej filozofii. To on jako pierwszy miał przełamać duchowość „platońsko-chrześcijańską” i filozofię nowożytną Kartezjusza i Hegla na rzecz restauracji pogaństwa i mitu. To on zanegował kartezjański podmiot poznający świat za pomocą rozumu, zanegował ideę postępu i linię czasu jako linię prostą. To on dowieść miał, że człowiek nie tyle jest podmiotem poznającym, co jedyną istotą zdolną do myślenia i zadawania pytań dotyczących sensu świata. To on zrozumiał, że jesteśmy autorami pytań, gdyż ani kamień, ani jeleń ich nie zadają, lecz nie czyni to z nas najważniejszego podmiotu stworzenia. Samo spojrzenie na nas samych jako na podmiot stworzenia, byt specjalny stworzony przez Boga, jest fałszywe, a sama ta myśl wynika wyłącznie z błędnych, lecz utrwalonych schematów językowych. Pojęcia nie istnieją jako takie, lecz są wymysłami lingwistycznymi³³. W przypadku Derridy problem dotyczy nie tylko nauk niemieckiego filozofa, lecz także i metody: dekonstrukcji słów, genealogii pojęć, porównywania tego samego słowa po francusku, niemiecku, hebrajsku, grecku itd. Słowem, bez Heideggera postmodernizm nie istnieje, dlatego nazistowski filozof musi zostać wybroniony przed kompromitacją za wszelką cenę, nawet za cenę ośmieszenia się samych postmodernistów.

prof. Adam Wielomski – Pro Fide, Rege et Lege



**Niemcy włożyli dużo pracy w to,
aby poddać w wątpliwość nauczanie
Parmenidesa, Platona i Chrystusa.**

Paris 1973, s. 189; Z. Sternhell, *Ni droite ni gauche. L'idéologie fasciste en France*, Bruxelles 2000, s. 368; V. Auzépy-Chavagnac, *Jean de Fabrègues et la Jeune Droite catholique. Aux sources de la Révolution nationale*, Paris 2002, s. 170–72, 208, 261, 265–66, 294, 355.

³³ J. Derrida, *O duchu*, op. cit., s. 21–28.

Przedhitlerowskie korzenie nazizmu

FILOZOFIA

czyli

dusza niemiecka

w świetle filozofii i religioznawstwa

Bogumił Grott,
Olgiert Grott

Źródła narodowego socjalizmu tkwiły m.in. w przekonaniu, że religia chrześcijańska zaszczerpiona wśród Germanów nie odpowiada ich psychice i potrzebom. Powinna więc zostać dostosowana do ich ducha. Germanowie to z natury rzeczy zdobywcy dążący do panowania i siły, a sam Chrystus powinien być rozumiany jako potężny król i wódz, a nie uosobienie cierpienia i ofiary.

Przedhitlerowskie korzenie nazizmu, czyli dusza niemiecka w świetle filozofii i religioznawstwa¹

Wielkie wydarzenia dziejowe, a takim była druga wojna światowa, powodują pojawienie się w życiu publicznym wielu nowych refleksji. Ogrom zbrodni i zniszczeń, jakich dokonała wówczas III Rzesza niemiecka, jako państwo i wyjątkowo mocno zaangażowani w realizację jego planów sami Niemcy, spowodowały niewygasłą po dziś dzień traumę, która zrodziła także obfitą literaturę różnych gatunków. Niedające spokoju pytanie dlaczego tak się stało i co było głębszą przyczyną tragicznych wydarzeń nurtuje umysły nie tylko intelektualistów i badaczy naukowych, ale także i zwykłych ludzi, którzy byli świadkami epoki, osobiście doznali krzywd lub spotkały one ich bliskich albo też tylko zostali poddani ciśnieniu klimatów z tamtych czasów przechowywanych w pamięci i transmitowanych do następnych pokoleń.

Wśród publikacji, które starały się uchwycić głębszą istotę i praprzyczyny przywołanych wyżej wydarzeń, szczególne miejsce zajmują trzy prace autorstwa dwóch wybitnych polskich uczonych zasłużonych na polu filozofii, pedagogiki oraz zagadnień polityczno-religioznawczych. Są to prof. Bogdan Suchodolski oraz prof. Leon Halban. Pierwszy z nich jest autorem dwukrotnie publikowanego tekstu zatytułowanego *Dusza niemiecka w świetle filozofii*², drugi zaś takich prac jak: *Mistyczne podstawy narodowego*

¹ Tekst stanowi wprowadzenie do książki: *Przedhitlerowskie korzenie nazizmu, czyli dusza niemiecka w świetle filozofii i religioznawstwa*, Wprowadzenie i red. Bogumił Grott, Olgiert Grott, Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 2018, ss. 206.

² Pracę tę publikowano w roku 1945 i 1947.

socjalizmu³ oraz *Religia starogermańska i jej aktualne znaczenie w Niemczech*⁴. Halban jest jeszcze autorem bardzo wartościowego kilkusetstronicowego dzieła wydanego na kilka lat przed wybuchem wojny pt. *Religia w Trzeciej Rzeszy*⁵.

Kim byli autorzy wznawianych w niniejszym wydawnictwie tekstów? O profesorze Suchodolskim napisano, iż „należał on do najwybitniejszych polskich humanistów”⁶. Był historykiem i teoretykiem kultury filozoficznej, historykiem kultury pedagogicznej i teoretykiem wychowania. Chociaż jego wybory polityczne nie zawsze były słuszne, to jednak pozostawił po sobie ciekawą spuściznę. Z ważniejszych prac książkowych należy wymienić takie pozycje jak: *Dzieje kultury polskiej*, *Edukacja narodu*, *Kształt życia*, *Narodziny nowoczesnej filozofii człowieka*, *Wizja polskiej świadomości narodowej i jej wyraz w sztuce*, *Wychowanie moralno-społeczne*. Z naszego punktu widzenia szczególnie ciekawa jest jego okupacyjna książka pt. *Skąd i dokąd idziemy – przewodnik po zagadnieniach kultury współczesnej*, którą opublikował pod pseudonimem „Jadźwing”. Natomiast na kartkach *Duszy niemieckiej w świetle filozofii* Suchodolski dokonał interesującej interpretacji duchowości tego narodu z podkreśleniem jej antychrześcijańskich elementów.

W roku 1938 został on powołany na katedrę pedagogiki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a po wojnie, aż do przejścia na emeryturę, kierował katedrą pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim⁷.

Drugi z autorów wznawianych tu tekstów prof. Leon Halban⁸ doktoryzował się we Lwowie w r. 1916. Dziesięć lat później habilitował się tam z zakresu prawa kościelnego. W 1932 r. został profesorem tytularnym, a w r. 1936 profesorem nadzwyczajnym. Początkowo zajmował się prawem kanonicznym, a później poszerzył swoje zainteresowania o zagadnienia religioznawcze. Dzisiaj można go także określać jako politologa religii. Ten to właśnie aspekt jego działalności, którego wyrazem jest jego główne dzieło *Religia w III Rzeszy* wydane w 1936 roku we Lwowie przez tamtejsze Towarzystwo Naukowe oraz wznawiane w niniejszym zbiorze dwie powojenne pozycje wydane staraniem Towarzystwa Naukowego KUL, jest dla nas najbardziej interesujący.

W *Mistycznych podstawach narodowego socjalizmu oraz Religii starogermańskiej i jej znaczeniu we współczesnych Niemczech* Halban zwrócił uwagę na konsekwencje kryzysu religijności, który miał miejsce w XIX w., szczególnie w protestanckich częściach Niemiec. Prace te dotyczą w sposób bardzo oczywisty sprawy niemieckiego etosu społecznego,

³ Pracę tę publikowano w roku 1946 i 1948.

⁴ Pracę tę publikowano w roku 1949.

⁵ Książka ta miała być kontynuowana w postaci drugiego tomu, który w rękopisie zaginął podczas działań wojennych.

⁶ A. Brodnicka, W. Juszcak, *Bogdan Suchodolski – życie i twórczość* (27 XII 1903–2 XI 1992).

⁷ Cf. W. Okoń, *Wizerunek sławnych pedagogów polskich*, Warszawa 1993.

⁸ Cf. J. Willeume, *Leon Halban* (23 IX 1903–1960), „Kwartalnik Historyczny” 1961, s. 288; B. Grott, *Profesor Leon Halban jako badacz neopogaństwa niemieckiego i prekursor politologii religii w Polsce (w czterdziestą piątą rocznicę zgonu)*. Konserwatyzm.pl – Portal myśli konserwatywnej.

który z biegiem lat coraz to bardziej wymykał się spod wpływu etyki chrześcijańskiej. Proces ten odbywał się w powiązaniu z próbami zainstalowania nowej religii narodowej, która miałaby stać się *duszą Niemiec*, jak to ujął jeden z pierwszych promotorów nowej religijności i autor pracy o znamienym tytule *Nationale Religion* Paul de Lagarde⁹. Kontynuatorzy takiego sposobu myślenia o religii w Niemczech z czasem doprowadzili do pojawienia się nurtu określanego mianem *Deutsche Christen* (Niemieccy Chryścijanie). Starał się on dopasować niemiecki protestantyzm do oczekiwań niemieckiego nacjonalizmu. Droga prowadziła poprzez różne próby wypłukania z chrześcijaństwa elementów judaistycznych oraz jego „germanizacji”. Generalnie rzecz ujmując chodziło o takie jego zmodyfikowanie, które by odrzucało to wszystko co stanowi o humanizmie chrześcijańskim, a wprowadzało elementy nowe, rzekomo lepiej przystające do „germańskiej duszy”. Aby przybliżyć ten praktycznie nieznany współczesnym Polakom proces, przytoczymy tu kilka postulatów wysuniętych przez jednego z jego promotorów byłego pastora Artura Bonusa. Akurat Halban we wznawianych tu dwóch tekstach wymienia go tylko z imienia i nazwiska. Warto więc tutaj poświęcić poglądom Bonusa kilka zdań.

Bonus twierdził, że chrześcijański ideał wyłonił się wśród Żydów, a więc w obrębie ludu uciskanego, pozbawionego przez długi czas własnego państwa, ulegającego różnym prześladowaniom, co stało się przyczyną ukształtowania się ich psychiki. Dlatego też klimat moralny panujący tam przeniknięty był pojęciami takimi jak litość, pokora, miłosierdzie, oczekiwanie na wybawienie itd. Bonus starał się relatywizować powyższe pojęcia i łączone z nimi cnoty sugerując, iż są one raczej zjawiskiem przypadkowym związanym z miejscem i danym ludem. Uważał, iż religia chrześcijańska zaszczerpiona wśród Germanów nie odpowiada ich psychice i potrzebom. Powinna więc zostać dostosowana do ich ducha. Germanowie to z natury rzeczy zdobywcy dążący do panowania i siły, a sam Chrystus powinien być rozumiany jako potężny król i wódz, a nie uosobienie cierpienia i ofiary¹⁰.

Dla nas interesujące są tutaj nie tyle rozmaite szczegóły takiej doktryny oraz innych podobnych, ale ogólny trend ku dehumanizacji religii przy zostawieniu dawnej fasady. Z punktu widzenia kształtu społecznego etosu *zgermanizowane chrześcijaństwo* nie różniło się aż tak bardzo od nurtu neopogańskiego, który oficjalnie odrzucał tę religię.

Taki ideał kulturowy nazywany przez Halbana także *germanizmem* różnił się od zachodzącej równolegle w krajach Zachodu laicyzacji i ateizacji tym, że ogólnie rzecz biorąc, w stosunkach międzyludzkich zachowywała ona zasady humanitaryzmu rezygnując tylko z wiary religijnej. Natomiast ewolucja zachodząca w Niemczech burzyła wartości podstawowe. Dlatego też w latach międzywojennych pojawiło się przekonanie, iż **kraj ten wychodzi z Europy**. Obok tendencji do zreformowania chrześcijaństwa zgodnie

⁹ P. De Lagarde, *Nationale Religion*, Jena 1934, passim.

¹⁰ A. Bonus, *Zur Germanisierung des Christentums*, Jena 1911, s. 16. Cf. W. Schubring, *Germanisierung des Christentums*, Berlin 1904; H. Freytag, *Deutsches Christentum*, Jena 1911; A. Dannenmann, *Die Geschichte der Glaubensbewegung Deutsche Christen*, Dresden 1933.

z potrzebami nacjonalizmu niemieckiego, tj. przystosowania go do wyidealizowanego *germańskiego ducha* w początku XX wieku pojawiają się ruchy o charakterze neopogańskim, głoszące potrzebę oparcia się o domniemane wartości germańskiej kultury przedchrześcijańskiej – kultury bezwzględnych wojowników, dla których pojęcia współczucia, litości, pokory, grzechu czy potrzeby zadośćuczynienia za popełnione winy były czymś niezrozumiałym i obcym. O co naprawdę chodziło lapidarnie, ale trafnie ujmując to wypowiedź generała Ericha von Ludendorffa, zarazem założyciela jednej z neopogańskich organizacji niemieckich, który w 70. rocznicę urodzin zwierzył się dziennikarzom mówiąc:

Jestem przeciwnikiem chrześcijaństwa i poganinem i jestem z tego dumny. Dawno już pożegnałem chrześcijaństwo (...). My, Niemcy, jesteśmy w tej chwili ludem, który najbardziej odłączył się od chrześcijańskiej nauki. Dopiero w skutek zupełnego odrzucenia chrześcijaństwa nabędzie lud niemiecki zwartości, której potrzebuje, i której byłby potrzebował w ciężkich chwilach roku 1918¹¹.

Ludendorff myślał bowiem o takim przetworzeniu niemieckiego człowieka, który by nadawał się do prowadzenia bezwzględnej wojny totalnej. Uważał bowiem, że współcześni mu Niemcy są jeszcze zbyt europejscy!

Halban komentował funkcję niemieckiego neopogaństwa szczególnie w broszurze *Religia starogermańska i jej aktualne znaczenie w Niemczech*, przedstawiając tam rozwój i wagę tego kierunku w sposób bardzo wyrazisty i z dużą erudycją. Trzeba też dodać, że sięgał w swoich rozważaniach także do wielu różnych zjawisk w Niemczech, wcześniejszych niż XIX-wieczne, które miały odbiegać od ortodoksji chrześcijańskiej. Wskazywał na relatywizowanie tradycji chrześcijańskiej już dawniej, co miało ułatwić w wieku XIX kryzys religijności.

Myśl Halbana i Suchodolskiego grawituje w kierunku ukazania nie tyle rozlicznych subtelności z zakresu religijności i filozofii niemieckiej, co stara się obnażyć korzenie tych ich praktycznych efektów, które w formie skondensowanej w latach funkcjonowania III Rzeszy okazały się fatalne, szczególnie dla narodów uznanych przez Niemców za mniej wartościowe lub wprost przeznaczonych do zniszczenia. Do tej kategorii należeli nie tylko Żydzi, ale i Polacy oraz Czesi, których ziemie miały zostać zgermanizowane poprzez zasiedlenie ludnością niemiecką, a ich dotychczasowi mieszkańcy przeniesieni do zachodniej Syberii po tzw. „ostatecznym zwycięstwie” lub zniemczeniu, o ile reprezentowali sobą *jedynie wartościową* wg nazistów rasę nordycką¹². Preludium do tej ostatniej akcji stanowiło odebranie w latach okupacji niemieckiej około 200 000 polskich dzieci z ich rodzin, z których jedynie około 30 000 udało się odzyskać. Plany usunięcia ludności polskiej z jej odwiecznych siedzib pokrzyżowały dopiero klęski

¹¹ „Reichspost” z 11 IV 1935 r.

¹² A.L. Szczesniak, *Plan zagłady Słowian: Generalplan Ost*, Radom 2001, passim; B. Mąciór-Majka, *Generalny plan wschodni: aspekty ideologiczny, polityczny i ekonomiczny*, Kraków 2007, passim.

Wehrmachtu na froncie wschodnim.

Obydwaj autorzy wznawianych tutaj prac, zarówno Suchodolski, jak i Halban, właściwie nie poruszają problematyki związanej z rasizmem. Jak widać zagadnienia z zakresu antropologii nie były im bliskie zarówno w wydaniu naukowym, jak i zideologizowanym przez nazizm. Zagadnienia te są jednak bardzo ważne skoro patrzymy na rozwój nacjonalistycznej ideologii niemieckiej, jako na przejaw zagrożenia agresją ze strony zachodniego sąsiada. Rasizm bowiem niósł ze sobą pojęcie *mniej wartościowych* i stanowił dodatkową legitymację do stosowania wszelkiego rodzaju przemocy, łącznie z eksterminacją milionów, co pokazała dokładnie historia. Z drugiej strony kształtowanie się poglądów rasistowskich w Niemczech stanowi dodatkowy dowód na to, iż narodowy socjalizm w istocie zaczął się na długo przed dojściem do władzy Hitlera i NSDAP. Czynniki, które legły u jego podstaw i spowodowały jego popularność uformowały się w tym kraju jako wynik tamtejszego procesu kulturowego¹³. Dlatego musimy przypomnieć ten temat i w miarę możliwości uzupełnić wznawiane teksty Suchodolskiego i Halbana.

Jak wiadomo ojcami rasizmu w Europie byli Francuz Artur Gobineau, autor dzieła pt. *Assai sur l'inegalite des races humaines*¹⁴ oraz anglik Houston S. Chamberlaine, który napisał inne dzieło pt. *Die Grundlagen des XIX Jahrhunderts*¹⁵. O ile w ich ojczystych krajach poglądy takie nie znalazły szerokiego oddźwięku, to przeszczepione na grunt niemiecki stworzyły nową sytuację wydatnie wzmacniając funkcjonujący tam kult starożytnych Germanów i wartości ich rzekomo wysokiej kultury. Rasizm stopniowo stawał się jednym z elementów rozrastającego się w Niemczech szowinizmu. Obok nazwisk Gobineau i Chamberlaine'a wymienia się także nazwisko Ludwika Woltmana (1871–1907), pierwotnie członka SPD, który próbował łączyć marksizm z darwinizmem społecznym. Apoteozował w niesłychanie wyolbrzymionym zakresie twórcze możliwości Germanów przypisując im nawet decydującą rolę w rozwoju kultury renesansu we Włoszech oraz podobny wpływ na dzieje i kulturę Francji. Wydawał czasopismo *Politisch-Antropologische Revue* (1902–1907) oraz wiele prac o bardzo wymownych tytułach¹⁶. Świadczą one o wybujałej megalomanii narodowej, która znalazła swoje ujście w ideologii nazizmu.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o dwóch postaciach, które nie tylko, że przyczyniły się walcie do rozwoju rasizmu w Niemczech, ale nawet są traktowane jako przypuszczalni

¹³ D. Mendlewitz, *Volk und Heil. Vordenker des Nationalsozialismus im 19. Jahrhundert*, Rhede-Wiedenbruck 1988, passim.

¹⁴ Wydanie tej książki w języku niemieckim nastąpiło dopiero w roku 1898.

¹⁵ Wydanie w roku 1899.

¹⁶ Są to m.in.: *Politische Anthropologie. Eine Untersuchung über den Einfluss der Descendenztheorie auf die Lehre von der politischen Entwicklung der Völker*, Eisenach, Leipzig 1903; *Rassenpsychologie und Culturgeschichte*, 1904; *Die Germanen und die Renaissance in Italien*, Leipzig 1936; *Zur Germanenfrage in der italienischen-Renaissance*, Leipzig 1936; *Die Germanen in Frankreich. Eine Untersuchung über den Einfluss der germanischen Rasse auf die Geschichte und Kultur Frankreichs*, Leipzig 1936.

inspiratorzy samego Hitlera. Byli to Lanz von Liebenfels i Josef Ludwig Reimer. Pierwszemu z nich poświęcono osobną książkę o jednoznacznie wymownym tytule: *Der Mann der Hitler die Idee gab* (Człowiek, który dał ideę Hitlerowi)¹⁷. Drugim z wymienionych zajął się konserwatywny historyk Josef Schüsslburner¹⁸ uznając za podstawę do takiego przypuszczenia zaskakujące podobieństwo poglądów zarówno Hitlera, jak i Reimera. O ile Lanz von Liebenfels był wizjonerem i twórcą swoistej gnozy, oczywiście opartej o kult rasy¹⁹, o tyle Reimer, początkowo sympatyk SPD, operował już innymi kategoriami. Był bliższy sprawom polityki. W swojej książce pt. *Ein Pangermanisches Deutschland: Versuch über die Konsequenzen der gegenwärtigen wissenschaftlichen Rassenbetrachtung für unsere politischen und religiösen Probleme* stawiał za cel takie właśnie Niemcy, jakie uważał możliwe do spełnienia dopiero w przyszłości. Taka pangermańska (nordyczna) Rzesza jednoczyłaby wszystkie obszary zamieszkałe przez narody germańskie. Natomiast kraje romańskie i południowosłowiańskie Reimer przeznaczał do roli kolonii niemieckich. Równocześnie rasowo „niegermańskich” Niemców proponował wykluczyć i pozbawić obywatelstwa Rzeszy. Sugerował także wyodrębnić spośród Polaków *rasowo wartościowych*, pozostałych zaś pozbawić obywatelstwa i w ten sposób podzielić polski element w państwie pruskim, osłabiając go w ten sposób także liczebnie. Reimer krytykował nawet *Alldeutsche Partei*, jako opartą na przestarzałej idei lingwistycznie rozumianej niemieckości. Trudno tu nie zauważyć podobieństwa z późniejszymi planami III Rzeszy w zakresie stworzenia kosztem innych narodów wielkiego obszaru niemieckiego, czyli zdobycia tzw. *lebensraum*²⁰.

Również i hodowanie „rasowo wartościowych” praktykowane w III Rzeszy w tzw. *Lebensbornach* nie było wtedy pomysłem nowym. Bowiem już w roku 1906 Willibald Hentschel założył *Mitgart-Bund*, gdzie rasowo dobrani mężczyźni i kobiety w specjalnych osiedlach mieliby płodzić *rasowo wartościowe* dzieci. Po urodzeniu dziecka małżeństwa te miałyby ulegać rozwiązaniu²¹.

W kontekście poruszanych tu zagadnień wartą przypomnienia jest także książka Fritza Langeego, *volkistowskiego*²² ideologa i działacza oraz założyciela wpływowej nacjonalistycznej organizacji *Deutschbund*, która później, w latach III Rzeszy, cieszyła się dużą przychylnością władz²³. Książka ta nosi tytuł *Reines Deutschtum. Grundzüge einer nationalen*

¹⁷ W. Daim, *Der Mann der Hitler die Ideen gab*, Wiedeń 1985, passim.

¹⁸ J. Schüsslburner, *J.S. Reimar: Der SPD Sympatisant, der Hitler die Ideen gab*.

¹⁹ W. Daim, op. cit., s. 210.

²⁰ J.L. Reimer, *Ein Pangermanisches Deutschland, Versuch über die Konsequenzen der gegenwärtigen wissenschaftlichen Rassenbetrachtung für unseren politischen und religiösen Probleme*, Berlin 1904, s. 12, 13, 21, 27, 29, 33, 34, 37, 38, 52, 55, 60.

²¹ H. Conrad-Martius, *Utopien der Menschenzüchtung. Der Sozialdarwinismus und seine Folgen*, München 1955, s. 92, 238, 264, 268.

²² O Volkizmie cf. P. Szuppe, *Ideologia i mistyka volkistowska u źródeł nazizmu*, *Collectanea Theologica*, 73 (2003), nr 2, s. 79 – 101.

²³ *Deutschbund* został założony w roku 1894 przez Fridricha Langeego w Berlinie. Był on organizacją szowinistyczną i rasistowską. Większość członków rekrutowała się ze środowisk

Weltanschauung (Prawdziwa niemieckość. Podstawy narodowego światopoglądu). W kwestii religii Lange wykazywał postawy wyraźnie antykatolickie a nawet antyreligijne. Uważał chrześcijaństwo za naukę nieszczerą, bo prawie niemożliwą do realizowania w życiu codziennym. Wypowiadał się przeciwko uniwersalizmowi chrześcijańskiemu i na piedestale stawiał *idealizm niemiecki* jako siłę napędową i konstruktywną w życiu narodowym. Wiele z koncepcji założonego w roku 1904 *Deutschbundu* przejęli z czasem naziści.

Reines Deutschtum jest pozycją ciekawą także i z tego powodu, iż przedstawia koncepcję równoległą, ale zarazem i przeciwstawną do koncepcji wyłożonej w książce pióra endeckiego publicysty z pierwszych stron „Myśli Narodowej”, Karola Stefana Frycza pt. *Polska Prawdziwa*²⁴. Przeprowadzona analiza obydwu dzieł ukazuje głęboką odmienność myślenia o własnym narodzie i własnej kulturze oraz o prowadzeniu polityki przez Polaków i Niemców²⁵. Stanowi bardzo ciekawy przyczynek do studiów porównawczych w zakresie ideałów kultury a nawet całego świata wartości obydwu narodów.

Trzeba przyznać, że współczesna niemiecka nauka historyczna, choć dostrzega fakt przedhitlerowskich korzeni nazizmu²⁶, to jednak trudno jest w jej obrębie znaleźć głębsze studia, których ambicją byłoby opisanie niemieckiego ducha i jego specyficznego charakteru z wyraźnym i dokładnym punktowaniem jego związku z czynami nazizmu. Dlatego właśnie lektura prac Halbana jest nie do zastąpienia.

W kontekście poruszanej tu problematyki nie można nie wspomnieć także o pozycjach, które wyszły spod piór polskich myślicieli, uczonych, publicystów czy polityków i w poważnym stopniu kształtowały system wartości sfer inteligentkich w Polsce epoki przedkomunistycznej. Trzeba tu wymienić choćby takie tytuły jak Antoniego Chołoniewskiego *Duch dziejów Polski*²⁷, Artura Górskiego *Ku czemu Polska szła*²⁸, Jana Karola Kochanowskiego *Polska w świetle psychiki własnej i obcej* oraz *Nad Renem i nad Wisłą. Antyteza dziejowa*²⁹, czy oczywiście wspomniana już wyżej Karola Stefana Frycza, *Polska*

protestanckich i konserwatywnych. Po pierwszej wojnie utrzymał pozycję przewodnią w ruchu volkistowskim. W latach III Rzeszy *Deutschbund* współpracował z NSDAP. W roku 1945 alianci uznali go za organizację wysoce szkodliwą i zakazali jego działalności.

²⁴ K.S. Frycz, *Polska prawdziwa* (red. O. Grott), Kraków 2014, ss. 524.

²⁵ Cf. B. Grott, *Polska prawdziwa Karola Stefana Frycza i Prawdziwa niemieckość Friedricha Lange-go. Dwa systemy wartości i dwie wizje uprawiania polityki. (w:) Implementacja zasad religijnych w sferze politycznej*, (red. R. Michalak), Zielona Góra 2016. s. 9 – 24.

²⁶ Cf. H. Auerbach, *Nationalsozialismus vor Hitler* (w:) *Der Nationalsozialismus. Studien zur Ideologie und Herrschaft*. wyd. W. Benz, H. Buchheim, H. Mommsen, Frankfurt/M 1993, s.13; D. Mendlewitsch, *Volk und Heil. Vordenker des Nationalsozialismus im 19 Jahrhundert*, Rheda-Wiedenbrück 1988, s. 13 i nast.

²⁷ A. Chołoniewski, *Duch dziejów Polski*, Kraków 2018. Książka ta została przełożona na języki: angielski, niemiecki, francuski i bułgarski. W Polsce miała 4 wydania.

²⁸ A. Górski, *Ku czemu Polska szła*, Kraków 1917. Książka ta stała się bestsellerem w II Rzeczypospolitej.

²⁹ Cf. G. Szumera, *Myśl historiozoficzna i filozofia społeczna Jana Karola Kochanowskiego*, Katowice 2009.

*Prawdziwa*³⁰. Ukazywane tam wartości były przekazywane także w innych pracach oraz licznych wydawnictwach, czasopismach, a nawet gazetach. Był to świat różny od niemieckiego ukazanego zarówno przez Suchodolskiego, jak i Halbana we wznawianych tu tekstach.

Trzeba bardzo stanowczo eksponować, że żadna z ideologii głoszonych przez którąkolwiek z polskich formacji politycznych, społecznych czy kulturalnych wytwarzanych przez polskie elity nie zawierała pierwiastków rasistowskich. Ugrupowania propagujące postawy antyżydowskie wzorowały się na średniowiecznym stosunku do Żydów, powołując się na poglądy św. Tomasza z Akwinu (np. *List do księżnej Brabantu*). Natomiast rasizm był nazywany nawet *Bluffem XX wieku*³¹ i odrzucany jako teoria materialistyczna, a więc sprzeczna z katolicyzmem. Także polska formacja neopogańska – Zadruga³² stanowiącą zresztą grupę liczbowo zupełnie marginalną, reprezentowała ideologię pracy i rozwoju, walcząc z polskim tradycjonalizmem, a więc z tymi typami ideologii, które miały swoją genezę w epoce przedindustrialnej. W Zadrudze nie było ani szowinizmu narodowego ani żadnej teorii antysemitycznej. Wręcz przeciwnie, grupa przejawiała bardzo jaskrawy krytycyzm w stosunku do polskiego charakteru narodowego, który z jej punktu widzenia nie mógł być powodem do dumy. Reprezentowała dość swoistą kontynuację myśli Stanisława Brzozowskiego, z okresu, który jego biografista Bogdan Suchodolski nazwał *nacjonalizmem proletariackim*³³, oraz poglądów uczonych zajmujących się relacjami pomiędzy etykami religijnymi a postawami ludzkimi w stosunku do działalności gospodarczej (Max Weber i inni).

Świat polskiej myśli i polskich ideałów kulturowych, który inspirował nie tylko elity ale także ogół narodowo czujących Polaków, był całkowicie wolny od tego, co stworzył w XIX i w XX w. niemiecki nacjonalizm, a nawet pewne postacie z kręgu SPD i co później zaowocowało w postaci nazizmu. Polskości nie kalają więc idee i zachowania niegodne czy przestępcze, których nie wolno wykreślać z pamięci historycznej. Jeśli można stawiać zarzuty jednostkom przynależnym do etosu polskiego, to odnoszą się one do marginesu społecznego, który plasował się już poza światem wartości kultury polskiej. W latach okupacji niemieckiej tego typu ludzie bywali także zagrożeniem dla samych Polaków, a organy sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego karały ich nawet wyrokami śmierci³⁴.

³⁰ Cf. Ku „Nowemu barokowi”. *Myśl polityczna Karola Stefana Frycza (1910–1942)*, Wybór źródeł, wybór A. Meller, P. Tomaszewski, Radzymin-Warszawa 2012.

³¹ W. Wasiutyński, *Bluff XX wieku*, Prosto z mostu, nr. 52 z 13 XII 1936 r., s. 8.

³² Cf. B. Grott, *Religia, cywilizacja, rozwój. Wokół idei Jana Stachniuka*, Kraków 2003; S. Potrzebowski, *Zadruga eine völkische Bewegung in Polen*, Bonn 1982; J. Skoczyński, *Neognoza polska*, Kraków 2004; R. Siedliński, *Człowiek, mit, kultura. Myśl społeczno-historiozoficzna Jana Stachniuka*, Toruń 2008; P. Bielawski, *Nowa Zadruga*, Wrocław 2016.

³³ B. Suchodolski, *Stanisław Brzozowski. Rozwój ideologii*, Warszawa 1933, rozdz. *Nacjonalizm proletariacki*, s. 200–203.

³⁴ 18 marca 1943 r. Kierownictwo Walki Cywilnej ogłosiło ostrzeżenie w sprawie szmalcowni-

W Polsce istniała zupełnie inna sytuacja aksjologiczna i inny poziom kultury duchowej niż w nacjonalistycznych czy nazistowskich Niemczech. O tym nie można zapominać, a wręcz przeciwnie, trzeba o tym jak najszerzej informować.

Rozumienie *ducha dziejów Polski* w interpretacji wyżej wymienionych polskich autorów – myślicieli czy naukowców zostało wykasowane z oficjalnej narracji w latach komunizmu. Nie można o nim jednak zapominać, zwłaszcza w wypadku badań komparatystycznych, gdyż pomagają zrozumieć nie tylko dawną, ale również obecną rzeczywistość kulturową.

Jeśli interesują nas te aspekty kultury niemieckiej, które zagrażały bytowi narodu polskiego, to koniecznie trzeba pamiętać i o planach depolonizacji nie tylko ziem zaboru pruskiego ale i całego terytorium zamieszkiwanego przez Polaków. Przecież już zmarły w 1891 roku Paul de Lagarde wypowiadający się na temat nowej religii dla Niemiec postulował także germanizację ziem polskich aż po rzekę Bug na wschodzie oraz krajów monarchii austrowęgierskiej³⁵. Idea poszerzenia niemieckiego *lebensraumu* była później stale żywotna. Np. w latach pierwszej wojny światowej różne kręgi niemieckie postulowały usunięcie ludności polskiej z zachodnich rubieży tzw. Kongresówki, tyle że wtedy mówiono jeszcze o przymusowym wykupie ziemi³⁶. Problem depolonizacji ziem polskich stawał się jednym z bardzo ważnych postulatów niemieckiego nacjonalizmu jeszcze przed powstaniem III Rzeszy. Nazistowskie Niemcy przejęły tylko ten postulat, starając się zrealizować go w maksymalnym wymiarze z zastosowaniem różnych drastycznych, a nawet i zbrodniczych form eksterminacji narodu polskiego.

Pisząc o kwestii wysiłków depolonizacyjnych, a więc zagarniania ziem zamieszkiwanych przez Polaków dla niemieckich kolonistów, trzeba przypomnieć działalność Teodora Tyca, historyka, działacza plebiscytowego na Śląsku i pod koniec życia dyrektora Instytutu Bałtyckiego w Toruniu³⁷. Interesującym jest też jego referat wygłoszony na posiedzeniu Związku Obrony Kresów Zachodnich pt. *Założenia i ideologia niemieckiej polityki antypolskiej*³⁸, w którym przedstawia on mechanizm niemieckiego parcia na

ków, grożąc im surowymi karami i przypominając Polakom, że proceder ten jest formą kolaboracji z Niemcami: „każdy Polak, który współdziała z ich [Niemców – B.G., O.G.] morderczą akcją czy to szantażując lub denuncjując Żydów, czy to wykorzystując ich okropne położenie lub uczestnicząc w grabieży, popełnia ciężką zbrodnię wobec Rzeczypospolitej Polskiej i będzie niezwłocznie ukarany (...)”. Wyroki polskich sądów podziemnych na szmalcownikach zaczęto wykonywać w drugiej połowie 1943 r., patrz: R. Szuchta, *Śmierć dla szmalcowników*, „Rzeczpospolita”, 29.09.2008 r. (<http://www.rp.pl/artukul/194439-smerc-dla-szmalcownikow.html>; wejście 17 czerwca 2018 r.).

³⁵ B. Grott, *Dylematy polskiego nacjonalizmu, Powrót do tradycji czy przebudowa narodowego ducha*, rozdz. *Narastanie szowinizmu niemieckiego do klęski Niemiec w 1918 roku*, Warszawa 201, s. 53.

³⁶ I. Geiss, *Tzw. polski pas graniczny 1914–1918*, Warszawa 1964, passim.

³⁷ Z. Pentek, *Teodor Tyc (1896–1927). Biografia*, Poznań 2012, passim.

³⁸ T. Tyc, *Założenia i ideologia niemieckiej polityki antypolskiej*, Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu, rkps. Sygn. 1887.

wschód i jego ideowe podstawy odwołujące się nawet do historii starożytnych Germanów oczywiście w niemieckiej interpretacji.

Warte uwagi, także i dzisiaj, są konstatacje językoznawcy prof. Mikołaja Rudnickiego przedstawione w artykule zatytułowanym *Uwagi o psychologii Niemców*³⁹, który stara się wyjaśnić i scharakteryzować nie tylko agresywne, ale i lekceważące nastawienie Niemców w stosunku do Polaków i polskości, i wskazać na jego historyczne uwarunkowania. Zarówno Tyc jak i Rudnicki wypowiadają się o terytorialnych aspektach zagrożenia niemieckiego w XIX i w pierwszej połowie XX wieku.

(...) Trzeba jeszcze raz podkreślić, że naukowa działalność zarówno Halbana dotycząca Niemiec, jak i tekst Suchodolskiego poświęcony tej nacji posiada dużą wagę. Co do pierwszego z nich trzeba zaznaczyć, że podejmowane przez niego problemy na ogół wymykają się uwadze historyków czy politologów. Pierwsi na ogół zadawają się faktograficznym ujmowaniem dziejów różnych ruchów politycznych, opisując działalność partii politycznych czy innych organizacji i instytucji, oraz przywódczych postaci, które tworzyły programy i nadawały swoim środowiskom ton. Drugi natomiast głównie interesują się zagadnieniami związanymi z mechanizmami i instytucjami władzy politycznej. W obydwu wypadkach w cieniu pozostają problemy aksjologiczne, które w dużym stopniu wynikają z religii albo idei konkurujących z religiami. Bez wątplenia istnieją związki pomiędzy etykami religijnymi a postawami ludzkimi w zakresie działalności gospodarczej, co udowodniali już dawno rozmaici badacze naukowci. Podobne relacje można stwierdzić w wypadku różnych form prowadzenia polityki, a w szczególności wojny i towarzyszących jej aktów. Halban stara się to wyjaśniać i robi to w sposób przekonujący.

Uczony ten uważał, że sytuacja, jaka krystalizowała się w Niemczech poczynając przynajmniej od czasu powstania drugiego cesarstwa po wojnie prusko-francuskiej aż po klęskę III Rzeszy, wymaga głębszej analizy kultury tego kraju. Stał na stanowisku, iż brak dogłębnego rozpoznania tego problemu przez świat zewnętrzny doprowadził do wielu fatalnych pomyłek politycznych. Wg niego w Niemczech funkcjonowały dwie kultury. Jedną, o istotnych walorach i wielu pierwiastkach humanistycznych nazywał *Kulturą Weimaru*. Drugą zaś określił jako *Kulturę Poczdamu* niekiedy wymiennie nazywając ją po prostu *germanizmem*. Poczdam był siedzibą królów pruskich, a więc kojarzył się z pruskim militarystką i tzw. prusactwem. *Kultura Poczdamu*, składała się z różnych pierwiastków, narastających przez długie dziesięciolecia, które w sprzyjających dla nich warunkach dały w końcu narodowy socjalizm. Ten ostatni system uznawał Halban za efekt długiego procesu kulturowego, a nie zjawisko nowe, odrębne i samoistne⁴⁰. *Kultura Poczdamu* albo jak kto woli ów *germanizm* według niego stanowił zjawisko masowe i autentyczne, natomiast *Kultura Weimaru* była zjawiskiem bardziej zewnętrznym czy nawet

³⁹ M. Rudnicki, *Uwagi o psychologii Niemców*, Slavia Occidentalis, 1929, s. 455.

⁴⁰ Cf. też: D. Mendlewitz, *Volk und Heil. Vordenker des Nationalsozialismus in 19 Jahrhundert*, s. 13 i nn.

tylko naskórkowym, nie stanowiącym o prawdziwym obliczu Niemiec. Kultura ta odgrywała rolę czynnika *eksportowego*, który mylił tylko świat zachodni w jego postrzeganiu Niemiec⁴¹.

Pod tym ostatnim względem sytuacja w Polsce wyglądała i wygląda inaczej. Drastyczne doświadczenia z polityką pruską już wystarczyły, aby zrozumieć, czym mogą być szowinistyczne Niemcy w stosunku do Polaków, nie mówiąc już o hekatombie lat okupacji i drugiej wojny światowej, która miała na celu całkowitą eliminację żywiołu polskiego łącznie z wysiedleniem na Syberię lub zamianą w robocze bydło pracujące dla Rzeszy.

Bardzo ważną cechą prac Leona Halbana odnoszących się do Niemiec jest interdyscyplinarność. W zasadzie po roku 1949 uczony ten nie stworzył już nowych publikacji dotyczących tego tematu ani nie próbował zrekonstruować zamierzonego tomu drugiego *Religii w III Rzeszy*. Być może przyczyna tego leżała akurat w zainstalowaniu się w Polsce i umocnieniu stalinizmu, co nastąpiło w latach po ukazaniu się *Religii starogermańskiej i jej aktualnego znaczenia w Niemczech*. Wówczas to narzucono w wielu dziedzinach humanistycznych nową siatkę pojęciową wyprowadzoną z oficjalnie lansowanej przez reżim doktryny marksizmu, a więc pisanie o *duchu* czy *duchowości* oraz religii jako czynnika ważnym w życiu narodów stało się trudne. Pewne tematy musiały wypaść z obiegu. Według *nowych* reguł świadomość miał kształtować byt materialny, a idee i wartości jako zjawiska wtórne zepchnięto w obręb tzw. *nadbudowy*. Nie mogły być one przedstawiane jako podstawa i źródła rzeczywistości. Ponadto, w obrębie oficjalnej narracji głównym negatywnym bohaterem przede wszystkim miał być *kapitalizm* i *imperializm* Zachodu. Panująca wówczas atmosfera stała się powodem niepodjęcia takich tematów, jakie prezentujemy dzisiaj czytelnikom. Także dlatego warto je przywrócić pamięci współczesnych, zwłaszcza że nie straciły one swojej aktualności i pokazują, kto był zdolny do zakładania obozów zagłady i co było źródłem duchowej inspiracji do podejmowania takich działań. Pośrednio pozwalają także zrozumieć, że inne założenia kulturowe funkcjonujące w Polsce wręcz wykluczały eksterminacyjne czyny, stawiając ludziom przed oczy inne ideały i wartości.

Dzisiaj nadal aktualne jest pytanie, czy współczesna oficjalna liberalno-demokratyczna kultura w Niemczech to owa halbanowska *Kultura Weimaru* pod powierzchnią, której kryje się nadal jeszcze druga warstwa o odmiennym obliczu. Jak się wydaje, problem ten, choć w innym wydaniu, nabiera aktualności. Czynnikiem, który wysuwa go ponownie na widownię jest kwestia masowej imigracji do Niemiec uciekinierów z krajów muzułmańskich. Obserwując scenę niemiecką nie można nie zauważyć możliwych konsekwencji jakie powinny wystąpić na skutek mieszania się ludności napływowej o innej kulturze i innej wewnętrznej dynamice z ludnością rodzimą. Problem oczywiście został już w Niemczech zauważony i wzbudził gorące dyskusje. W jakimś stopniu przyczyniła się do ich zainicjowania głośna nad Renem i Łabą książka Thilo Sarrazina byłego członka SPD, ekonomisty i demografa, o prowokacyjnym tytule – *Deutschland Schafft sieh ab. Wie*

⁴¹ Cf. L. Halban, *Problem kultury niemieckiej*, Znak nr 1, 1946.

wir unser Land aufs Spiel setzen (Niemcy likwidują się same. Jak wystawiamy nasz kraj na ryzyko). Katastroficzne z niemieckiego punktu widzenia przewidywania Sarrazina mogą, gdyby się spełniły, przynieść głęboką dekompozycję owej *duszy niemieckiej*, o której pisali Suchodolski, Halban i inni polscy badacze naukowcy oraz także publicyści. Wymieszanie się ludności napływającej z niemiecką, która w przeciwieństwie do imigrantów charakteryzuje się ujemnym przyrostem naturalnym może w przyszłości dać całkiem nowy obraz sytuacji. Według przewidywań Sarrazina sytuacja jest w Niemczech poważna. Jego drobniawo opracowana książka pełna wyliczeń i wykresów informuje nas, iż w roku 2007 w Niemczech żyło 15,4 miliona imigrantów⁴². Spośród nich 6–7 milionów to imigranci z krajów muzułmańskich⁴³ o innej kulturze charakterystycznej dla społeczeństw epoki przedindustrialnej. Są to ludzie wśród których dzietność jest bardzo wysoka. Wynosi ona około sześciorga dzieci przypadających na jedną kobietę, o ile są to osoby niedawno przybyłe do Niemiec. W wypadku muzułmanów urodzonych już w tym kraju bywa ona niższa wynosząc około trojga dzieci. I tak daje to muzułmanom zdecydowaną przewagę skoro statystyczna Niemka posiada 1,6 dziecka. Jeśli przyrost naturalny imigrantów pozostanie nadal tak wysoki a Niemców tak niski to według przypuszczeń Sarrazina „w ciągu niewielu generacji państwo i społeczeństwo może być przejęte przez imigrantów”⁴⁴. Uważa on, że rzeczywistością może się stać żartobliwa przepowiednia jednego z przedsiębiorców tureckich działających w Niemczech, głosząca, że w roku 2100 liczba autochtonów w tym kraju może spaść do 20 milionów osób a liczba Turków i innych imigrantów osiągnąć 35 milionów⁴⁵. Autor wskazanej książki narzeka na znikomą zdolność muzułmanów do integracji oraz ich niewielką produktywność. Przewiduje nadmierne obciążenie państwa ze względu na płacone imigrantom świadczenia socjalne. Wylicza cały szereg zagrożeń wynikających z takiej sytuacji.

Co jednak ma to wspólnego z relacjami polsko-niemieckimi w dziejach najnowszych? Otóż wydaje się, że pożądana ponoć przez Niemców integracja przybyszów z autochtonami, choć może usprawni współżycie obydwu grup dzięki ich wzajemnemu dopasowaniu się, w dalszym jednak efekcie musi przynieść i zmiany mentalne i zatraćanie się w nowej mieszance kulturowej owego halbanowskiego *germanizmu* czy *Kultury Poczdamu*, a to nas właśnie najbardziej interesuje. Nie na darmo profesor Karol Karski określił sytuację w obecnych Niemczech jako *etniczne samobójstwo państwa niemieckiego* a były polityk PO M. Rokita stwierdził w wywiadzie dla pisma „W Sieci” lakonicznie, ale bardzo trafnie, iż powinniśmy się cieszyć z takiego przebiegu tych spraw w Niemczech. Rozwodnienie czy lepiej jeszcze wypłukanie owego *reines deutschtum* (prawdziwej niemieckości) jest sprawą doniosłej wagi.

Trzeba powiedzieć to z pewnym żalem, że niestety książka Thilo Sarrazina nie

⁴² T. Sarrazin, *Deutschland schafft sich ab, Wie wir unser Land aufs Spiel setzen*, Berlin 2010, s. 261.

⁴³ Ibidem, s. 262.

⁴⁴ Ibidem, s. 259.

⁴⁵ Ibidem s. 317.

spotkała się, niestety, z szerszym oddźwiękiem w Polsce. Poczucie wagi poruszanych tam zjawisk nie dotarło nawet do szerszych polskich elit nie mówiąc już o bardziej masowym odbiorcy.

Polska jako kraj leżący pomiędzy Niemcami a Rosją za największe zagrożenie dla siebie musi poczytywać sytuację ścisłej współpracy tych obydwu państw. Ostatnie wydarzenia w Niemczech, które doprowadziły do wyłonienia się tam nowej siły politycznej w postaci partii Alternatywa dla Niemiec (AfD) nakazują jeszcze pilniej przyglądać się tamtejszej scenie politycznej. Partia ta postuluje współpracę z Rosją, co powinno nas już niepokoić, oraz wycofanie z Niemiec zagranicznych oddziałów wojskowych i broni atomowej. AfD jest pewną formą reakcji na liberalny trend do marginalizowania odrębności narodowych oraz także jakąś nową formą kontynuowania dawnego nacjonalizmu. Sprzeciwia się również otwieraniu szeroko drzwi dla imigracji z Bliskiego Wschodu i Afryki. Oczywiście chodzi jej o zachowanie kulturowej i etnicznej odrębności Niemców⁴⁶.

Natomiast Rosja w koncepcjach swoich myślicieli narodowych kontynuuje dawny imperializm. Pozostawia jednak Niemcom, jak to widzimy w poglądach wpływowego przecież ideologa Aleksandra Dugina, dość istotną rolę do odegrania w Europie. Dla nas, jako państwa w pełni niezależnego, miejsca nie ma. Polska w systemie rosyjskiego ideologa byłaby bezwolnym całkowicie podporządkowanym sąsiadom pionkiem⁴⁷. Dlatego też w interesie polskiej racji stanu leży mentalna i ideologiczna dezintegracja przynajmniej jednego z dwóch otaczających nas sąsiadów. Być może przyczyni się do niej walenie masowa imigracja z krajów islamskich. Powinniśmy ten proces bacznie obserwować i wyciągać z niego wnioski, myśląc cieplej o muzułmańskich imigrantach w Niemczech.

Urodzona w Niemczech Kurdyjka Düzen Tekkal, dziennikarka i filmowiec, współdziałająca ze środowiskami zielonych i lewicą, być może stanowi właśnie ten typ zakorzenionego już nad Renem i Łabą człowieka, który uosabia trend, z którego powinniśmy się jako Polacy cieszyć. Jak wyznaje w swojej książce pt. *Deutschland ist Bedroht. Warum wir unsere Werte jetzt verteidigen müssen*, jest przeciwnikiem zarówno tych muzułmanów, którzy chcą w separacji od innych mieszkańców Niemiec zachowywać swoją odrębność narodową i kulturową, jak oczywiście i niemieckich nacjonalistów, przejawiających niechęć czy nawet wrogość w stosunku do bliskowschodnich przybyszów. Düzen Tekkal wydaje się traktować Niemcy już jako swój kraj, a notka o autorze, zamieszczona na okładce jej książki, przedstawia ją jako *Kurdin, Jesidin und Deutsche* (Kurdyjka, Jezydka i Niemka).

O problemie imigranckim w Niemczech wypowiada się jednoznacznie:

Asymilacja nie jest rozwiązaniem problemu dla społeczeństwa przyjmującego imigrację. Nie

⁴⁶ *Program für Deutschland. Alternative für Deutschland* (https://alternativefuer.dr/wp-content/uploads/sites/7/2016/05/2016-06-27_afd-grundsatzprogramm_web-version.pdf; [dostęp: 17.06.2018 r.]).

⁴⁷ K. Karczewski, *Aleksander Dugin – teoretyk imperializmu rosyjskiego w dobie postsowieckiej i kwestia suwerenności państwa polskiego*. [in:] *Polska i jej wschodni sąsiedzi* (red. B. Grott, O. Grott), Warszawa 2016, s. 403 – 425.

może także o to chodzić, aby nowi i dawni Niemcy tylko żyli obok siebie. Nasz cel musi być większy, ażeby z tej mieszaniny wyłoniło się coś nowego, ażebyśmy wspólnie sformułowali jakieś nowe „My”. Musimy się, jako nowi i dawni Niemcy wspólnie na nowo zdefiniować⁴⁸.

Niewykluczone, że w ciągu następnych kilkudziesięciu lat powstanie w Niemczech jakieś nowe społeczeństwo całkowicie już wolne od złogów owego halbanowskiego *germanizmu*, a nawet i innych trudnych do strawienia cech niemieckich, których ciśnieniu byli poddawani polscy mieszkańcy dawnego zaboru pruskiego przed rokiem 1918 oraz cały naród polski podczas okupacji niemieckiej w latach 1939–1945.

Bogumił Grott

Olgierd Grott



**Dzisiaj nadal aktualne jest pytanie
czy współczesna oficjalna liberalno-demokratyczna
kultura w Niemczech to owa halbanowska *Kultura
Weimaru*, pod powierzchnią, której kryje się nadal
jeszcze druga warstwa o odmiennym obliczu?**

⁴⁸ D. Tekkal, *Deutschland ist bedroht. Warum wir unsere Werte jetzt verteidigen müssen*, Berlin 2016, s. 220, 221.



Arkadiusz
Miksa

To, czego oczekiwała Europa od narodu niemieckiego, po jego kapitulacji, to było oczekiwanie na poczucie winy i wstydu, a następnie na próbę rekompensaty krzywd, których doświadczył świat ze strony Niemiec. Tymczasem naród niemiecki zdawał się sygnalizować, że nie rozumie swojej odpowiedzialności za popełnione zbrodnie.

Denazyfikacja Niemiec – prawda czy mit?

Pamięć o 8 maja 1945 roku ma zarówno w społeczeństwie niemieckim, jak i polskim ambiwalentne konotacje. Jest tu miejsce na poczucie i klęski, i wyzwolenia. Różnica jest jednak taka, że na przestrzeni 75 lat te ambiwalentne odczucia obrały w obu narodach odwrotny kierunek. Zdecydowana większość Polaków od momentu zakończenia wojny i pokonania Niemców cieszyła się z wolności, upływ kolejnych dekad, a zwłaszcza upadek PRL-u, przyczyniły się do wzrostu postaw uznających zakończenie wojny za porażkę. Miały o tym świadczyć utracone wschodnie dzielnice państwa na rzecz ZSRR oraz skala oddziaływania ZSRR na państwo polskie. Zaczęły się wręcz pojawiać głosy mówiące o potrzebie porozumienia się z III Rzeszą i wsparcia jej w „krucjacie” przeciwko bolszewizmowi. Tymczasem Niemcy przeszły odwrotną drogę. Wyzwolenie i upadek nazistowskich rządów były dla nich ogromną klęską, w którą do końca nie chciały uwierzyć. Tylko nieliczni uznali upadek Hitlera i jego akolitów za wyzwolenie. Przez trzy dekady większość z nich żyła właśnie w takim przekonaniu. Dopiero rozpad Bloku Wschodniego i zjednoczenie Niemiec spowodowały ponowną dyskusję na temat odpowiedzialności narodu niemieckiego za zbrodnie czasu III Rzeszy i wzrost odsetka Niemców poczuwających się do sprawstwa narodu niemieckiego w ramach nazistowskiego aparatu terroru. Postawa Niemców wobec ogromu dokonanych zbrodni w Polsce, w kraju, który wyjątkowo mocno odczuł skutki niemieckiego bestialstwa, budzić może niedowierzanie i oburzenie. Dlatego tym bardziej warto przyjrzeć się, jak w praktyce przebiegał proces denazyfikacji, zwłaszcza w pierwszych latach po zakończeniu wojny. Był to zdecydowanie czas, w którym najłatwiej było można zidentyfikować winnych i sprawiedliwie ich osądzić oraz ukarać.

Niemiecka mentalność oczami Konecznego

Kiedy analizuje się postawę Niemców względem rozliczenia się ze swoją przeszłością, kiedy czyta się, w jaki sposób tłumaczą swój udział w zbrodniach, na myśl przychodzi dorobek intelektualny Feliksa Konecznego, który charakteryzując cywilizację, sporo miejsca poświęcił bizantynizmowi, również bizantynizmowi niemieckiemu. Cywilizacja bizantyjska czerpie swój rodowód z Bliskiego Wschodu, ale według Konecznego spośród państw europejskich, to właśnie Niemcy mają najwięcej elementów składowych będących wyróżnikami bizantynizmu. Szczególnym wyróżnikiem jest podwójna moralność i odmienne standardy w życiu prywatnym oraz wspólnotowym. Bizantyzm nakazuje żyć w życiu prywatnym według prawideł moralności chrześcijańskiej, natomiast nie uznaje norm etycznych w odniesieniu do funkcjonowania państwa, jak i sfery polityki. Takie uwarunkowania pozwalają rządzącym sprawować nieograniczoną władzę oraz realizować wizję państwa totalnego. Atrybutami tak stworzonego państwa są amoralność, serwilizm, przemoc, gromadność, prymat siły fizycznej nad wartościami duchowymi, podporządkowanie życia religijnego potrzebom państwa. Skrajną formą bizantyzmu niemieckiego był bizantyzm hitlerowski, który był zwycięstwem pruskiego ducha ekspansjonizmu nad duszą niemiecką. Jak głęboko kolejne formy bizantyzmu utrwaliły się w niemieckiej świadomości, paradoksalnie pokazuje nie tyle skala niemieckiego przemysłu zbrodni w trakcie wojny, co właśnie postawa po zakończeniu wojny, kiedy powinna przyjść pora na otrzeźwienie z nazistowskiego amoku.

Wina i wstyd

To, czego oczekiwała Europa od narodu niemieckiego, w pierwszej kolejności po jego kapitulacji, to było oczekiwanie na poczucie winy i wstydu, a następnie na próbę rekompensaty krzywd, których świat doświadczył ze strony Niemiec. Tymczasem naród niemiecki zdawał się sygnalizować, że nie rozumie swojej odpowiedzialności za popełnione zbrodnie. Niemiecki filozof Karl Jaspers przestrzegał rządy alianckie przed posługiwaniem się pojęciem winy jako orężem politycznym w celu uczynienia z Niemców narodu banitów i żebraków.

W obronę wziął Niemców nawet niemiecki noblista Tomasz Mann, który musiał przecież uciekać z Niemiec jako przeciwnik rządów nazistowskich. Mann w listopadzie 1945 roku stwierdził, że to, czego doświadczali wówczas Niemcy ze strony Rosjan, Polaków i Czechów, to nic więcej jak tylko mechaniczna reakcja na zbrodnię i nie ma to nic wspólnego z dociekaniami indywidualnej sprawiedliwości i tego, kto konkretnie zawinił lub nie. Podobnie myślała większość Niemców, którzy politykę zwycięskich aliantów względem siebie uważali za wyrok i zbiorową moralną egzekucję na całym narodzie niemieckim. Choć w Norymberdze oskarżyciele nie używali sformułowań

o zbiorowej odpowiedzialności, to elity alianckie świata zachodu uznawały, że za wybuch wojny i zbrodnie odpowiada naród niemiecki.

W zdecydowanej mniejszości były opinie takie jak ta, która padła z ust jednego najpoczytniejszych pisarzy niemieckich lat trzydziestych Ernsta Wiecherta, który w listopadzie 1945 r. stwierdził: „Musimy zrozumieć, że jesteśmy winni i potrzeba może stu lat, aby zmyć z naszych rąk winę. Niech winna pomoże nam zrozumieć, że musimy pokutować, ciężko i długo”.

Sowieci usprawiedliwiają niemieckich robotników

Co ciekawe, administracja radziecka w okupowanej przez siebie strefie Niemiec za pośrednictwem lokalnej prasy podkreślała, że przyczyną niemieckiej katastrofy jest nazizm, a nie naród niemiecki jako taki. Dla Sowietów winny był Hitler i jego klika. Od Niemców oczekiwano zrozumienia i współczucia, tymczasem zarówno w strefie zachodniej, jak i tej okupowanej przez ZSRR, Niemcy współczuli, ale przede wszystkim sobie. Współczuli, ponieważ znaleźli się na skraju nędzy, a przecież Hitler dbał o ich potrzeby niemal do końca wojny. To w 1944 roku produkcja odbiorników radiowych na potrzeby ludności cywilnej osiągnęła najwyższy poziom, mimo że wydolność produkcyjna Niemiec była już mocno ograniczona.

Komunistyczni przywódcy NRD w podobnym duchu usprawiedliwiali odpowiedzialność narodu niemieckiego, choć używając innego arsenału argumentów. Walter Ulbricht, energiczny gensek, wskazywał, że „sprawcami tragedii narodu niemieckiego” jest „banda przestępców”, którą stanowić mieli nazistowscy burokraci i przedstawiciele wielkiego przemysłu zbrojeniowego. Hitler był agentem „monopolistów stali, węgla i chemii”. Naród niemiecki był winny tylko o tyle, że pozwolił lekkomyślnie się oszukać. Że pruska mentalność niewolniczego posłuszeństwa opanowała szerokie masy, które słuchały rozkazów zbrodniarzy wojennych. Niemieccy komuniści zdawali się widzieć pewne cechy narodu niemieckiego, które jak wyżej wykazałem, Konieczny dostrzegł w dziejach narodu niemieckiego znacznie wcześniej. Niemieccy komuniści winili również prawe skrzydło niemieckich socjaldemokratów, które według nich czuło sympatię wobec umiarkowanych poglądów nacjonalistycznych i imperialistycznych. Czołowi przywódcy komunistycznych Niemiec sprzeciwiali się powszechnej denazyfikacji, ponieważ według nich przeciętne masy chłopskie i robotnicze nie były niczemu winne, a skrajnie lewicowe skrzydło stanęło do walki z nazistami, składając daninę krwi. Podkreślano, że reżim hitlerowski skierowany był przeciwko ruchowi robotniczemu, idei światowej rewolucji proletariackiej oraz ZSRR. Dlatego w ramach zimnej wojny wykorzystywano bombardowanie Drezna do podkreślenia, że uderzało ono nie w nazistowskich notabli, a w niemiecki ruch robotniczy. W ten sposób rzekomy antyfasyzm NRD, który miał być niejako kamieniem węgielnym komunistycznych Niemiec, był

w rzeczywistości politycznym pustym sloganem. Fabrykowanie takiej wizji świata ułatwiała postawa ZSRR. W 1951 roku, w rocznicę powstania NRD, w depeszy do narodu niemieckiego Stalin stwierdził, że największe ofiary w trakcie II wojny poniosły narody niemiecki i radziecki, oraz że mają one w sobie największy na Starym Kontynencie potencjał do realizacji wielkich przedsięwzięć o znaczeniu globalnym. Liberalną politykę wobec nazistowskich zbrodniarzy prowadzoną przez RFN cynicznie wykorzystywało NRD, twierdzące, że Niemcy Zachodnie to w rzeczywistości w prostej linii kontynuacja państwa nazistowskiego. NRD stosowało taką retorykę w czasie, w którym na własnym terytorium tolerowało już powrót do życia społecznego nazistów w NRD.

Niemcy na froncie walki z nazizmem

Niemiecki polityk CDU Theodor Schneemann na posiedzeniu Landtagu Nadrenii Północnej-Westfalii stwierdził: „Mówi się wiele o zbiorowej winie narodu niemieckiego. Czy taka wina istnieje, rozsądzi historia. Historia sprawdzi również, czy to właśnie nie wpływy obcych państw ukierunkowały przywódców narodowego socjalizmu (...). Niemiecki naród w żadnym razie nie może uznać zbiorowej winy. Kiedy naród rozpoznał prawdziwą naturę narodowego socjalizmu, w swej przeważającej większości zwalczał go”. Z upływem kolejnych miesięcy i lat podobnych opinii pojawiało się coraz więcej. Prasa Niemiec Zachodnich pisała, że naród w dobrej wierze służący swoim władzom został wyprowadzony w pole i oszukany. Ofiarami wojny byli niemieccy patrioci oszukani przez Hitlera. Ofiarni, wierni i niezłomni.

Nazistowscy przywódcy byli zdrowi psychicznie

Co ciekawe, w trakcie procesu norymberskiego oskarżonym zbrodniarzom bacznie przyglądali się psychologowie sądowi, spodziewając się, że wśród oskarżonych znajdą psychopatów i ludzi o skłonnościach sadystycznych, ludzi niepojętym, niezdającym sobie sprawy ze swoich zbrodniczych poczyną. Ku ich zaskoczeniu, wszyscy okazali się normalnymi, zdrowymi psychicznie ludźmi. Wszyscy, poza Albertem Speerem, uważali się za niewinnych. Wielu wygłaszało podniosłe mowy, podkreślając swoje zaangażowanie na rzecz dobra Ojczyzny. Uważali, że ich czyny sądzić może jedynie Bóg, historia i naród niemiecki, a nie międzynarodowy trybunał. Alfred Rosenberg uznawał narodowy socjalizm za „najszlachetniejszą ideę, dla której Niemcom przyszło oddawać swoje siły i zdolności”. Mimo wygłaszanych podobnych tyrad sprawcy nie poczuli się do bezpośredniej winy, twierdząc, że nikogo nie zabili ani nie wydawali osobiście takich rozkazów.

Wielu Niemców uważało narodowy socjalizm za właściwy kierunek rozwoju dla narodu niemieckiego, jedynie wypaczony przez Hitlera, który był według nich osobiście

odpowiedzialny za klęskę w wojnie, która była do wygrania. Komendant Auschwitz w swoich powojennych wspomnieniach pisał o wewnętrznych rozterkach, jakie go trapiły, o niechęci do mordowania i jednocześnie wewnętrznej potrzebie lojalności wobec państwa i narodu.

Franz Stangl, komendant obozów w Treblince i Sobiborze, uznawany za wzór komendanta po tym, jak nadzorował śmierć 900 tys. więźniów Treblinki, w wywiadzie z amerykańską dziennikarką tłumaczył swoją niewinność tezami, których uczył się w szkole policyjnej. Stangla uczono tam, że żeby mówić o zbrodni, potrzebne są cztery elementy: powód, przedmiot, czyn i wolna wola. Tymczasem w jego wypadku nie było wolnej woli, ponieważ on wykonywał tylko polecenia, które otrzymał od przełożonych, a które jako porządny obywatel starał się wypełniać najlepiej, jak potrafił. Hitler w oczach Niemców troszczył się o los niemieckiego robotnika, kobiet i dzieci oraz reprezentował żywotne interesy niemieckie, dlatego należało go wspierać w jego dziele.

Zbiorowa pamięć w służbie polityki

Zbiorowa pamięć stanowi ogromny, mniej lub bardziej wykorzystywany rezerwuar siły politycznej.

W 1949 roku kanclerz Konrad Adenauer w swoim przemówieniu w Bundestagu odniósł się krytycznie do skutków denazyfikacji. Uznał, że „wyrządziła ona wiele zła i nieszczęścia”, doprowadzając do powstania w Niemczech dwóch klas ludzi. Dwa lata później stanął przed niemieckimi żołnierzami zawodowymi, uczestnikami wojny, twierdząc, że nie powinni być dłużej ganieni i szykanowani. W tym samym czasie reszta świata apelowała do niemieckiego sumienia o samorozliczenie się ze zbrodni czasu wojny z braku możliwości udowodnienia winy indywidualnej. Paradoksalnie mimo ogromu zbrodni, główni odpowiedzialni za nią w majestacie prawa pozostawali bowiem niewinni.

Co zaskakujące, przeciwko denazyfikacji występowała niemiecka hierarchia kościelna zarówno protestancka, jak i katolicka. Elementem denazyfikacji było też puszczanie Niemcom filmów dokumentalnych przybliżających niemieckie zbrodnie w obozach zagłady. Film pod wymownym tytułem „Młyny śmierci” większość oglądających go Niemców uznała za aliancką propagandę. Badania przeprowadzone w 1952 roku w RFN wykazały, że wśród polityków Hitler cieszył się 24% poparciem, Göring 37%, ówczesny minister gospodarki L. Erhard miał poparcie tylko o dwa punkty wyższe od Hitlera.

W 1964 roku w jednym z artykułów w „Die Zeit” przeczytać było można o tym, że nie należy nieustannie kłać własnego gniazda, a zwycięskie mocarstwa powinny rozliczyć zbrodniarzy we własnych szeregach odpowiedzialnych za obrócenie w popiół Drezna, stawiając ich przed sądem. Denazyfikacja i związane z nią procesy zbrodniarzy

nie wstrząsnęły Niemcami jako narodem. Nieudolność postawienia przed sądem wielu zbrodniarzy, a także piastowane przez nich wysokie stanowiska w aparacie państwa, spowodowały, że przeciętny Niemiec tym bardziej nie czuł się winny i odpowiedzialny za zbrodnie, skoro czołowi zbrodniarze nie dość, że nie zostali osądzeni, to jeszcze stali wysoko w hierarchii społecznej. Sami sprawcy uważali się za ofiary zemsty zwycięzców. Byli przeciwnikami dalszych „upokorzeń narodu” i chętnie zasilali struktury ugrupowań neonazistowskich.

Niemcy, wbrew oczekiwaniom narodów, które stały się ofiarami ich zbrodni, nie opłakiwali swych ofiar, ubolewali nad własnym losem, nędzą, ubóstwem i upokorzeniem, którego doświadczyli po zakończeniu wojny. Tak jakby ciągle nie docierało do nich, że Wielkie Niemcy znalazły się na dnie, tak jakby wydawało im się, że to czego doświadczają, to jedynie nocny koszmar senny.

Wehrmacht wykonywał tylko rozkazy

Od Norymbergi rozpoczął się też wieloletni proces, którego celem było wykreowanie mitu „czystego Wehrmachtu”. Zapoczątkował go właśnie w Norymberdze feldmarszałek Walther von Brauchitsch, który mówił o krytycznym stanowisku wyższej kadry dowódczej Wehrmachtu wobec polityki nazistowskiej oraz o sprzeciwie wobec zbrodni wojennych. Co ciekawe, marszałek zapomniał, że w 1938 roku głosił tezy o wspólnym duchowym pniu Wehrmachtu i nazizmu. Okazało się, że rzekomo większość marszałków i generałów nie wiedziała o przemyśle śmierci stworzonym przez ich państwo. Generał Hermann-Bernhard Ramcke na pierwszym spotkaniu weteranów Wehrmachtu w 1952 roku, postawił pytanie o to, kto jest rzeczywistym przestępcą wojennym i sam udzielił na nie odpowiedzi, twierdząc, że przestępcami są ci, którzy bez taktycznego powodu zrównywali z ziemią całe miasta, którzy zrzucili bombę na Hiroszimę i dalej produkują nowe bomby atomowe. Niemieccy generałowie zdawali się zapomnieć o bombardowaniu Wielunia, Warszawy, Leningradu, Londynu czy kolumn ludności cywilnej. Podobnie jak nazistowscy notabie oficerowie niemieccy tym bardziej usprawiedliwiali swoje zbrodnie wykonywaniem rozkazu. Generałowie nie winili Hitlera za wywołanie wojny i za zbrodnie, ale za to, że jego posunięcia militarne doprowadziły Niemcy do klęski. W powojennych wspomnieniach czołowi dowódcy niemieccy podkreślali przede wszystkim bohaterstwo i ofiarność niemieckich żołnierzy. Powojenni badacze taką postawę, w której Hitlera obarcza się winą za przegraną wojnę, a nie za sam jej wybuch, dostrzegali nie tylko wśród wojskowej kadry dowódczej, ale w całym narodzie niemieckim. Niemcy dywagowali nad tym, w którym momencie należało odsunąć Hitlera od władzy, aby ją wygrać, nie zadawano sobie pytania, kto i co powinien był zrobić, aby powstrzymać masową eksterminację Żydów czy Słowian. W sukurs kadrze oficerskiej przyszły partie polityczne, zarówno chadecy, jak i socjaliści ubolewali nad losem

napiętnowanych żołnierzy Waffen-SS i w 1951 roku postanowili przywrócić im pełnię praw obywatelskich. 900 tysięcy esesmanów mogło w końcu odetchnąć z ulgą. Wkrótce proces rehabilitacji jeszcze przyspieszył, dzięki popkulturze. Powstawały filmy przygodowe, komiksy i książki, których głównymi bohaterami byli zarówno żołnierze Wehrmachtu, jak i esesmani. Wszyscy oni byli waleczni, oddani sprawie i toczyli bohaterskie boje z przeważającymi siłami wroga. Jedną z najbardziej ulubionych postaci kolorowych czasopism był Arthur Nebe SS-Gruppenführer, szef nazistowskiej policji kryminalnej Kripo, odpowiedzialny za masowe egzekucje Żydów i Cyganów. Swoje miejsce w popkulturze miał również Hermann Göring. Według wytworzonego przekazu większość najwyższych rangą dowódców Wehrmachtu, SS i SA była zakonspirowanymi przeciwnikami Hitlera. Antyniemiecka partyzantka w Europie ukazywana była jako zbiorowisko prymitywnych zbirów i degeneratów. Powieści opisujące agresję na Polskę przybliżały opis przyłączenia do Niemiec ziem, które się Niemcom historycznie należały. Opisując bombardowania Niemiec czy obozy jeńców niemieckich używano języka, jaki wcześniej wykorzystywano wobec mordowanych Żydów czy Polaków, co miało pogłębić dramaturgię i skalę współczucia wobec żołnierzy niemieckich i ludności cywilnej.

Zachód odpuszcza Niemcom

Początkowo wydawało się, że alianci rzeczywiście zamierzają schwycić i osądzić niemieckich zbrodniarzy. Niemal automatycznie aresztowano około 200 tys. najbardziej niebezpiecznych i odpowiedzialnych za zbrodnie osób ze struktur kluczowych instytucji odpowiedzialnych za zbrodnie (SS, Gestapo, NSDAP). W USA istniało silne lobby, które postulowało skrajne kary i odpowiedzialność zbiorową, uznając Niemców za nację wysoce kolektywną, wymagającą ostrych działań obejmujących szerokie masy. Już jednak z początkiem 1947 roku rozpoczęły się pierwsze zwolnienia. Mimo ogromnej maszyny, którą zorganizowano dla osądzenia winnych, efekty działalności izb orzekających były mizerne. Większość tych, którym udowodniono winę, trafiała do niższych kategorii. Szacuje się, że 95 proc. osób, które prześwietlano, a które pracowały wcześniej w służbie publicznej, teraz wróciło do pracy. Grube ryby unikały kary, a karano tych, których przewinienia były najmniejsze. Działo się tak wraz ze wzrostem antagonizmu między Zachodem a ZSRR, kiedy okazało się, że niemiecki potencjał zarówno demograficzny, jak i gospodarczy jest Zachodowi potrzebny. Niemcy, niedawni śmiertelni wrogowie, stawali się przyjaciółmi. Co tylko jeszcze utwierdzało ich w przekonaniu, że już nie muszą mieć sobie nic do zarzucenia. Szczególnie tych, którzy pracowali. Jeszcze łagodniejszy stosunek do denazyfikacji miały władze brytyjskie, które z automatu z denazyfikacji wyłączyły pracowników niektórych sektorów gospodarki. Francuzi w swojej strefie tępił nazistów w administracji publicznej, ale tolerowali zbrodniarzy na uczelniach, w szkołach i przemyśle, których skreślili w swojej strefie Amerykanie.

Nazistowskich nauczycieli dopuszczono do pracy w oświacie w strefie radzieckiej. Sowieci zakończyli denazyfikację z początkiem 1948 roku. W NRD postawiono na podkreślenie roli żołnierzy Armii Czerwonej w wyzwoleniu Niemiec, a samym mieszkańcom wmawiano, że w gruncie rzeczy są zwycięzcami tej wojny.

Wypędzeni chcą wrócić na Śląsk

W 1985 roku Związek Wypędzonych planował opatrzyć swój zjazd mottem „Śląsk pozostanie nasz”, po protestach zmieniono motto na pozornie mniej kontrowersyjne „40 lat wypędzeń – Śląsk pozostanie naszą przyszłością – w Europie wolnych narodów”. W 1994 roku dozorczyń z Ravensbrück otrzymała odszkodowanie za dziesięć lat więzienia w obozach i więzieniach NRD na skutek skazania jej przez radziecki sąd wojenny. Otrzymała 550 marek za każdy miesiąc więzienia, w tym samym czasie więźniarka Ravensbrück dostała jedynie 150 marek za każdy miesiąc pobytu w obozie. Po półwieczu od zbrodni oprawcom przyznano większe odszkodowania niż ofiarom.

Sondaż przeprowadzony w 1996 roku pokazał, że dwie trzecie Niemców uznaje ustanowienie 27 stycznia Dniem Pamięci o Holokauście za sensowne, ale już blisko 80 proc. z nich nie wiedziało, dlaczego dzień wyzwolenia Auschwitz został wybrany w roli szczególnego dnia. W 2000 roku przywódcy 22 państw spotkali się w rocznicę wyzwolenia Auschwitz, żeby rozmawiać o odpowiedzialności za ludobójstwo. Znany niemiecki profesor historii, Michael Jeismann, komentując to wydarzenie na konferencji naukowej w Sztokholmie, z przekąsem pytał, czy wina jest nowym mitem założycielskim Europy.

Nadzieja w zjednoczonych Niemczech

Choć na przestrzeni kolejnych dekad można dostrzec niewielki progres w mentalności niemieckiego społeczeństwa, to nawet zjednoczenie Niemiec nie przyczyniło się do diametralnej zmiany jego postawy wobec oceny odpowiedzialności narodu niemieckiego za zbrodnie czy potrzeby poniesienia kary i zadośćuczynienia. Nowe zjednoczone Niemcy, to państwo, w którym coraz silniej dawał o sobie znać Związek Wypędzonych ze swoimi roszczeniami, zwłaszcza wobec Polski i Czech. Esencję z problematyki nazistowskich Niemiec próbowano rozwodnić położeniem nacisku na potrzebę rozliczenia zbrodni komunistycznych Niemiec oraz tragizm związany z bombardowaniem Drezna. Z pewną dozą satysfakcji patrzono na skalę agresji i przemocy na Bałkanach. Bałkany miały być pewnego rodzaju formą rozgrzeszenia Niemców, którzy mówili: „Patrzcie, mówicie o zbrodniach sprzed półwiecza, a tymczasem u progu XXI wieku w Europie dochodzi do potwornych zbrodni, z którymi Niemcy nie mają nic wspólnego”.

Z zadowoleniem odnotowywali wypowiedzi Polaka Władysława Bartoszewskiego, który uznawał Niemców za ofiary nazizmu.

Po 75 latach od zakończenia II wojny światowej trudno patrzeć na kwestię denazyfikacji Niemiec inaczej jak nieudany i bulwersujący projekt, którego realizacja okazała się nie na rękę, ani tym, którzy mieli być sądzeni, ani sądzonym, wykorzystującym kwestię rozliczenia potwornych zbrodni do bieżących celów politycznych. Oczywiście, w ostatnich dekadach powstały w Niemczech dziesiątki opracowań poświęconych niemieckim zbrodniom i planowej polityce wyniszczenia, a władze niemieckie wielokrotnie okazywały skruchę za niemieckie zbrodnie, nie zmienia to jednak faktu, że większość sprawców i inspiratorów nie tylko nie została rozliczona, ale wielu z nich zajmowało lukratywne stanowiska w powojennych Niemczech.

Arkadiusz Miksa



**Tożsamość jednostkowa
buduje kondycję psychiczną narodu.**



Marcin
Hagmajer

Mur Berliński i NRD mogły odgrywać dla nas rolę muru obronnego przed zachodnioniemieckim rewizjonizmem, podobną do roli Korei Północnej w koncepcji ChRL przed amerykańską armią stacjonującą w Korei Południowej. Przez brak własnej strategii straciliśmy ową szansę i w konsekwencji własną suwerenność.

NRD jako niewykorzystany mur obronny Polski przed zachodnioniemieckim rewizjonizmem

Wprowadzenie

Budowanie wpływów polskich w NRD było racją stanu. Można było rozgrywać i skutecznie skłócać obydwa państwa niemieckie tak, by nie dopuścić do ich zjednoczenia. Przykład, jak dobrze wykorzystywać państwa buforowe w obronie przed wrogiem zewnętrznym - co zrobili Chińczycy wobec obydwu państw koreańskich pokazuje, że nie było to zadanie niewykonalne. NRD mogła odgrywać dla Polski przy wsparciu ZSRR podobną rolę, jaką odgrywa KRLD, czyli Korea Północna, dla Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL) wobec Korei Południowej i stacjonujących tam wojsk amerykańskich. Rolę strategicznego bufora bezpieczeństwa. Niestety, Polska Ludowa w porównaniu do Chin Ludowych nie wykształciła własnych autonomicznych elit, czyli homeostatu, które mogłyby stanąć na wysokości takiego zadania. W konsekwencji jako państwo musiała upaść, a wraz z nią NRD. Zjednoczenie Niemiec odbyło się wraz z upadkiem Polski Ludowej.

Celem artykułu jest uzmysłowienie Polakom, jakie dwie dziejowe szanse straciliśmy po roku 1945. Pierwszą z nich była ta mniejsza, to znaczy perspektywa budowy państwowości lub przynajmniej autonomii Łużyc. Niezbyt realna, o czym będzie w dalszej części artykułu. Druga z nich, o wiele bardziej prawdopodobna, bo w końcu zmaterializowana, to Niemiecka Republika Demokratyczna, państwo socjalistyczne pod hegemonią ZSRR. Ideologia realnego socjalizmu mogła być bardzo sprytnie wykorzystaną zasłoną dymną do budowy polskich interesów narodowych w tym państwie, zwłaszcza

gdy regulatorem tej polityki mógł być największy sterowniczo w obozie socjalistycznym Związek Radziecki, z którym mieliśmy wspólnotę interesów w kwestii powstrzymania zachodnioniemieckiej ekspansji na wschodzie i sprawę uregulowania prawnego Ziem Odzyskanych. Stopniowy zaś wzrost potencjału sterowniczego Polski Ludowej w następnych dekadach XX wieku mógł spowodować z kolei znaczące rozszerzenie wpływów PRL w NRD i przez to na NRD. Niestety, brak prawdziwie polskich elit i dywersja zachodnich agentur w naszym państwie spowodowały, że nie tylko tej szansy nie wykorzystaliśmy, ale wręcz ją oddaliśmy i to niemal walkowerem.

Kwestia łużycka przed powstaniem NRD i przyczyny jej klęski

Po roku 1945 na fali awersji do niemczyzny spowodowanej jej zbrodniami podczas II wojny światowej, zwłaszcza na narodach słowiańskich, pożądane było odtworzenie jakiejś formy państwowości lub autonomii łużyckiej. W roku 1947 działacze łużyccy starali się o przyłączenie do Czechosłowacji bądź Polski lub też wydzielenie Łużyc z obszaru Niemiec. Niestety, nawet poparcie ze strony wiceministra spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Wyszyńskiego nie spowodowało umiędzynarodowienia kwestii potencjalnej państwowości Łużyc. Niewielkie były jednak szanse na to, aby z Łużyc uczynić stabilny podmiot międzynarodowy, stanowiący bufor na Łabie przed odradzającym się rewizjonizmem niemieckim. Zdecydowały o tym czynniki cywilizacyjne i geopolityczne. Kwestia cywilizacyjna to problem dominacji mniejszości żydowskiej o chazarskiej kulturze w aparatach państwowych zarówno Polski, jak i Czechosłowacji. Przedstawiciele tej nacji nie byli w stanie wczuć się w mentalność i kulturę narodów słowiańskich, więc tym bardziej ich sprawy, w tym kwestia odrębności Łużyc, były im po prostu obce. Zabrakło ewidentnie wtedy w polskich i czeskich ośrodkach władzy polityków i ideologów pokroju Bolesława Piaseckiego. Choć w roku 1950 Niemiecka Republika Demokratyczna rękoma landu Brandenburgii przyjęła prawo o ochronie mniejszości łużyckiej, na tereny łużyckie zaczęto przesiedlać wysiedloną z Europy Wschodniej ludność niemiecką, jednocześnie uprzemysławiając rejon Łużyc, co z kolei zwiększyło odsetek ludności niemieckiej i niemieckich warstw robotniczych na rolniczych dotychczas terenach. Tym samym upadł temat państwowości lub chociażby autonomii Łużyc.

Wydaje się jednak, że największą przyczyną fiaska odrębności łużyckiej była zbyt mała populacja Serbołużyczan, by móc zasiedlić odpowiedni obszar do budowy swojego silnego państwa bądź przynajmniej uzyskania autonomii. Tu więc zdecydowała geopolityka, która zakładała powstanie socjalistycznego państwa niemieckiego pod hegemonią Moskwy. Częściowo wynikała ona również z turańskiej mentalności polityków ZSRR, w tym wypadku zakładała bowiem trzymanie pod własnym butem niemczyzny, jako formy rewanzu za niemieckie zbrodnie na ludności radzieckiej w czasie wojny. Nie można zapominać też, a może przede wszystkim, o decyzjach aliantów zachodnich,

zwłaszcza Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej (SZAP) i Wielkiej Brytanii, które mając razem przewagę w sterowaniu międzynarodowym resztą świata, w tym ZSRR – nie brały pod uwagę kwestii Łużyc jako odrębnego tworu kosztem części Niemiec w ramach radzieckiej strefy okupacyjnej.

Niemiecka Republika Demokratyczna i jej rola w powstrzymywaniu rewizjonizmu zachodnioniemieckiego a problem zachodnioniemieckiej enklawy w Berlinie

Powstałe w roku 1949 w ramach radzieckiej strefy okupacyjnej wschodnich Niemiec państwo o nazwie Niemiecka Republika Demokratyczna było gorszą alternatywą Łużyc z punktu widzenia interesów państw słowiańskich, takich jak Polska i Czechosłowacja, mimo to jednak tworem dzielącym Niemcy. Status NRD jako państwa pod radzieckim nadzorem czynił je jednocześnie potężnym garnizonem wojskowym Armii Radzieckiej. Był to więc podmiot niezwykle ważny ze strategicznego punktu widzenia. Stanowiło to dla Moskwy jednocześnie impuls do jak najdalszego odsunięcia wpływów zachodnioniemieckich rewanżystów, którzy mieli być wspierani przez SZAP. Niestety, pierwsza próba konfrontacyjna zakończyła się fiaskiem dla obozu radzieckiego. Jedenastomiesięczna blokada Berlina nie przyniosła spodziewanych dla Moskwy rezultatów i Zachód utrzymał swoją wyspę o nazwie Berlin Zachodni na terenie Niemiec Wschodnich. Był to znakomity punkt wypadowy do akcji wywiadowczych na terenie NRD i państw socjalistycznych. Niemniej silne państwo wschodnioniemieckie powstało i zamierzało stanowić tamę dla tych ekspansywnych planów.

Korzyści dla Polski z istnienia NRD

To z całą pewnością oznaczało wielką geopolityczną szansę dla bezpieczeństwa i stabilnego rozwoju PRL, dzięki której mogliśmy czerpać wiele profitów, z których najważniejsze trzeba z tego miejsca wymienić:

Pierwsza korzyść: Rywalizacja dwóch państw niemieckich. Oznaczała bowiem realną szansę na odwrócenie uwagi niemieckich rewanżystów od Ziem Odzyskanych. Rewizjoniści z NRF/RFN w pierwszej kolejności swoją uwagę, a tym samym moc, musieli bowiem skierować na kwestię wschodniego sąsiada. I nie da się ukryć, że tego sąsiada traktowali z pogardą. Znane jest wystąpienie kanclerza Helmuta Schmidta przed Murem Berlińskim, w którym miał powiedzieć, że „za tym murem jest już Azja”.

Druga korzyść: Położenie NRD jako geopolitycznego bufora podobnego do Korei Północnej dla ChRL. Ta kwestia jest nadrzędnym wątkiem w tym tekście i powinna być priorytetową sprawą w polityce zagranicznej PRL wobec NRF/RFN. Koreańska

Republika Ludowo-Demokratyczna (KRLD), zwana potocznie po Wojnie Koreańskiej Koreą Północną, ostała się tylko dzięki heroizmowi chińskich żołnierzy, którzy w czasie tego konfliktu w liczbie kilkuset tysięcy polegli, by to państwo mogło przetrwać i stanowić mur, dzięki któremu amerykańskie wojska stacjonujące w Korei Południowej nie mogły stać przy chińskiej granicy. Podobną więc rolę powinna odgrywać dla PRL NRD. Dzięki wsparciu i zainteresowaniu tą kwestią Związku Radzieckiego jako najsilniejszego ze sterowniczych punktu widzenia systemu w obozie socjalistycznym można i trzeba było uzyskać gwarancję ZSRR, że to jest także sprawa jego bytu. Powiązanie interesów Moskwy i Warszawy w sprawie NRD jako muru bezpieczeństwa dla obydwu państw stanowiłoby ogromną szansę na skuteczną realizację tego planu, biorąc pod uwagę wzrostowy potencjał sterowniczy obydwu tych krajów.

Trzecia korzyść: Wsparcie dla NRD ze strony Warszawy i Moskwy w sprawie osaczenia Berlina Zachodniego. Skoro nie udała się blokada Berlina i doszło do powstania zachodnioniemieckiej i natowskiej enklawy na terytorium NRD, to należało opracować strategię jej destabilizacji i stopniowego włączania w krwiobieg NRD. Za wzór można by wziąć status Hongkongu i Makau, jako terytoriów państw zachodnich na terenie ChRL. Chińska Republika Ludowa przy swoim ówczesnym dość małym potencjale sterowniczym do tego stopnia potrafiła osaczać te kolonie, że już w 1984 roku wymusiła na Wielkiej Brytanii zwrot Hongkongu, co nastąpiło w 1997 roku. Warunkiem takiego przedsięwzięcia było jednak posiadanie przez PRL służb wywiadowczych na poziomie przedwojennej dwójki, które miałyby szansę w rywalizacji ze służbami RFN. Takiej wizji jednak w gabinetach Warszawy i Moskwy nie przewidywano, zakładano bowiem turańskie podejście, że Berlin Zachodni zdobędzie się poprzez inwazję militarną wojsk Układu Warszawskiego. Było to archaiczne myślenie w epoce dominacji informacji nad energomaterią.

Czwarta korzyść: Można było mając odpowiednie służby specjalne, co najmniej na poziomie służb NRD – grać wspomnianą kartą łużycką. W przypadku prób akcentowania przez władze NRD polityki rewizjonistycznej, należało wspierać aktywność polityczną Serbołużyczan, w podobny sposób jak to czyniła przedwojenna dwójka, wykorzystując mniejszość polską w Niemczech. Trzeba było też uzyskać ciche poparcie ZSRR i Czechosłowacji (CSRS), co wiązałoby władze NRD z kilku stron. To ograniczyłoby pole manewru zapędów Berlina Wschodniego do tego stopnia, żeby musiałby zająć się sytuacją wewnętrzną, z tą mniejszością radzono sobie najtrudniej.

Niewykorzystana szansa strategicznej więzi między PRL a NRD w latach 1950–1980

W latach 50. Polska Ludowa była strategicznym partnerem handlowym dla NRD. Dzięki importowi węgla i żywności udało się ustabilizować sytuację wewnętrzną tego kraju. Była to znakomita okazja, by Polska mogła ugruntować swoje wpływy w aparacie partyjnym

i państwowym tego kraju. Niestety, relacje polityczne były w okresie rządów Władysława Gomułki dosyć chłodne. Królowała wzajemna nieufność, ocierająca się nawet o pretensje terytorialne. Względnie szybko te wątpliwości rozwiązywała Moskwa, ale przy nadarzających się okazjach dało się słyszeć z Warszawy o „czerwonych Prusach”, zaś z Berlina Wschodniego o rewizji polskich granic na zachodzie. Relacje osobiste między Walterem Ulbrichtem a Władysławem Gomułką były wręcz szorstkie. To sprzyjało wywiadowi NRF/RFN – BND przy podsycaniu wzajemnej nieufności formalnych sojuszników. W tej sytuacji wywiad polski przy wsparciu ZSRR powinien grać na wspieranie ortodoksyjnych komunistów w NRD, którzy zmniejszyliby wpływy eksnazistów w aparacie NRD, obecnych w znaczącej ilości, co przekładało się często na kryptorewizjonistyczne oblicze tegoż aparatu państwowego. W epoce Edwarda Gierka nastąpiło otwarcie granic między obydwojma krajami, co wzmogło wymianę kulturalną, handlową, a zwłaszcza turystyczną, liczoną w latach 1972–1980 w milionach turystów. Niestety, nie oznaczało to pogłębionej współpracy politycznej. Widać to po charakterze współpracy na polu wojny informacyjnej, w której to niestety władze PRL nie potrafiły odpowiednio sterować. Owa współpraca wywiadów PRL i NRD skupiała się bardziej na kwestiach gospodarczych i pozyskiwaniu technologii, niż na kwestiach politycznych, co wykorzystywał wywiad zachodnioniemiecki, umiejętnie rozgrywając na swoją korzyść tę partię, zwłaszcza w latach 70. i 80. Wynikało to między innymi z odsunięcia od spraw niemieckich ludzi związanych z generałem Mieczysławem Moczarem, takich jak generał Tadeusz Walichnowski, którzy specjalizowali się w tej problematyce i mieli na nią polski punkt widzenia. To z kolei uruchamiało proces zbliżenia obydwu państw niemieckich, zmieniając politykę zagraniczną NRD na konfrontacyjną wobec Polski po roku 1980. Władze ChRL umiejętniej potrafiły rozgrywać stosunki KRLD z Republiką Korei, będąc w swoich poczynaniach systemem autonomicznym, nie ulegały bowiem naciskom z zewnątrz.

Powstanie „Solidarności” w Polsce pogłębieniem kryzysu stosunków między PRL i NRD

Lata 80. to był kluczowy moment rywalizacji zimnowojennej. Rozpoczął się już w zasadzie od późnych lat 70. Powstanie w Polsce kilkumilionowej opozycji antysystemowej, której władze nie potrafiły, a raczej nie chciały zneutralizować – powodowało głęboką nieufność w kierownictwie NRD do kierownictwa PZPR. W związku z tym władze NRD z Erichem Honeckerem i Erichem Mielke parły do interwencji zbrojnej wojsk Układu Warszawskiego w Polsce. Oceniły bowiem, że fala ruchu „Solidarności”, jako ówczesna forma tego, co dziś nazywa się „kolorowymi rewolucjami” – może wlać się również do NRD. Tuż po zalegalizowaniu „Solidarności” w 1980 roku, zaczęły na terenie naszego kraju operować komórki wywiadu NRD HVA STASI, tzw. *Operativegruppe Warschau* i *Breslau*. Penetrowały one aparat partyjno-państwowy Polski Ludowej, co było

wyraźnym przygotowaniem terenu pod interwencję zbrojną. Sytuację tę wykorzystał wywiad zachodnioniemiecki BND, który pokrywał swój obszar zainteresowań z wywiadem NRD. Przykładem tego mogą być jętrzenia na linii Państwo-Kościół, które doprowadziły do mordów polskich księży, wśród których najbardziej znanym był ten na księdzu Jerzym Popiełuszcze w roku 1984. Podczas słynnego „Procesu Toruńskiego”, oskarżający prokurator Leszek Pietrański zarzucał głównemu oskarżonemu, kapitanowi IV Departamentu MSW Grzegorzowi Piotrowskiemu, powiązania z wywiadem RFN. Po latach, już w III RP – okazało się, że Piotrowski i jego przełożeni ochoczo współpracowali również z OG Warschau STASI. Według analizy nieżyjącego już docenta Józefa Kosseckiego z kolei za mordami na trzech księżach – Niedzielaku, Suchowolcu i Zychu w roku 1989 stały służby NRD. Dziwnym trafem do dziś zresztą personalnie nie wskazano sprawców tych zbrodni. Pamiętać przy tym należy, że przecież sam ówczesny szef MSW generał Czesław Kiszczak osobiście w tej współpracy uczestniczył i wydał zresztą wywiadowi NRD zgodę na infiltrowanie partii i państwa, co było zdradą stanu. Dodatkowo, według rozpoznania operacyjnego kontrwywiadu ofensywnego Ligi Narodowo-Demokratycznej (LND), generał Kiszczak był bardzo przychylny także wpływom RFN. W tej sytuacji zarówno los Polski Ludowej, jak i NRD wydawał się przesądzony, służby Układu Warszawskiego miały bowiem problem z tzw. podwójną agenturą. Rok 1989 był rokiem upadku PRL i jednocześnie obaleniem Muru Berlińskiego, co zapoczątkowało zjednoczenie Niemiec pod hegemonią RFN, zniszczenie ZSRR, Jugosławii, całego Bloku Wschodniego i uczynienie z Polski systemu neokolonialnego, zarządzanego przez posłuszne Niemcom i Zachodowi elity wywodzące się z prozachodniej części dawnej PZPR, do spółki z dawną opozycją z „Solidarności” i KOR.

Zakończenie

Niezdefiniowanie przez Polskę Ludową swej wizji strategicznej w polityce zagranicznej doprowadziło do zaprzepaszczenia szansy powiązania NRD z polskim interesem narodowym. NRD jako mur przed rewizjonizmem RFN mógł dać nam czas na rozbudowę naszego potencjału sterowniczego do poziomu przewyższającego RFN około roku 2010, gdybyśmy poszli drogą wzrostu gospodarczego z okresu Gierka i kontynuowali go przez następne dekady, co wskazują wyliczenia Instytutu Cybernetycznych Analiz Strategicznych (ICAS). Do tego potrzeba było jednak wizji rozwoju strategicznego na poziomie chińskim. Korea Północna swoją polityką wymachiwania szabelką odwracała często uwagę SZAP od wzrostu potęgi ChRL, u nas podobną rolę mogłaby i powinna odgrywać NRD. Niestety, przy braku własnego homeostatu ten możliwy do zrealizowania scenariusz okazał się tylko teoretycznym rozważaniem. W roku 1989 PRL upadła, rok później NRD. Doprowadziło to do powstania zdominowanej przez zjednoczone pod hegemonią RFN Niemcy Unii Europejskiej, w której powstała po

upadku PRL III RP ma w istocie status neokolonii. Gdyby utrzymała się PRL i NRD, nie doszłoby do zjednoczenia Niemiec ani do powstania Unii Europejskiej, tylko do Europy państw narodowych, zdominowanej przez Polskę. Według wspomnianych wyliczeń ICAS to PRL byłaby hegemonem w Europie i drugą po ChRL potęgą świata około roku 2020, z korzyścią także dla NRD, którego dawni obywatele są w RFN traktowani jako tej gorszej kategorii. Mogliśmy, propagując normy cywilizacji łacińskiej, dążyć do pokazania Niemcom ze wschodu, że tylko my możemy dać im poczucie własnej godności. Niestety, u nas królowały normy cywilizacji bizantyjskiej i turańskiej, co wykorzystywały służby przeciwnika z RFN, w propagandzie epatując często właśnie normami etycznymi. Czas zacząć wyciągać z tego wnioski na przyszłość, planując ją na kilkadziesiąt lat z wyprzedzeniem i nade wszystko z przeszkolonymi do tych dziejowych zadań kadrami.

Marcin Hagmajer



**Umiejmy stawić czoła dziejowym wyzwaniom,
bo mogą się one okazać naszym być albo nie być.**



Marcin
Hagmajer

Obwód Kaliningradzki jako terytorium rosyjskie to gwarant polskości Ziemi Odzyskanych. Niestety, III RP jako system neokolonialny mocarstw zachodnich zachowuje się w kwestii tej eksklawy jak niemiecki koń trojański, za pomocą którego Berlin chce tradycyjnie skłócić Warszawę z Moskwą.

Obwód Kaliningradzki jako gwarant nietrwałości zbliżenia rosyjsko-niemieckiego i bezpieczeństwa polskich interesów na Ziemiach Zachodnich i Północnych

Prusy a Obwód Kaliningradzki.

Podłoże konfliktu interesów niemiecko-rosyjskich o tę ziemię

Rosyjska eksklawa, a dawniej radziecka prowincja nad Morzem Bałtyckim, od lat spędza sen z powiek różnym strategom, analitykom, komentatorom, przede wszystkim zaś politykom państw zachodnich NATO i Unii Europejskiej. Jest to terytorium przecinania się strategicznych interesów mocarstw zachodnich i Federacji Rosyjskiej. Także w chińskiej koncepcji Jednego Pasa i Jednej Drogi Obwód Kaliningradzki jest coraz mocniejszym punktem tranzytu chińskich towarów do Europy zarówno drogą kolejową, jak i morską. Jest to więc niezwykle ważny punkt na geopolitycznej szachownicy. Jest to też terytorium niezwykle historycznie ważne dla pruskiej państwowości i jej militarnego charakteru, które stało się w XIX i XX wieku dominującym czynnikiem zjednoczenia Niemiec pod swoją hegemonią. Wynik II wojny światowej oznaczał klęskę Niemiec i likwidację Prus, jednak fizyczną, nie zaś formalnoprawną. Większość ziem tego dawnego niemieckiego kraju związkowego przypadła w zdecydowanej większości Polsce, wyjątek stanowiła prowincja Prusy Wschodnie, której północna część została wcielona do ZSRR. Stalinowi chodziło o posiadanie przez imperium radzieckie niezamarzającego portu nad Bałtykiem, a precyzyjniej, o potężną bazę wojskową, mającą kluczowy potencjał operacyjno-strategiczny w tej części

Europy.

Dla Prus dawny Królewiec, zwany obecnie Kaliningradem, to miejsce koronacji książąt i królów pruskich oraz jednego cesarza Niemiec. Można więc nazwać to miasto pruskim Krakowem. Jak już zostało wspomniane, II wojna światowa oznaczała klęskę III Rzeszy, lecz nie jej kapitulację. Jak twierdzi dr Rafał Brzeski: „Stan ten potwierdził w orzeczeniu z 17 sierpnia 1956 roku niemiecki Trybunał Konstytucyjny, który uznał, że »Rzesza Niemiecka mimo załamania w 1945 roku nie uległa likwidacji«. Ten sam Trybunał Konstytucyjny, który niedawno uznał, że jest sądem ostatniego słowa”. Oznacza to ni mniej ni więcej, że Niemcy uznają ziemię pruskie fizycznie utracone po 1945 za swoje nieodłączne terytorium. I tym samym Obwód Kaliningradzki jest wciąż dla Berlina północną częścią Prus Wschodnich. W związku z tym rodzi się pytanie, czy zaistniałe po rozpadzie Związku Radzieckiego i zjednoczeniu Niemiec zbliżenie niemiecko-rosyjskie jest z punktu widzenia Berlina konkretnym trwałym celem czy też jest wyłącznie metodą do osiągnięcia ukrytego konkretnego zamiaru?

Trzeba w związku z tym przyjrzeć się różnym koncepcjom, których wynikiem miała być utrwalaona przyszłość Obwodu Kaliningradzkiego, jak i jego czasowy charakter. Począwszy od 1945 roku władze radzieckie projektowały, do których republik ZSRR należeć będzie nowo nabyte północne terytorium Prus Wschodnich. Zakładano, że do litewskiej SRR lub białoruskiej SRR. Obie te koncepcje upadły, Litwa miała bowiem zbyt małą populację, by zagospodarować obszar zamieszkały uprzednio przez ponad milion Niemców, zaś Białoruś nie miała z tym terytorium bezpośredniej styczności. Zdecydowano więc o włączeniu do rosyjskiej SRR. Napływowa ludność, przeważnie rosyjska, wywodziła się z rodzin osadników wojskowych przybyłych z rosyjskich terenów okupowanych w czasie wojny przez Niemców, czyli z okolic Stalingradu, Woroneża czy Leningradu. Miało to na celu ułatwić i przyspieszyć mentalną kolonizację tego terytorium. Mimo to po reformach terytorialnych w czasach Chruszczowa Obwód Kaliningradzki ponownie został zaoferowany litewskiej SRR, jednak I Sekretarz Komunistycznej Partii Litwy – Antanas Sniečkus nie chciał przyłączenia do Litwy terytorium z milionem ludności rosyjskiej, która mogłaby zdominować mu kraj. W tym samym czasie władze NRF za potworne pieniądze chciały od ZSRR kupić ten region, ale było to bardziej działanie rozpoznawcze. Niemcy jednak nie zrezygnowali, ponieważ kolejne próby „wciśnięcia” Obwodu Litwie miały miejsce jeszcze za Gorbaczowa, w roku 1987 i po upadku ZSRR.

Niemieckie resentymenty w koncepcji neutralizacji rosyjskiej eksklawy

Kalkulacja z wykorzystaniem Litwy jako forpocztą niemieckiego rewizjonizmu była logiczna, ponieważ Litwa jako słaby system polityczny nie poradziłaby sobie z zagospodarowaniem takiej prowincji, byłby to więc łakomy kąsek dla Niemiec, by co najmniej

kontrolować ją gospodarczo po wchłonięciu Litwy w struktury zdominowanej przez Niemcy Unii Europejskiej. Kiedy i to się nie udało, podjęto próbę neutralizacji wpływów Moskwy na Kaliningrad. Zaproponowano kilka rozwiązań, których celem było włączenie Obwodu Kaliningradzkiego w tzw. krwiobieg zjednoczonej Europy. Polegało to na utworzeniu szeregu koncepcji zarządzania tym regionem w interesie niemieckim. Należy szczególnie wymienić tu kilka z nich, bo w ich nazwach można odczytać cel takiego rozwiązania. Szczegółowo w swej książce *Kaliningrad – szansa czy zagrożenie dla Europy Bałtyckiej. Monografia społeczno-gospodarcza*, Gdańsk 2013, s. 352, opisał je Tadeusz Palmowski. Oto najważniejsze z nich w kwestii relacji niemiecko-rosyjskich:

1. Kondominium Rosji, Niemiec, Polski i Litwy z własną walutą i autonomią, przy dalszej przynależności do Rosji. Byłaby to strefa wolnego handlu z możliwością swobody osiedlania się. Był to pomysł hrabiny Marion Dönhoff.
2. Hanzeatycki Region Bałtycki, pomysł z roku 1993 forsowany przez estońskich polityków, będący propozycją stworzenia konfederacji czterech państw bałtyckich – Litwy, Łotwy, Estonii i Obwodu Kaliningradzkiego jako czwartego państwa. Nazwa ewidentnie sugerowała nawiązanie do tradycji Hanzy Niemieckiej.
3. Euroregion Königsberg, doświadczalny pomost współpracy między Rosją i UE, zdemilitaryzowany, punkt startu inwestycji zachodnioeuropejskich na rynku rosyjskim. Koncepcja ta powstała w roku 1994 w Parlamencie Europejskim.
4. Niezależne państwo bałtyckie „Borussia” (notabene *Borussia* oznacza po łacinie właśnie *Prusy*), ze zwiększonym udziałem ludności niemieckiej i litewskiej przy zmniejszeniu ludności rosyjskiej. Językami równoprawnymi byłyby rosyjski, niemiecki i litewski. Autorem tej koncepcji był litewski pisarz i poeta Tomas Venclova, urodzony w Kłajpedzie.

Już na tej podstawie widać, jakie są prawdziwe intencje niemieckiej polityki zbliżenia z Rosją. Na wszystkie te pomysły dezintegracji Obwodu Kaliningradzkiego dotychczas nie zgadzali się rosyjscy wojskowi, którzy uważają ten region za kluczowy dla bezpieczeństwa Rosji w tej części Europy, z możliwością projekcji siły z jego terytorium. Dlatego też ciągle unowocześnia się instalacje militarne w Obwodzie. Druga kwestia sporna między Rosją i Niemcami, to forsowana przez Moskwę budowa Bałtyckiej Elektrowni Atomowej w Obwodzie. Berlin rękami Zielonych, polityków znad Wisły i krajów bałtyckich, stara się w delikatny sposób nie dopuścić do inwestycji. Na razie się to udaje, gdyż jej otwarcie byłoby końcem marzeń o powrocie tych ziem do Niemiec. Rosjanie proponowali III RP udział w budowie tej elektrowni i sprzedaży taniej energii z niej do naszego kraju. Na razie bez skutku. Elity nadwiślańskie zgodnie z wolą pruską, którą to postawę potępił swego czasu Roman Dmowski – bardziej nienawidzą Rosji, niż kochają Polskę. Budowa elektrowni atomowej oznaczać by mogła kres marzeń o Königsbergu, czego ukształtowane często przez niemieckie instytucje nadwiślańskie kliki polityczne nie raczą dostrzec. Traktują to jako zagrożenie dla NATO i UE, niż jako szansę dla Polski. A miasto Kaliningrad nawet w oficjalnych komunikatach nazywają

provokacyjnie Królewcem, manifestując tym samym poparcie dla Niemiec i narażając się na gniew Rosji. Dlatego pewnie dopiero chińska inicjatywa Jednego Pasa i Jednej Drogi, zwłaszcza po przewartościowaniu geopolitycznej szachownicy po roku 2025, będzie szansą na współpracę pomiędzy być może suwerenną wtedy już Polską i Rosją, także transgraniczną z Obwodem Kaliningradzkim.

Niemcy, Rosja i kwestia polska w kontekście eksklawy kaliningradzkiej

Obwód Kaliningradzki to klin wbity w trwałość idei zbliżenia niemiecko-rosyjskiego. Jego istnienie w granicach Rosji jest gwarantem niemieckiego knucia przeciwko temu państwu i jego eksklawie. Ten okręg jako terytorium państwa rosyjskiego to także nasz potencjalny sojusznik w sporze z Niemcami o przynależność naszych Ziemi Odzyskanych, co swego czasu trafnie zdiagnozował wybitny, aczkolwiek przemilczany działacz narodowy Jan Bohdanowicz. I tylko caryca Elżbieta Romanowa, która w 1759 roku inkorporowała Prusy Wschodnie do Rosji, a obecnie upamiętniona jest w formie pomnika na koniu w mieście portowym Bałtyjsk na terenie Obwodu Kaliningradzkiego, zapewne z troską spogląda z cokołu w przyszłość, by ponownie nie doszło w niej do kolejnego „Cudu domu Brandenburskiego”. A tu chińskie interesy są wyraźnie sprzeczne z angielskimi i anglosaskimi w ogóle, więc historia powtórzyć się już tym razem nie powinna.

Marcin Haggmajer



**Bardziej kochajmy Polskę, niż nienawidźmy Rosji,
to i Rosja nas polubi, zaś wtedy to Niemcy
obejdą się smakiem.**



Andrzej
Połosak

Czasy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są obecnie uważane za okres straconych szans i stagnacji, zarówno dla polskiego Narodu, jak i Państwa. Historia lubi jednak płatać figle. Dlaczego? O tym właśnie w poniższym tekście.

Historia produkcji motocykli w Polsce Część V – Jedyny, najlepszy, a z PRL-u...

To właśnie w znienawidzonym PRL-u zaprojektowano jedyną rodzinę dwusuwowych silników motocyklowych rdzennie polskiej konstrukcji, jak i napędzany takim silnikiem motocykl, który wyprzedzał swoje czasy, niezależnie od miejsca powstania. Przedstawione w poprzednim odcinku cyklu Kieleckie Zakłady Wyrobów Metalowych produkowały motocykle w latach 1938–1939, 1947–1952 i od 1958 roku. Pomimo dobrej sprzedaży jednośladów marki SHL, a także sporych sukcesów eksportowo-licencyjnych (Stany Zjednoczone, a przede wszystkim Indie), nad zakładami poczęło krążyć widmo likwidacji. Widmo to jest charakterystyczne dla centralnie sterowanej gospodarki socjalistycznej.

Władze nadrzędne, chcąc zakończyć produkcję motocykli w Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych, używały kilku mocnych argumentów. Po pierwsze, Polska Rzeczpospolita Ludowa była na ścieżce rozwojowej, korzystając z tzw. „małej stabilizacji” polskie społeczeństwo bogaciło się. Choć w latach 60. XX wieku prywatne samochody nie były powszechnym widokiem na drogach naszego kraju, to jednak trend przesiadania się z jednośladów do samochodów zaczął być zauważalny. Wobec tego, motocykle jawiły się we władzach polskiego przemysłu jako produkty zbędne. Po drugie, malejący w Polsce popyt na motocykle miał być zaspokajany poprzez import jednośladów z Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i krajów tzw. drugiego obszaru płatniczego (przede wszystkim Włochy i Hiszpania). Wreszcie, KZWM miały przestawić się (co wkrótce się stało) na wytwarzanie kabin do samochodów ciężarowych Star.

Chcąc zapobiec, a przynajmniej odroczyć koniec produkcji motocykli, inżynierowie KZWM postanowili wdrożyć swój najnowszy rewolucyjny projekt. Był on rewolucyjny tyleż w warunkach socjalistycznej Polski, co na świecie. Co prawda istniały już motocykle, do których odwoływali się krajowi konstruktorzy, jednak zaprezentowana przez nich koncepcja nigdy nie stała się wiodącą...

Szybko i wygodnie w stylu lat 50.

Niemalże od zarania dziejów motocykla wielu konstruktorów jednośladów, napędzanych silnikami o spalaniu wewnętrznym, zastanawiało się, jak uczynić jazdę nim łatwiejszą i wygodniejszą. Z uwagi na fakt, iż do połowy XX wieku motocykl pozostawał głównym środkiem transportu nawet w najlepiej rozwiniętych krajach Europy Zachodniej, kładziono nacisk na komfort jazdy i jak najlepsze zabezpieczenie jadących przed wpływami czynników atmosferycznych. Pierwszym pomysłem, mającym swój początek w drugiej dekadzie XX wieku, było stworzenie motocykla z nadwoziem. Najbardziej rozwiniętymi konstrukcjami tego typu były propozycje kojarzące się z samolotami, brytyjskiej firmy Avro¹, jak i niezwykle maszyny, będące tak naprawdę jednośladowymi samochodami, takie jak niemiecki Mauser Einspurauto². Były to maszyny ciężkie, niepraktyczne, zapewniające pożądaną ochronę przed kaprysami pogody, łączące jednak wady motocykla (niewielka ilość miejsca dla pasażera i na bagaż) z wadami samochodu (niska zwrotność, duża masa, ogólna nieporęczność konstrukcji).

Osobną kwestią było uczynienie samych motocykli maszynami przyjaznymi użytkownikowi. Chodziło tu o odizolowanie kierowcy i ewentualnych pasażerów motocykla przed negatywnym oddziaływaniem mechanizmów jednośladu na łatwość i wygodę jazdy. Ciepło, generowane przez silnik, wibracje mechanizmów, ewentualne wycieki i ryzyko ubrudzenia odzieży jadących były codziennością użytkowników ówczesnych motocykli. Konstruktorzy lat 50. XX wieku, porzuciwszy pomysły budowania dwukołowych samochodów, zaczęli przygotowywać projekty w pełni obudowanych maszyn, oferujących wygodę jazdy na co dzień, jednak pozbawionych wad zdobywających wówczas popularność skuterów. Wady te to przede wszystkim silniki o małej mocy, nerwowe prowadzenie – z uwagi na małe koła – i wiotkość konstrukcji, mogąca prowadzić do wypadków. Proponowano pojazdy będące motocyklami z prawdziwego zdarzenia, wyposażone jednak w szereg obudów i pojemników na bagaż, sprawiających, że konstrukcje te były przyjazne dla użytkowników na co dzień. Oczywiście, należy pamiętać, że znajdujemy się na przełomie lat 50. i 60. XX wieku. Czasy obudowanych motocykli sportowych, których koncepcję rozpropagowały obecnie firmy japońskie, miały dopiero nadejść.

¹ R. Hicks, *Encyklopedia. Motocykle. Ponad 2500 motocykli od 1885 do dzisiaj*, Muza SA, Warszawa 2003, s. 53.

² H. Wilson, *Encyklopedia Motocykli*, Wydawnictwo DEBIT, Bielsko-Biała 2000, s. 243–244.

Przykładami w pełni obudowanych motocykli lat 50. XX wieku są Aermacchi Chi-maera³, Parilla Sloughi⁴ czy też tzw. Maicomobil⁵. Jednoślady takie pozwoliły – przynajmniej w ocenie twórców – pogodzić najważniejsze cechy samochodów i motocykli: poręczność, niskie koszty utrzymania, a także względną wygodę jazdy. Były to zatem pojazdy odpowiadające zapotrzebowaniu społeczeństw, stopniowo bogacących się po II wojnie światowej.

Powiew nowoczesności w epoce „małej stabilizacji”

Polska Rzeczpospolita Ludowa „stawała na nogi” znacznie wolniej, niż choćby doświadczające tzw. *Wirtschaftswunder* Niemcy, jednak i u nas widoczne były oznaki poprawy poziomu życia codziennego ludności, a także – można to rozpatrywać jako chęć odreagowania lat stalinowskiego terroru – pogoń za modą, nowoczesnością i niezależnością. Sytuację tę doskonale ukazują filmy i seriale z przełomu lat 60. i 70. XX wieku. Obrazy takie jak *Poszukiwany, poszukiwana*, *Nie lubię poniedziałku* czy też serial *Wojna domowa*, ukazują zupełnie inny obraz polskiego społeczeństwa, niż o dekadę starsze, naładowane propagandą socrealistyczne „produkcyjniaki”. To właśnie w epoce „gomułkowszczyzny” emocje, związane z traumą II wojny światowej, powoli się wygaszają, „polska droga do socjalizmu” powoduje znaczące wyciszenie nachalnej propagandy ideologicznej, wreszcie, następuje zawodowa aktywizacja kobiet. Kobiety pracują, ubierają się modnie, są dynamiczne... Jako takie, potrzebują środka transportu służącego dojazdowi do pracy. Samochody są drogie, w realiach gospodarki realnego socjalizmu praktycznie niedostępne, ponadto, zważywszy na oficjalnie wychwalany ascetyzm czasów Gomułki, przedstawiane jako zbyt kosztowne. Z drugiej strony, skuter Osa⁶, jak i (trudno) dostępne w latach 60. – z importu – skutery włoskie, były modne i stylowe, jednak horrendalnie drogie i praktycznie zupełnie nieprzydatne w naturalnym środowisku jednośladów w PRL-u – na wsi. Powodem tej ograniczonej przydatności na terenach wiejskich były małe koła, utrudniające poruszanie się w trudnym terenie, a także wiotka oraz skomplikowana konstrukcja, trudna w utrzymaniu na wsi. Nic dziwnego, iż chcąc zapewnić odbiorcom dostęp do jednośladu nowoczesnego, zgodnego ze światowymi trendami, ładnie wyglądającego, a także wygodnego i łatwego w prowadzeniu nawet przez kobiety, polskie zakłady produkujące motocykle zaproponowały – w formie prototypowej – wiele interesujących maszyn. Do stadium seryjnego dotrwała jedna z nich – WFM M16 Tarpan, która jednak po wielu perturbacjach przyjęła nazwę SHL M17 Gazela.

³ R. Hicks, *Encyklopedia...*, s. 21.

⁴ Ibidem, s. 406.

⁵ 1000 *Motocykli. Historia. Klasyka. Technologia*, przygotowanie wydania polskiego: 69 – Studio Wydawnicze, Olsztyn, s. 148.

⁶ Historia powstania Osy zostanie opisana w następnych częściach cyklu.

Dziki koń z Warszawy

Liczne badania inżynierskie doprowadziły do skonstruowania maszyny, która na początku lat 60. XX wieku była pojazdem niezwykle nowoczesnym. Jej budowa prowadzona była w Warszawskiej Fabryce Motocykli⁷. Do pracy przystąpił zgrany i doświadczony zespół konstruktorów, w skład którego wchodził inżynierowie Krzysztof Brun, Jerzy Jankowski i Tadeusz Mathia. To oni właśnie opracowali podstawy konstrukcyjne nowego jednoślada. Ramę grzbietową o konstrukcji pojedynczej stworzył inż. Tomasz Marconi, a przygotowanie nowej jednostki napędowej powierzono inż. Eugeniuszowi Budnemu. Niestety, nowa jednostka napędowa o oznaczeniu S-37 pozostała jedynie na etapie deski kreślarskiej, choć miała charakteryzować się – oczywiście, jak na początek lat 60. – znakomitymi parametrami trakcyjnymi: dwusuwowy cykl pracy, pojemność skokowa 175 cm³, moc na poziomie 15 KM a także pięciostopniowa skrzynia biegów we wspólnej obudowie z silnikiem. Udało się jednak zbudować jeżdżący prototyp motocykla, „tymczasowo” wyposażony w znany już i popularny – szczególnie w Indiach – silnik S-32⁸.

Prototyp, który w międzyczasie zyskał oznaczenie WFM M16 Tarpan, był motocyklem nowoczesnym nie tylko z uwagi na zastosowane rozwiązania techniczne, ale także stylistykę. Uwagę wszystkich zwracał zbiornik paliwa, znajdujący się we wspólnej obudowie z przednim reflektorem. Z nimi komponowała się tylna część motocykla, która w założeniach twórców miała stanowić optyczną całość wraz z osłonami bocznymi, wykonanymi z włókna szklanego. Wspomniane osłony zakrywały wszelkie newralgiczne elementy motocykla, z wyłączeniem silnika i skrzyni biegów. Pełną osłoną dysponował też łańcuch. Co więcej – zamiast klasycznego widelca teleskopowego, w zawieszeniu przednim zastosowano bardziej miękkie i komfortowy, choć również podatny na uszkodzenia wahacz pchany⁹. Takie rozwiązania podnosiły komfort jazdy motocyklem,

⁷ Historia Warszawskiej Fabryki Motocykli zostanie przedstawiona w następnych częściach cyklu.

⁸ L. Potyński, *SHL M17 Gazela. Historia motocykla innego niż wszystkie!*, „Świat Motocykli”, www.swiatmotocykli.pl/motocykle/historia-modelu-shl-m17-gazela-polski-tropik [dostęp: 25.09.2021].

⁹ Wahacz pchany – rodzaj przedniego zawieszenia motocykla, opartego na wahaczu, którego oś obrotu znajduje się za osią obrotu koła. Gdy patrzymy na motocykl z profilu, wydaje się, że koło jest niejako „pchane” przez wahacz. Często w rozwiązaniu tym błotnik stanowi część nośną. W wielu publikacjach angielskich wahacz pchany jest nazywany „widelcem Earlesa”. Występuje również tzw. wahacz pchany amerykański („springer”), gdzie dwa równoległe zestawy sztywnych goleni połączone są krótkimi wahaczami pchanymi, a element resorująco-tłumiący znajduje się w okolicy mocowania przedniego zawieszenia do ramy. W rozwiązaniu tym błotnik nie pełni funkcji nośnej. Wahacz wleczony – to rodzaj przedniego zawieszenia motocykla, opartego na wahaczu, którego oś obrotu znajduje się przed osią obrotu koła. Zawieszenie teleskopowe – rodzaj przedniego zawieszenia motocykla, w którym funkcję resorującą pełnią dwa golenie, amortyzowane teleskopowo poprzez czynnik cierny bądź hydrauliczny. Zawieszenie teleskopowe może występować również w postaci odwróconej, tj. nieruchoma część goleni znajduje się na górze, w okolicy mocowania przed-

ograniczając jednocześnie do minimum ryzyko ubrudzenia wierzchniej odzieży jadących, a należy pamiętać, iż w latach 60. XX wieku motocykle były codziennym środkiem transportu, na który wsiadało się w „normalnych” ubraniach.

Niestety, motocykl WFM M16 Tarpan nie doczekał się produkcji seryjnej. Za decyzją o zaprzestaniu wszelkich prac rozwojowych nad nowym motocyklem, co nastąpiło w roku 1964, stały czynniki polityczne. Podług decyzji podjętych na IV Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Warszawska Fabryka Motocykli została połączona z Polskimi Zakładami Optycznymi. Decyzje ze Zjazdu PZPR stanowiły, iż w połączonych zakładach produkcja motocykli miała zostać zaniechana. Fabryka miała zaś zająć się produkcją wojskową. Sama idea Tarpana nie zginęła. Jako swoisty „testament” WFM, konstrukcję tę udało się wprowadzić do produkcji w Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych¹⁰.

Antylopa z Kielc

Wobec faktycznej likwidacji Warszawskiej Fabryki Motocykli, projekt motocykla M16 Tarpan „rzutem na taśmę” został przejęty przez Kieleckie Zakłady Wyrobów Metalowych, producenta motocykli marki SHL. Po latach wydaje się, iż najważniejszym powodem, dla którego kieleccy inżynierowie zdecydowali się przejąć tę konstrukcję, była chęć „wykazania się” przed władzami nadrzędnymi i uchronienia przyszłości produkcji jednośladów w Kielcach, od połowy lat 60. XX wieku, wedle wytycznych dla centralnie planowanej gospodarki, produkcja motocykli w Polsce miała być bowiem wstrzymana. W PRL-u produkowano już od kilkunastu lat Syrenę, ponadto – w oczach „macherów” od ekonomii – zakup licencji na Fiata 125 miał powodować, iż Polacy masowo przesiadać się będą do samochodów. O kwestiach importowych wspominałem już wcześniej... Co prawda marzenia o uratowaniu kieleckich motocykli nie spełniły się, już pod koniec lat 60. KZWM weszły bowiem w skład zjednoczenia POLMO (co zresztą zaznaczono na „karoserii” produkowanych w Górach Świętokrzyskich motocykli odpowiednimi emblematami), zajmując się produkcją kabin ciężarówek, to jednak ostatni jednoślad, noszący na baku znak SHL, był naprawdę oszałamiającą konstrukcją.

Na wspomnianym już IV Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (czerwiec 1964 roku) zdecydowano o tym, iż całociowa produkcja silników spalinowych do napędu

niego zawieszenia do ramy. Zawieszenie, oparte na wahaczu wleczonym, może występować również przy tylnym kole motocykla. Elementem resorująco-tłumiącym są wówczas amortyzatory teleskopowe, mocowane centralnie (pojedynczo) lub równolegle (podwójnie, niekiedy poczwórnie). Zawieszenie suwakowe – najprostszy, obecnie nie stosowany rodzaj tylnego zawieszenia motocykla, w którym do sztywnej ramy przymocowane są bieżnie tzw. suwaków, umożliwiających jednopłaszczyznowy ruch koła „góra-dół”. Element resorująco-tłumiący może być cierny bądź hydrauliczny. Wadami zawieszenia suwakowego są: niewielki skok koła oraz narażenie elementów zawieszenia na zniszczenie poprzez zabrudzenie.

¹⁰ L. Potyński, *SHL M17 Gazela...* [dostęp: 25.09.2021].

jednośladów odbywać się będzie w Zakładach Metalowych „Dezamet”, zlokalizowanych w Nowej Dębie, na terenie przedwojennego Centralnego Okręgu Przemysłowego. Zakłady znacząco rozbudowano, przeniesiono tam – z Warszawy – produkcję silników S-01, silników motorowerowych, a także opracowano nowe konstrukcje, które w założeniu miały zastąpić przestarzały już, w realiach przełomu lat 60. i 70. XX wieku, silnik S-32¹¹.

Celem zastąpienia silnika S-32, zaprojektowano nową rodzinę silników, znanych pod nazwą „Wiatr”. Ich konstruktorem był prof. inż. Wiesław Wiatrak. W tym miejscu należy poświęcić kilka wersów, by opisać postać tego znakomitego, choć niedocenianego obecnie konstruktora. Wiesław Wiatrak urodził się 11 lipca 1933 roku w Krakowie. Zmarł 17 listopada 2017 roku w Jaworzu. Był absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie. W latach 1951–1957 studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej. Jednocześnie rozwijał działalność naukowo-badawczą. Od 1954 roku był młodszym asystentem w Zakładzie Teorii Mechanizmów i Rysunku Technicznego krakowskiej „Polibudy”. Od 1961 roku na stanowisku głównego konstruktora w Zakładach Metalowych „Dezamet” w Nowej Dębie. Skonstruował tam wiele silników, co najważniejsze, jedyną całkowicie polską rodzinę motocyklowych silników dwusuwowych – „Wiatr”. Od 1972 roku przeszedł na stanowisko kierownika Zakładu Konstrukcji Rozwojowych Ośrodka Badawczo-Rozwojowego nowo powstałej Fabryki Samochodów Osobowych w Bielsku-Białej. W FSM inż. Wiatrak zajmował się opracowaniem konstrukcji Syreny Bosto¹², a także pochodnych Polskiego Fiata 126p: Long¹³, Bombel¹⁴ i Combi¹⁵. Na początku lat 80. XX wieku zaprojektował także nowoczesny samochód małodlitrażowy o konstrukcji jednobryłowej FSM Beskid, który nie wszedł do produkcji seryjnej ze względów politycznych¹⁶. Co ciekawe, jeden z prototypów Beskida (łącznie powstało ich 6) był użytkowany przez Wiesława Wiatraka do końca jego życia.

W latach 1983–1999 Wiesław Wiatrak był wykładowcą obecnej Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej, która ówczesnie pełniła funkcję filii Politechniki

¹¹ Ibidem.

¹² Syrena w wersji osobowo-towarowej.

¹³ Z wydłużonym rozstawem osi.

¹⁴ Pick-up/furgon.

¹⁵ Jak sama nazwa wskazuje, było to kombi.

¹⁶ Co ciekawe, za zaniechaniem zamiaru wprowadzenia do produkcji Beskida nie stali „Ruscy”, a Włosi. Początek lat 80. to w Polsce okres ogólnej zapaści gospodarczej. Nieznany FSM Beskid, choć rewolucyjny, miał nikłe szanse na odniesienie sukcesu eksportowego, a tym samym na stały napływ dewiz dla gospodarki PRL-u. Umowa z Fiatem, która została parafowana w roku 1988 (ze strony polskiej podpisał minister ją Tadeusz Wrzaszczyk), zapewniała stałą „dostawę” twardej waluty. Fiat, udzielając licencji na produkcję swych modeli, w umowie zawsze zawierał klauzulę, mówiącą o zaprzestaniu rozwijania konkurencyjnych modeli, pochodzących z kraju licencjodawcy (działano tak w innych krajach, również niekomunistycznych. Przykładem jest tu zaniechanie rozwoju tureckiego „samochodu narodowego” Anadol, po zakupie licencji na Fiata 131). Dlatego też na liniach montażowych Fabryki Samochodów Małodlitrażowych Beskid zastąpiony został przez popularnego „Cieniasa”, czyli Fiata Cinquecento.

Łódzkiej. W latach 1975–1979 był członkiem Zarządu Głównego Sekcji Samochodowej Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Uczestnikiem prestiżowych konferencji naukowych, autorem wielu patentów, w tym dotyczącego gazowania węgla celem otrzymania paliwa wodorowego. Co ciekawe, profesor Wiesław Wiatrak jest jedynym Polakiem, jaki został uhonorowany przez American Biographical Institute wpisem na listę 200 intelektualistów, najbardziej zasłużonych dla rozwoju motoryzacji w XX stuleciu. Należy pamiętać, że był to człowiek wykształcony w PRL, a nie żaden z wychwalanych obecnie przedwojennych konstruktorów... Całościową ocenę postaci pozostawmy jednak czytelnikowi...

Wracając z „Wiatrem” do kwestii mechanicznych... Rodzina silników motocyklowych „Wiatr” to dwusuwowe jednocylindrowce, o pojemności skokowej 175 cm³. Pomimo faktu, iż poprzedni silnik, stosowany w motocyklach SHL – S-32, także miał podobną pojemność i założenia konstrukcyjne, „Wiatr” zasadniczo się od niego różnił. Po pierwsze, był całkowicie nową konstrukcją, podczas gdy S-32 bazował na silniku S-01, będącym polską kopią silnika, pochodzącego jeszcze z przedwojennego DKW RT125. Ponadto, względem poprzedników, w swojej nowej konstrukcji prof. Wiatrak zastosował szereg rozwiązań, niespotykanych w produkowanych w Polsce silnikach dwusuwowych, takich jak: uźebrowanie skrzyni korbowej silnika, mające na celu zwiększenie powierzchni chłodzącej, mocne sprzęgło, czy też oparcie łożyskowania wałków skrzyni biegów na łożyskach maszynowych. Te rozwiązania sprawiły, iż silnik mógł osiągać wysokie prędkości obrotowe, co miało zastosowanie w sporcie. Co ciekawe, „Wiatr” przystosowany był – jako jedyny, seryjny, polski silnik motocyklowy – do montażu elektrycznego rozrusznika, stąd po prawej stronie skrzyni korbowej znajdziemy pokrywę zasłaniającą dostęp do łożyskowania wału korbowego (choć w żadnym silniku z rodziny „Wiatr” rozrusznika elektrycznego seryjnie nie montowano). Silnik odznaczał się relatywnie wysoką mocą (13,5 KM), osiąganą przy dość niskim stopniu sprężania (7,6:1), co miało zbawienny wpływ na znaczne wydłużenie trwałości układu tłokowo-korbowego. Pamiętajmy – to właśnie trwałość miała największe znaczenie na wsi, czyli w naturalnym środowisku motocykli w Polsce aż do końca XX wieku. Przytoczone parametry udało się osiągnąć podczas prac nad zachowaniem się gazów spalinowych i wykorzystania zjawiska rezonansu do poprawy osiągnięć silników dwusuwowych, jakie prowadził zespół, kierowany przez dr. inż. Stanisława Jarnuszkiewicza na Politechnice Krakowskiej. Kto wie, być może dokonania dr. Jarnuszkiewicza były prowadzone równolegle z badaniami sławnego, wschodnioniemieckiego konstruktora, Waltera Kaadena, pracującego dla mieszczących się w saksońskim Zschopau zakładów MZ? Ciekawe zatem, kto pierwszy dokładnie przeanalizował wpływ spalin na zwiększanie sprawności silnika dwusuwowego, choć Japończycy – wykorzystując ucieczkę z NRD kierowcy wyścigowego Ernsta Degnera – wzorowali się na dokonaniach Kaadena, a nie Jarnuszkiewicza... Podsumowując, w swej konstrukcji prof. Wiatrak osiągnął moc większą o 50%, moment obrotowy większy o 33% i uśrednione zużycie paliwa mniejsze o 18%, porównując „Wiatr” do silnika, który

zastąpił – S-32. No i jeszcze coś – po raz pierwszy w polskim motocyklowym silniku dwusuwowym zastosowano czterostopniową skrzynię biegów. Efektem tego były lepsze przyspieszenia w mieście oraz spokojna praca motoru na dalekich trasach¹⁷.

Choć nowy, kielecki motocykl, który w międzyczasie zdążył przyjąć nazwę SHL M17 Gazela, naśladował cechy konstrukcyjno-stylistyczne jednoślada M16 Tarpan, to jednak wygląd pojazdu został opracowany od nowa przez zespół konstruktorów Kieleckich Zakładów Wytwarzania Metalowych, którym kierował inż. Jerzy Pancewicz¹⁸. Podobnie jak w M16, zbiornik paliwa ulokowano we wspólnej obudowie z przednim reflektorem, który uzyskał również – po raz pierwszy w polskim motocyklu – pokrętkę do regulacji poziomu snopu światła, w zależności od obciążenia motocykla. Ta cecha stylistyczna, wraz z oparciem przedniego zawieszenia na wahaczu pchanym, wskazują na wyraźne inspiracje kieleckich konstruktorów motocyklem MZ ES 250 oraz jego następcą – ES 250 Trophy, nad Wisłą przezywanego „Tropikiem”. Ponadto, Gazela miała wiele interesujących elementów wyposażenia, jakie po raz pierwszy można było zaobserwować w motocyklu polskiej produkcji. Po raz pierwszy zastosowano włącznik światła „stop” przy dźwigni hamulca przedniego. W zawieszeniu tylnym przewidziano możliwość dwustopniowego ustawienia poziomu napięcia wstępnej sprężyny, łożyskowanie wahaczy – zarówno przedniego, jak i tylnego – realizowane było w oparciu o tuleje, wykonane z tworzywa sztucznego. Na zbiorniku paliwa zastosowano dodatkową klapkę zabezpieczającą wlew, która nie tylko optycznie współgrała z ogólną linią jednoślada, lecz utrudniała także „podbieranie” paliwa ze stojącego poza zasięgiem wzroku właściciela motocykla. Celem zwiększenia komfortu jazdy, wszystkie mechanizmy Gazeli, poza cylindrem i skrzynią korbową, okryte były osłonami, które wyróżniały się spójną linią. Łańcuch napędowy zamknięty był w pyłoszczelnej, metalowej osłonie, co stanowiło dodatkowo zachętę do jazdy dla kobiet. Wiele prospektów, pokazujących nową Gazele, okraszonych było zdjęciami, na których kobiety w minispódniczkach prezentowały z uśmiechem swe ponętne nogi... Łańcuch był dodatkowo automatycznie smarowany poprzez wężyk, odpowiadający skrzyni korbowej, a stan jego naciągu można było sprawdzić poprzez zatykany korkiem z tworzywa sztucznego, specjalny wziernik. Motocykl wykonany był ponadto bardzo starannie, o czym świadczy duża liczba elementów tłoczonych, a nawet emblematy były tłoczone, przykręcane i przykryte pleksiglasową „szybką”.

Szybka śmierć z wyroku Partii czy opozycji?

W latach 1968–1970 wyprodukowano przeszło 50 000 egzemplarzy motocykla SHL M17 Gazela. Motocykl był skomplikowany konstrukcyjnie i drogi w produkcji.

¹⁷ L. Potyński, *SHL M17 Gazela...* [dostęp: 25.09.2021].

¹⁸ Inżynier Pancewicz jest też autorem książki *Motocykle SHL*, jaką – w wielu edycjach – wydały Wydawnictwa Komunikacji i Łączności.

Ponadto, Kieleckie Zakłady Wyrobów Metalowych, będące częścią Zjednoczenia POLMO, przestawiły się na wytwarzanie kabin samochodów ciężarowych. Być może sytuacja ta była pokłosiem ustaleń, podjętych na IV Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w czerwcu 1964 roku. Należy jednak pamiętać, iż – obywatele PRL, choć tradycyjnie spragnieni byli dostępu do pojazdów, Gazelę kupowali niechętnie. Składały się na ten stan rzeczy wysoka cena (17 300 zł przy średniej pensji miesięcznej 2100 zł) oraz nieprzydatność na wsi, co było wynikiem skomplikowanej konstrukcji¹⁹. Ponadto, od roku 1973 dostępny był już Polski Fiat 126p. W Polsce, w kraju, gdzie samochody cieszyły się od zawsze większą estymą niż motocykle, stało się to początkiem sytuacji, z nostalgią wspomnianej przez wielu seniorów: chętni na Malucha ustawiali się w kolejkach, brali udział w losowaniach i gorliwie dokonywali przedpłat, byle tylko posiadać upragnionego „Fiacika”, podczas gdy na Gazelach – zaledwie kilka lat wstecz – zbierał się kurz w punktach sprzedaży.

Niska popularność Gazeli, przy jednoczesnej euforii odbiorców w momencie jej prezentacji, stały się – pomimo doskonałości konstrukcji – przyczyną jej krytyki, a najważniejszym argumentem malkontentów była zbytnia nowoczesność M17 (sic!) i jej wysoka cena²⁰. Samo powstanie motocykla SHL M17 Gazela jest jednak dowodem, iż w siermiężnej rzeczywistości PRL-u można było wykształcić konstruktorów, honorowanych w prestiżowych zestawieniach światowych. Ci konstruktorzy projektowali naprawdę nowoczesne motocykle, które dowodziły swej klasy niezależnie od czasu i miejsca powstania. Jednoślady te nie trafiły na swój czas – nie chciał ich tak naprawdę ani „lud”, ani „władza”, choć z zupełnie innych powodów. Szkoda... Pewnym pocieszeniem wydaje się fakt, iż również „na zachodzie” motocykle o podobnej, „wygodnej” konstrukcji niemalże wyginęły. Powodem ich wymarcia na całym świecie był seryjny morderca dwukołowej motoryzacji – tani samochód. Jego imię – Fiat, Garbus czy Zaporoziec – ma tu drugorzędne znaczenie...

Tekst: Andrzej Połosak



**Profesor Wiesław Wiatrak jest jedynym Polakiem
uhonorowanym przez American Biographical Institute
wpisem na listę 200 intelektualistów najbardziej
zasłużonych dla rozwoju motoryzacji w XX stuleciu.**

¹⁹ Tomasz Szczerbicki, *SHL M17 Gazela – najlepszy motocykl czasów PRL – opis, dane techniczne*, Ścigacz.pl, www.scigacz.pl/SHL,M17,Gazela,najlepszy,motocykl,czasow,PRL,opis,dane,techniczne,42003.html [dostęp: 27.09.2021].

²⁰ Ibidem.

Polski dom



Magdalena
Ziętek-Wielomska

Jeśli popatrzymy na listę „interesariuszy”, którzy zostali wyróżnieni w nowym modelu kapitalizmu, to okaże się, że na status „interesariusza” nie zasłużyła... rodzina. Tak jak planeta stoi w nim na absolutnie pierwszym miejscu, tak rodzina nie jest traktowana jako instytucja o jakimkolwiek specjalnym znaczeniu.

Rodzina nie jest „interesariuszem”...

W styczniu bieżącego roku Klaus Schwab opublikował swoją najnowszą książkę *Kapitalizm interesariuszy: Globalna ekonomia, która pracuje na rzecz postępu, ludzi i planety* (K. Schwab, P. Vanham, *Stakeholder Capitalism: A Global Economy that Works for Progress, People and Planet*). W pracy tej przedstawił swoją autorską koncepcję nowego kapitalizmu, którą rozwijał od 50 lat. Interesariusze to wszystkie podmioty, które w jakiś sposób dotyka działalność firm.

W związku z tym, że żyjemy w zglobalizowanym świecie, zdaniem Schwaba koncepcja kapitalizmu interesariuszy musi być modelem globalnym z natury. Stąd też w jego wizji naczelne miejsce przypada dwóm, właśnie globalnym z natury, interesariuszom: planecie i ludzkości. Oprócz tych dwóch głównych i naturalnych „interesariuszy”, Schwab wyróżnia czterech kluczowych interesariuszy, którzy mają optymalizować dobrostan ludzi i planety. Są to: 1. rządy – krajów, landów, wspólnot lokalnych; 2. społeczeństwo obywatelskie – różne organizacje pozarządowe, zrzeszenia, grupy działaczy społecznych; 3. przedsiębiorstwa; 4. wspólnota międzynarodowa – organizacje międzynarodowe, jak np. ONZ, WTO, UE. Sposób rozumowania Schwaba jest prosty: ponieważ te wszystkie organizacje składają się z ludzi, to sprawą oczywistą jest, że będą chciały optymalizować dobrostan swój i planety. Proste jak drut, aż chciałoby się dodać.

Jeśli spojrzymy na tę wyliczankę, to na status „interesariusza” nie zasłużyła... rodzina. Nie posiada ona żadnego wyjątkowego miejsca w tym modelu. Owszem, rodzinę można wpisać w szeroko rozumiane społeczeństwo obywatelskie i uznać, że tego „interesariusza” mogą reprezentować organizacje pozarządowe zrzeszające rodziny, ale sam fakt pominięcia tej instytucji społecznej w Schwabowym schemacie jest bardzo

wymowny. Tak jak planeta stoi w nim na absolutnie na pierwszym miejscu, tak rodzina nie jest traktowana jako instytucja o jakimkolwiek specjalnym znaczeniu.

Takie postawienie sprawy jest zupełnie logiczne. Rodzina służy w końcu temu, by wychowywać potomstwo i zapewnić przetrwanie gatunku ludzkiego zarówno na poziomie biologicznym, jak i kultury, narodów, różnych tożsamości. A jak wszyscy zapewne zdajemy sobie sprawę, w raporcie Klubu Rzymskiego z 1991 r. *Pierwsza globalna rewolucja* (*The First Global Revolution*), napisanym przez Alexandra Kinga i Bertranda Schneidera, padają słynne słowa:

W poszukiwaniu nowego wroga, który by nas zjednoczył, wpadliśmy na pomysł, że zanieczyszczenie środowiska, groźba globalnego ocieplenia, niedobór wody, głód i tym podobne, pasują do tego projektu. Wszystkie te zagrożenia zostały spowodowane interwencją człowieka i tylko dzięki zmianie postaw i zachowań można je przezwyciężyć. Prawdziwym wrogiem jest więc sama ludzkość.

Pokłósiem tak zdefiniowanego „wroga”, który ma zjednoczyć ludzkość (!) jest Schwabowa idea planety jako głównego „interesariusza” nowego modelu kapitalizmu. W interesie jej leży, żeby... ludzie po prostu się nie rodzili, a jeśli już, to w limitowanej ilości. W końcu w najsłynniejszym raporcie Klubu Rzymskiego z 1972 r. *Granice Wzrostu* – w oryg. *Limits to Growth* – mowa jest właśnie o „limitach”. Stąd też rodzina nie zasługuje na żadne specjalne traktowanie, wręcz przeciwnie, ma być luksusem dla wybranych. Biedota rozmnażać się nie powinna.

We wrześniu 2020 r. w Vancouver w Kanadzie pojawiły się billboardy, które zachęcały rodziny do ograniczenia diety¹. Akcja odbywała się pod hasłem „Jedna planeta, jedno dziecko”, a jej organizatorem był „interesariusz”, organizacja non-profit World Population Balance. Jej dyrektor, Dave Gardner, w ten sposób zaapelował do Kanadyjczyków, by rozpoczęli dyskusję o przeludnieniu, które przyczynia się do degradacji środowiska naturalnego. Plakaty przedstawiały szczęśliwe pary i umieszczone zostały na nich napisy: „Wybraliśmy jedno”, „Wybraliśmy wolność od dzieci” lub „Największy prezent, jaki możesz dać swojemu dziecku, to nie mieć kolejnego”. Można mieć pewność, że takie akcje będą pojawiać się coraz częściej.

Natomiast 13 maja br. „Gazeta Wyborcza” rozpoczęła akcję propagandową: „Nie posiadam”. Na stronie projektu czytamy:

Coworking, foodsharing, crowdfunding, wymiana społeczna, życie na abonament – czy zjawiska te bardziej niż dotychczas zaczną towarzyszyć nam w postcovidowym świecie? Czym jest ekonomia społeczna i jak może zmienić naszą rzeczywistość? Szukając odpowiedzi

¹ *Największy prezent, jaki możesz dać swojemu dziecku, to nie mieć kolejnego*, 27.09.2020, <https://www.tvp.info/50064039/kanadyjczycy-zachecani-do-rezygnacji-z-potomstwa-wieszciez> [dostęp: 25.10.2021].

na te pytania, zespół „Gazety Wyborczej” stworzył nowy projekt „Nie posiadam”, którego celem jest kształtowanie nowego, zrównoważonego podejścia do posiadania i konsumpcji. (...) Do niedawna żyliśmy w świecie, w którym konsumpcja oraz posiadanie były synonimem wartości. Jednak czas pandemii, rewolucji cyfrowej i nasilających się zmian klimatu, który rozwinął nowe zjawisko kulturowe i społeczne – współdzielenie dóbr, pokazał, że to się zmienia. Badania wykazują, że – myśląc o przyszłości w kontekście nadmierowej konsumpcji i jednocześnie kurczących się zasobów – ważniejsze staje się dla nas używanie, współdzielenie, współtworzenie i korzystanie. Dziś chętniej niż kiedykolwiek wcześniej wykupujemy abonamenty, subskrypcje, wynajmujemy, pożyczamy².

Można by zapytać redakcję, czy akcja „nie posiadam” dotyczy także posiadania potomstwa? Jedno jest pewne: w świecie, w którym nie ma potomstwa, rzeczywiście posiadanie czegokolwiek na własność ma niewielki sens, skoro i tak nikt tego po nas nie odziedziczy! W chwili naszej śmierci wszelkie abonamenty wygasną, a zwłoki zostaną spalone w krematorium, które ogrzeje miasto. Wszystkie implanty itp. zostaną odzyskane, aby nic się nie zmarnowało.

Na tym właśnie polega „nowa normalność”, będąca brutalną normalnością, wdrażaną w życie z żelazną konsekwencją. Zdaję sobie sprawę z tego, że wielu osobom trudno jest wyobrazić sobie, że ktoś tak może działać i myśleć. Tak, w świecie, w którym nie ma dobra i zła, liczy się tylko siła. Dla słabych nie ma litości, w końcu hamują postęp i zaśmiecają planetę. Ten program był już wdrażany w życie. I bynajmniej nie mam na myśli komunizmu. Ten nigdy nie propagował planowej depopulacji, gdyż rzekomy problem przeludnienia i ograniczonej ilości surowców chciał rozwiązać na swój własny – utopijny – sposób: zniesienie własności prywatnej miało uniemożliwić koncentrację bogactwa w ręku wąskiej grupy kapitalistów, dzięki czemu miało po prostu starczyć dla wszystkich! Ale na pewno w tym myśleniu zawarta była pewna prawda: redystrybucja majątku zgromadzonego przez klikę najbogatszych na świecie RODZIN na pewno w dużo większej mierze poprawiłaby sytuację wielu milionów rodzin na naszej planecie... I nie ma wątpliwości, że one tego się właśnie boją. Stąd wolą po prostu zawczasu podjąć „odpowiednie działania”...

Magdalena Ziętek-Wielomska – Instytut Badawczy Pro vita bona



**Czas beztroski się zakończył;
nadszedł czas walki o nasze przeżycie.**

² „Nie posiadam” – nowy projekt „Gazety Wyborczej” i „Wysokich Obcasów”, 13.05.2021, <https://www.agora.pl/nie-posiadam-nowy-projekt-gazety-wyborczej-i-wysokich-obcasow> [dostęp: 25.10.2021].



G.K. Chesterton

Polska jest uosabiana przez romantycznego bohatera toczącego nieustającą walkę przeciw siłom, które Chesterton określał jako wielkich wrogów ludzkiego ducha. Ze wszystkich symbolicznych postaci, które biorą udział w owym konflikcie, najważniejsze są Prusy. Jest to wróg największy ze wszystkich.

Chesterton a Polska: mit i rzeczywistość¹

Zachwyt Chestertona nad Polską nie wymaga wielu wyjaśnień. Polska, podobnie jak Irlandia, posiadała wszystkie cechy, które Chesterton cenił najbardziej: była krajem katolickim, rolniczym i małym. W tym sensie stanowiła żywy dowód na to, że idealne państwo, o którym marzył, może naprawdę istnieć. Ideal, który w jego przekonaniu został niemal osiągnięty w czasach Średniowiecza, został faktycznie zrealizowany w jego własnych czasach.

Studenci znający eseje Chestertona podejmujące tematykę społeczną bez problemu zrozumieją jego szczególne upodobanie dla chrześcijańskiego i rolniczego narodu, w którym większość drobnych rolników posiadała własną ziemię. W jego powieściach można odnaleźć te same ideały. W „Napoleonie z Notting Hill”, tytułowa dzielnica Londynu – podobnie jak Transwal, ku chwale którego książka ta została napisana – jest typowym przykładem małego państewka, które wzbudza jedyną w swoim rodzaju wierność i przywiązanie w sercach swych obywateli, dokładnie dlatego, że jest małe. W kolejnych powieściach odnajdziemy liczne odniesienia do wagi i wartości małych państw zamieszkiwanych przez religijne chłopstwo. W „Człowieku, który był Czwartkiem” to francuscy chłopcy wzbudzają w Bull’u wiarę w zwykłych ludzi, a w „Człowieku, który wiedział za dużo” to angielscy farmerzy przesadzają o realizacji rolniczej utopii w Anglii z przyszłości. Ktoś mógłby nawet powiedzieć, że Chestertonowi sędzone było pokochać Polskę i uczynić sobie z niej drugą ojczyznę.

¹ Tekst referatu wygłoszonego przez ojca prof. Iana Boyda na Międzynarodowej konferencji „G.K. Chesterton a sprawa polska”, tłum. Bolesław Zujewicz, przedruk na zgodę Autora.

Wybierając sobie jakiś wyjątkowy kraj, aby być jego orędownikiem, Chesterton w oczywisty sposób wpisywał się w tradycję ustanowioną przez innych liberalnych pisarzy brytyjskich. Byron wybrał Grecję, małżonkowie Robert i Elizabeth Browning – Włochy, zaś Thomas Campbell – romantyczny szkocki poeta, którego Chesterton czasem cytuje – dziwnieznastowieczną Polskę. Dlatego tej części twórczości Chestertona, która dotyczyła Polski, nie należy traktować, jako przykładu protekcyjnego hobby byle amatora, ale jako próbę podjętą przez wpływowego dziennikarza, mającą na celu pomoc krajowi, który pokochał. Jego działalność miała w istocie bardzo praktyczny cel. Pisząc o Polsce, jak i zresztą o wszystkim innym, chciał nakłonić swych czytelników do przyjęcia konkretnego politycznego, społecznego, a często i religijnego punktu widzenia. W tym sensie, o jego pismach dotyczących Polski, można mówić jako o swego rodzaju propagandzie.

Wiele tekstów podejmujących sprawę Polski pojawiło się w wydawanych przez Chestertona magazynach – najpierw w „The New Witness”², a następnie w „G.K.’s Weekly”³, które jako jedyne w Anglii wspierały ówczesne polskie interesy. Jakkolwiek trudno ocenić to, jaki miały one wpływ na angielską opinię publiczną, należy pamiętać, że obydwie były wydawane przed oraz w trakcie wersalskich negocjacji i w całej serii artykułów wielokrotnie opowiadały się za przywróceniem Polsce niepodległości, trafiając do małej, ale wpływowej grupy osób z anglojęzycznej części świata. Oceniając je należy również pamiętać, że Chesterton tę część swojej twórczości traktował zawsze jako pracę dziennikarską, a nie literacką, ponieważ uparcie twierdził, że pierwsze i najważniejsze zadaniem dziennikarza to bezpośredni, demokratyczny zew⁴. Wołanie takie nazywał „uczeniem ludzi oddziaływania na wspólnotę” i „sprawianiem, by z ludzkiego umysłu wpływały twórcze oraz istotne działania”⁵. Pisma Chestertona o Polsce powinny być odczytywane w świetle tego właśnie celu.

Należy je zatem traktować zarówno jako oddziaływanie wychowawcze, jak i wezwanie do działania, ponieważ z założenia miały służyć celom tak praktycznym, jak i politycznym. Pomimo tego można w nich odnaleźć pewne elementy baśniowe, jak zresztą w całej jego twórczości dziennikarskiej, w której bardzo ważną rolę odgrywały alegorie. Chesterton bardzo często sięgał po mity, legendy, przypowieści i alegorie, jako środki do

² „The New Witness” wychodził od 7 listopada 1912 r. do 4 maja 1923 r. Jego pierwszym redaktorem był Cecil Chesterton a po tym jak wstąpił do armii, jego rolę przejął Gilbert, od 19 października 1916 r. „The New Witness” był następcą gazety „Eye-Witness”, wydawanej od 22 czerwca 1911 r. do 31 października 1912 r., której pierwszym redaktorem był Hilaire Belloc, a następnie, od 20 czerwca 1912 r., Cecil Chesterton.

³ „G.K.’s Weekly” był wydawany od 21 marca 1925 r., a jego redaktorem był G.K. Chesterton aż do swojej śmierci, 14 czerwca 1936 r. Następnie wydawał ją Hilaire Belloc, od 1 października 1936 r. do 26 kwietnia 1937 r., kiedy zastąpił go jego przybrany syn, Reginald Jebb. Gazeta, jako „Weekly Review”, była następnie wydawana od 17 marca 1938 r. do 12 czerwca 1947 r., a pomiędzy 18 lutego 1937 r. do 17 marca 1938 r., nosiła tytuł „G.K.’s Weekly” oraz „The Weekly Review”.

⁴ „Autobiografia”.

⁵ „Culture and the Coming Peril”, London, 1927, s. 18.

wyrażenia tych prawd, które wymykają się logicznemu rozumowi, ponieważ można je przedstawić tylko jako pewne wyobrażenie. I tak bohater jednej z jego późnych powieści mówi: „Wątpię, aby cokolwiek, co robimy, było czymś więcej, niż tylko przenośnią. Wątpię by jakakolwiek prawda mogła zostać wypowiedziana inaczej, niż jako przenośnia”⁶.

Rozpoznanie alegorycznego wymiaru pism Chestertona o Polsce jest kluczem do ich zrozumienia, ponieważ zawsze widział on siebie w roli mędrca nauczającego poprzez opowieści. Jak ważną rolę w twórczości Chestertona pełni jej warstwa alegoryczna podkreśla Russell Kirk: „Jeśli mamy w ogóle być zbawieni, to poprzez moralną wyobraźnię, zakorzenioną w historycznej świadomości (...) oraz transcendentnych prawdach alegorii. Jeżeli nasze działania są alegoriami, to człowiek może zrozumieć rzeczywistość wyłącznie poprzez przypowieści”⁷. Kirk wyjaśnia również, że nie ma sprzeczności pomiędzy takimi przypowieściami, a celem, jaki Chesterton obrał jako nauczyciel i polemista:

Chesterton wybrał fantazję, jako swój oręż, by walczyć w obronie zdrowego rozsądku, wiedząc że czysta racjonalność – prywatny sąd doprowadzony aż do swej ostateczności – jest wrogiem wyższej racji. Światem rządzi wyobraźnia, a nie traktaty naukowe i broszurki. I chociaż był traktariańskim polemistą najwyższej rangi, do pobudzenia moralnej wyobraźni używał mitów i legend – aby „uzmysłowić”, tworząc fikcyjną opowieść przekazać jej moral (...) Fantastyczna teatralność – od gigantycznego, zmiennokształtnego bytu zwanego „Niedziela” (wcielenie Natury z „Człowieka, który był Czwartkiem”) do błędzącego po omacku Księdza Browna – oto chestertonowskie narzędzia służące odrodzeniu moralności⁸.

Zapamiętajmy ową „fantastyczną teatralność”, ponieważ bez niej nie będziemy mogli zrozumieć pism Chestertona dotyczących Polski. Można powiedzieć, że kraj, który idealizuje istnienie wyłącznie w jego wyobraźni, a nie w rzeczywistości dostępnej oczom innych ludzi. Pytanie o stopień, w jakim Polska odpowiadała romantycznemu ideałowi Chestertona, powinniśmy z pewnością zadać raczej historykom i socjologom, niż zagranicznym krytykom literackim. Ale nawet jeśli chestertonowska Polska była w większości wytworem twórczej wyobraźni, to w jakimś sensie wyrażała prawdy przekraczające to, o czym mogli mówić stąpający twardo po ziemi historycy. Możemy zatem bez obaw mówić o chestertonowskim „micie” Polski, pamiętając jednak, że Chesterton poprzez mitologiczną wyobraźnię odkrywał wszystkie te bezcenne poetyckie prawdy, które są niedostępne dla logicznego i naukowego rozumu. Jak sam wyjaśniał – prawda pomysłowo wyrażona poprzez mit wciąż pozostaje prawdą. Wyobraźnia, jak podkreślał,

⁶ „Poeta i wariaci”.

⁷ “Chesterton, Madmen, and Madhouses”, in: John Warwick Montgomery (red.), *Myth, Allegory and Gospel*, Minneapolis 1974, s. 50.

⁸ Russell Kirk, *ibid.*, s. 35–36.

jest narzędziem poznania. W swoim wielkim dziele, „Wiekuistym Człowieku”, twierdzi że wyobraźnia jest skutecznym sposobem odkrywania obiektywnej prawdy:

W dzisiejszych czasach dziwnie łatwo zapomina się, że mit jest dziełem wyobraźni, a zatem dziełem sztuki (...) A zatem jedynym sprawdzianem jest sprawdzian wyobraźni. Ale wyobraźnia to nie zmyślenia. Nie można powiedzieć, że mitologia jest subiektywna, jak mówią współcześni, gdy chodzi im o to, że coś jest fałszywe. Każdy prawdziwy artysta odczuwa, świadomie czy nieświadomie, że dotyka prawd transcendentalnych; że jego obrazy są cieniami rzeczy widzianych przez zasłonę. Innymi słowy, mistyk natury wie, że tam coś jest, że coś kryje się za chmurami albo w drzewach, wierzy jednak, że właściwą drogą do odkrycia tego czegoś jest dążenie do piękna i że wyobraźnia jest rodzajem zaklęcia, którym można to coś wywołać⁹.

Musimy pamiętać, że dziennikarska twórczość Chestertona dotycząca Polski, w dużym stopniu przynależy do jego twórczości czysto literackiej. Chesterton pisząc o Polsce odwołuje się na przykład do tych samych ponadczasowych stereotypów, które można spotkać w jego powieściach. Żadne z tych literackich kreacji nie są nigdy wiernym odzwierciedleniem prawdziwych osób i narodów, ale tak jak postacie z jego książek, są wcieleniami określonych cech, które Chesterton chce poddać analizie. Bardzo często mają one charakter narodowy albo polityczny, dlatego natrafiamy na postać, która jest po prostu Irlandczykiem, Amerykaninem, Niemcem, socjalistą, albo finansistą. Każda z nich jest symbolicznym uosobieniem cech, w założeniu charakteryzujących grupę, którą reprezentuje. Co więcej, owe typy – podobnie jak wszyscy bohaterowie chestertowskiej fikcji literackiej – zazwyczaj są ze sobą w jakimś konflikcie. Sposób patrzenia jaki wylania się z pism Chestertona dotyczących Polski, jest bardzo zbliżony do tego wzorca. Polska jest widziana przez pryzmat konfliktu, nieustającej wojny pomiędzy polskim idealizmem, a przeciwnikami wszelkiego idealizmu. Polska jest uosabiana przez romantycznego bohatera toczącego nieustającą walkę przeciw siłom, które Chesterton określał jako wielkich wrogów ludzkiego ducha.

Ze wszystkich symbolicznych postaci, które biorą udział w owym konflikcie, najważniejsze są Prusy. Dla Chestertona jest to wróg największy ze wszystkich i każde jego odwołanie do Prus jest tak samo nieprzyjemne. Niemieckie imperium jest dla niego „koszmarem wszystkich narodów”¹⁰, a Niemiecki żołnierz jest „zawsze i wszędzie po stronie materialistycznej tyranii”¹¹. W innym typowym dziele, napisanym tuż po rozpoczęciu I wojny światowej, twierdzi, że Polacy pod zaborem rosyjskim byli o wiele mniej prześladowani, niż pod niemieckim, a w swej niewielkiej książeczce napisanej w czasie

⁹ „Wiekuisty Człowiek”, tłum. Magda Sobolewska, Fronda-Apostolicum, 2004, s.160.

¹⁰ „Cecil Chesterton”, in: „G.K.C. as M.C.: Being a Collection of Thirty-Seven Introductions by G.K. Chesterton”, London 1929, s. 113.

¹¹ „The Barbarism of Berlin”, London 1914, s. 70.

wojny, „Lordzie Kitchenerze”, chwali Kitchenera za to, że ten rozumie, jakim zagrożeniem są Prusy i jak ważne jest przymierze z Rosją – „[Kitchener] w swym życiu doszedł ostatecznie do tego, aby w Rosjanach zobaczyć przyjaciół, a w Prusach – wrogów”¹².

Podobnie jak dla Josepha Conrada, Prusy były dla Chestertona uosobieniem cech tej nowoczesnej, naukowej epoki, która budziła jego przerażenie. Mówiąc dokładniej – widział w nich ucieleśnienie nowoczesnego materializmu „który jest zdolny do unicestwienia wszelkiej wolności, spontaniczności i niezależności”. Podsumowując to, co nazywał pruskim typem, używał takich określeń, jak: „brak honoru, egomania, skłonności do tyranii i ucisku”¹³ oraz „mentalna nieokreśloność”¹⁴. Jednak przede wszystkim widział w Prusach symbol okrucieństwa i mechaniczności społeczeństwa przemysłowego i dlatego opisywał je jako „Babilon nowoczesnego kapitalizmu”, a w związku z tym – jako państwo stanowiące przerażający przykład tego, co czeka narody nie potrafiące przeciwdziałać dryfowi w kierunku nowego porządku społecznego, który Hilaire Belloc nazywał państwem niewolniczym¹⁵. Szczególną podejrzliwość żywił wobec niemieckich reform socjalnych, które w jego ocenie doprowadzały do wytworzenia nowej, trwałej warstwy proletariatu, gotowej w zamian za poczucie bezpieczeństwa zaakceptować swój podrzędny status społeczny. Tak więc pisze o motywach, które skłoniły jego brata Cecila do przeciwstawienia się temu, co nazwał „prusactwem”:

[dla Cecila] był to rodzaj duchowego instynktu, który nakazywał mu widzieć pruski porządek gorszym od pruskiej anarchii oraz to, że nie ma nic bardziej nieludzkiego, niż nieludzki humanitaryzm. Gdybyście zapytali go, dlaczego walczył i umierał na wypalonych ziemiach Francji i Flandrii, to zapewne odpowiedziałby wam, że robił to, aby ocalić świat przed niemieckimi reformami socjalnymi¹⁶.

Motyw antyniemiecki przewija się przez całą twórczość Chestertona, ale swoje apogeum osiągnął szczególnie po 19 października 1916 roku, kiedy przejął redakcję „The New Witness” od swego brata, który zaciągnął się do armii. Oto jak Bernard Shaw krytykował zapalczywość Chestertona:

Nie umknie mu żadne chwalebne słowo, gdy tematem staje się Hun. Mamy przeklinać Niemców, kiedy są silni i kopać ich, gdy słabną (...) diaboliczny element chestertonowskiej ewangelii morderczej nienawiści, zakorzenionej w naszej niebiańskiej naturze, stojącej naprzeciw piekielnej natury Prus, jest zupełnie nieokiełznany. Chesterton może równie dobrze być wspaniałomyślny i łaskawy, rycerski, chrześcijański, sprawiedliwy i rozsądny

¹² „Lord Kitchener”, London 1917, s. 30.

¹³ „The Barbarism of Berlin”, s. 93.

¹⁴ Ibid., s. 93.

¹⁵ Zob.: Chesterton, „A Short History of England”, London 1917, s. 241.

¹⁶ „Cecil Chesterton”, in: „G.K.C. as M.C.”, s. 122–123.

wobec Europy, pełen pokory wobec historii i Niebios, jak i uczynić rzecz dokładnie odwrotną. W przeciwnym razie porzuciłby *The New Witness*, tak jak porzucił *Daily News*. Tym, co czyni jego wybór przeraźliwie nikczemnym w moich oczach jest fakt, że nie jest to wybór naturalny, lecz artystyczna wirtuozeria¹⁷.

I na tym właśnie tle należy interpretować rolę, jaką odgrywały Prusy w pismach Chestertona dotyczących Polski. Konflikt polsko-niemiecki był dla niego kolejnym przykładem niekończących się zmagania między ziemiańskimi wartościami Chrześcijaństwa, a nieludzkimi wartościami nowej epoki naukowo-przemysłowej.

Jednak to dopiero wątki religijne sprawiają, że „Polskie” pisma Chestertona są czymś więcej, niż tylko czczą polemiką i to właśnie one nadają im prawdziwą moc oraz znaczenie. Dopiero kiedy to, co pisze o Polakach, jest kształtowane przez wiarę, którą z nimi dzieli, Chesterton zbliża się najbardziej do zrozumienia ich kraju. Dopiero kiedy używa wiary, aby wspierać rozum, jego mit Polski nabiera realnych kształtów. Sposoby, w jakie wiara zmienia znaczenie literackiego mitu, można odnaleźć w całej „Polskiej” twórczości Chestertona. Przede wszystkim stanowi ona podstawę niezwykle istotnego rozróżnienia pomiędzy pojęciami Narodu oraz rasy. I dlatego w najwcześniejszym odniesieniu do Polski, jakie znajdujemy w „Heretykach”, stwierdza, że Naród może istnieć tylko wtedy, gdy ludzie posiadają wspólny psychologiczny i duchowy pogląd na siebie samych jako jednostki. Spojrzenie to jest niemal całkowicie niezależne od zewnętrznych i materialnych okoliczności, takich jak środowisko i pochodzenie. Nie ma ono nic wspólnego z absurdalnymi ideami rasistowskimi, które stanowiły produkt dziewiętnastowiecznej pseudonauki. Chesterton pisze:

Naród (...) jest produktem czysto duchowym. Czasem od zarania był niezależny, jak w Szkocji, czasem zaś tworzył się w warunkach zależności i podległości, jak w Irlandii. Niekiedy powstawał z połączenia wielu małych nacji, jak we Włoszech, a innym razem na skutek odłączenia się od większej całości, jak w Polsce. Jednakże zawsze i w każdym wypadku jego istota pozostaje czysto duchowa – czy też, jeśli Czytelnik woli, czysto psychologiczna¹⁸.

Owa przemieniająca moc jego wiary religijnej jest szczególnie widoczna w poniższym wersie. W jednym ze swych poematów wojennych, „*The Battle of the Stories*” (1919), zawiera wiersz zatytułowany „*In Poland*”, w którym rozwija myśl, że cierpienia Europejczyków podczas I Wojny Światowej są w pewnym sensie formą ekspiacji za niesprawiedliwość uczynioną Polsce podczas osiemnastowiecznych rozbiorów. Co więcej, twierdzi, że pokutne cierpienie odkupi carską Rosję, która w owym czasie połączyła się z państwami zachodu przeciw swemu wcześniejszemu sprzymierzeńcowi – Niemcom:

¹⁷ „How Free Is the Press,” *“The Nation”* 9.2.1918, s. 599–600.

¹⁸ „Celtowie i celtofile”, w: „Heretycy”, tłum. Jaga Rydzewska, Fronda-Apostolicum 2004.

A cloud was on the face of God when three kings met,
What hour the worst of men were made the sun hath suffered yet.
We knew them in their nibbling peace or ever they went to war.
In petty school and pilfered field we knew them what they are.
And we drank the cup of anguish to the pardon of the Czar,
To the nations that remember and the empires that forget¹⁹.

Kolejny poemat stanowi wspaniały przykład na to, jak wiara religijna przydaje godności i mocy czemuś, co bez niej byłoby ledwie melodramatyczną wizją państwa:

Polska

Augurowie, znając wieszczą mowę,
Dziś z lotu ptaków wyczytać by mogli
Czym wśród pierzastych dziwów są dwugłowe
Orły, a pośród nich ów orzeł czarny!
I gdy spadają w boju bitne ptaki,
Gdy w ślad za nimi sępy nadlatują
Wiemy już jaka łaska, pokój jaki
Każę wciąż milczeć naszym władcom małym

Ludzie, co kupczą tym, co inni tworzą
Jak sęp, co czeka na cudzą ofiarę
Pióro zestawia z piórem i powiedzą:
Nic nie jest czarne już, a wszystko szare
Szare jak owe gołębice co były
W rękach handlarzy chciwie szacowane;
Widząc Chrystusa gniew, trwożnie się zbiły
I spadły między kramy połamane

Lecz wyniesione to godło zostało
Od chwili, kiedy Bóg gniew okrył chwałą,
I gdy zawisły nad domostwem sławy
Znów orły czarne, oraz sępy szare.
W nim to, gdzie wojna świętsza jest niż pokój
I gdzie nad miłość nienawiść zachwyca
Zabłysł straszliwy jako sam Duch Święty
Orzeł, co bielszy jest niż gołębica²⁰.

¹⁹ „The Collected Poems of G.K. Chesterton”, London 1927, s. 8–9.

²⁰ “Poland,” *ibid.*, s. 74. W tekście wykorzystano polski przekład dostępny na: <http://www.nacjonalista.pl/2011/05/29/g-k-chesterton-polska/>.

W swego rodzaju religijnej syntezie ucieleśnia on wszystkie najistotniejsze wątki porozrzucane w całej „Polskiej” twórczości dziennikarskiej Chestertona. Podobnie jak w jego esejach, Polska została tu ukazana jako przeciwieństwo swych wrogów – niemieckiego militarizmu i międzynarodowej finansjery. Widoczny tu obraz konfliktu można również zestawzić z innymi pismami Chestertona. Przede wszystkim uderza jego wyszukana alegoryczność – opisuje walkę pomiędzy herbowymi ptakami, a czytelnik zostaje zaproszony do odczytania ich symboliki, do wejścia w rolę swego rodzaju wieszczą („Augurowie, znając wieszczą mowę/Dziś z lotu ptaków wyczytać by mogli...”). Jak można się spodziewać, pierwszym z tych ptaków jest niemiecki orzeł, którego dwugłowość i czerń symbolizują nikczemność kraju, który Chesterton uważał za największego wroga Polski („Czym wśród pierzastych dziwów są dwugłowe/Orły, a pośród nich ów orzeł czarny!”). Kolejnym symbolicznym ptakiem jest drapieżny, szary sęp, symbolizujący ekonomiczny wyzysk tych, którzy żerują na dobrobycie innych („Ludzie, co kupczą tym, co inni tworzą/Jak sęp, co czeka na cudzą ofiarę/Pióro zestawia z piórem i powiedzą:/Nic nie jest czarne już, a wszystko szare”). Pierwsze strofy zawierają również aluzję do wersalskich negocjacji, które według Chestertona były zwycięstwem tych samych „sępów” międzynarodowego kapitału, uznawanych przez niego za prawdziwych władców zachodnich demokracji („I gdy spadają w boju bitne ptaki/Gdy w ślad za nimi sępy nadlatują/Wiemy już jaka łaska, pokój jaki/Każę wciąż milczeć naszym władcom małym”).

Jak dotąd wszystko, co w tym poemacie Chesterton pisze o Polsce wpisuje się w znajome ramy jego dziennikarskiej eseistyki. Wygląda na to, że po prostu wpisuje on w poetyckie wersy ten sam pogląd o Polsce będącej jednym z tych bohaterskich narodów, uwikłanych w ciągłą walkę z dwoma wielkimi wrogami, jakich przynoszą nasze czasy. Tym jednak, co wyróżnia ów wiersz, jest wejście na grunt symboliki religijnej. Sposób, w jaki Chesterton to robi, rzuca ciekawe światło na jego ostateczny zdanie o Polsce.

Czyniąc to przejście w kierunku bardziej pozytywnego, chrześcijańskiego punktu widzenia, Chesterton podejmuje trudne zadanie pogodzenia tego, co w pierwszym momencie wydaje się wyrazem gniewu, z podstawowym wezwaniem Chrześcijaństwa do miłowania swych wrogów. Orły i sępy niemieckiego militarizmu i międzynarodowej finansjery mogą być pełne nienawiści, ale czy chrześcijańskiemu narodowi wolno tę nienawiść odwzajemniać? Aby uzasadnić stosunek Polski do jej wrogów, Chesterton przywołuje ten fragment Ewangelii, w którym Chrystus z zapalem broni czci Domu Swego Ojca, przeganiając kupców ze Świątyni w Jerozolimie. W swej książce „Wiekuisty Człowiek”, napisanej zaledwie kilka lat przed wizytą w Polsce, Chesterton napisał, że czymś niemożliwym do zniesienia nawet dla wyobraźni, jest istnienie dzieła sztuki, które próbuje przedstawić gniew Chrystusa: „Jest w każdym razie coś przerażającego, a nawet mrozącego krew w żyłach w pomyśle figury rozgniewanego Chrystusa”²¹. Na przekór własnym słowom, sam jednak odmalowuje taki właśnie obraz, utożsamiając

²¹ „Wiekuisty Człowiek”, tłum. Magda Sobolewska, Fronda-Apostolicum 2004, s. 294.

Polskę ze świątynią Pana, z której Chrystus przepędza sprzedawców gołębi („Szare jak owe gołębie co były/W rękach handlarzy chciwie szacowane;/Widząc Chrystusa gniew, trwożnie się zbiły/I spadły między kramy połamane”). Wniosek jest oczywisty – gniew Chrystusa usprawiedliwia święty gniew Polaków. Poemat idzie jednak jeszcze dalej i w jego niesamowitej trzeciej i ostatniej strofie Biały Orzeł, symbol Polski, staje się symbolem Ducha Świętego, osłaniającego „domostwo sławy” przed orłami i sępami, które mu zagrażają. Oto ostatni znak, że gniew tych, którzy bronią Polski, jest błogosławiony przez Boga („Lecz wyniesione to godło zostało/Od chwili, kiedy Bóg gniew okrył chwałą,/I gdy zawisły nad domostwem sławy/Znów orły czarne, oraz sępy szare./W nim to, gdzie wojna świętsza jest niż pokój/I gdzie nad miłość nienawiść zachwyca/Zabłysł straszliwy jako sam Duch Święty/Orzeł, co bielszy jest niż gołębicą”).

Dochodzimy wreszcie do ostatniego sposobu, w jaki element religijny przemienia i pogłębia znaczenie zwykłego literackiego mitu. Odnajdujemy go w tych fragmentach prozy, w których Chesterton bezpośrednio cytuje Pismo w poszukiwaniu mistycznej interpretacji czegoś, co mogłoby równie dobrze znaleźć bardziej prozaiczne i racjonalne wyjaśnienie. Nigdy nie opisuje on odrodzenia Polski jako zwykłego wydarzenia politycznego. Dla Chestertona Polska jest państwem, które zmartwychwstało, a motyw zmartwychwstania powtarza się w jego licznych pismach. Czasami wspomina o tym, jako o źródle nadziei dla innych chrześcijańskich narodów i w tym kontekście żaden przypadek nie powinien być nigdy traktowany jako beznadziejny, ponieważ Łaska może przywrócić chwałę temu, co w porządku natury wydaje się już nieodwracalnie utracone. To, co spotkało Polskę, sugeruje że chrześcijański naród uczestniczący w cierpieniu i śmierci Chrystusa, może żywić nadzieję uczestnictwa w Jego zmartwychwstaniu. Dlatego po swym przybyciu do Polski 28 kwietnia 1927 roku, Chesterton w Albumie PEN Clubu napisał takie oto słowa: „Gdyby Polska nie została przywrócona do życia, wraz z nią umarłyby wszystkie chrześcijańskie narody”²². Przy innej okazji, podczas tej samej wizyty, napisał w odniesieniu do sztuki religijnej, granej w wielu prowincjonalnych ośrodkach kultury: „Cóż mogę powiedzieć o polskim dramacie, kiedy wszystko wkoło jest dramatyczne – Pasja rzeczywiście nastąpiła po Zmartwychwstaniu”²³. Przy jeszcze innej okazji na zakończenie mowy, którą zatytułował: „Anglia i Polska: podobieństwa i różnice” jeszcze raz przywołał temat odrodzenia Polski oraz Irlandii. Kilka dni wcześniej brał udział w obchodach święta 3 Maja, stojąc na balkonie pomiędzy dwiema polskimi flagami i oglądając defiladę wojskową. W typowy dla siebie alegoryczny sposób zinterpretował obecność tych dwu flag jako symbol dwóch nowych katolickich narodów:

²² Pologne Littéraire, No. 25, 19.10.1928, s. 3. Tekst przemówienia opublikowano w jęz. francuskim.

²³ Ibid., s. 2.

To właśnie wtedy przyszła mi do głowy myśl, że w naszych czasach, na dwóch krańcach Europy pojawiły się dwa narody, obydwie katolickie – Polska oraz Irlandia. I wydało mi się, że usłyszałem głos, który nie pochodził ani od któregoś z wielkich bohaterów, ani od któregoś ze sławnych poetów zrodzonych na ziemi, na której stałem (...) doszedł on z głębi dziejów, sprzed dwóch tysięcy lat, a słowa które wypowiedział były następujące „Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot”²⁴.

Ten sam motyw zmartwychwstania pojawia się w polskiej historii, zawartej w jego ostatnim dziele literackim, „Paradoksy Pana Ponda”. Służy on tam ukazaniu tego, jak Chrześcijanie mogą być pożyteczni dla siebie nawzajem, nawet jeśli oficjalnie są w stanie wojny. Mamy zatem pruskiego Marszałka, który wydaje rozkaz zabicia niemieckiego żołnierza, niosącego akt ułaskawienia polskiego poety znajdującego się w niemieckim więzieniu. Dla pruskiego Marszałka śmierć jest faktem pozostającym poza wszelką wątpliwością, a jego wola zniszczenia jest nieodwracalna, zupełnie jak oblicze dwugłowego germańskiego orła, który spogląda w dwóch kierunkach: „zarówno przed, jak i po uczynku, niemiecka wola pozostaje taka sama. Nie może zostać złamana ani przez zmianę okoliczności, ani przez czas, jak u tych, którzy go żałują. Znajduje się ona poza czasem, jak kamienny posąg patrzący przed siebie i za siebie z tym samym wyrazem twarzy”²⁵.

Okazuje się jednak, że niezmienna niemiecka wola potrafi zniszczyć samą siebie. Chociaż niemiecki żołnierz niosący ułaskawienie zostaje zamordowany, jego zabójca również zostaje zabity przez kolejnego żołnierza również niosącego rozkazy Marszałka. Wygląd niemieckiego posłańca niosącego akt łaski został opisany jako: „wcielenie lepszej strony niemieckiej tradycji”²⁶, a jego śmierć ratuje polskiemu poecie życie. Ów polski bohater następnie utożsamiony z oficjalnie nieistniejącym narodem, któremu służy, a scena, w której niemiecki Marszałek dowiaduje się o ocaleniu poety staje się wyjaśnieniem jego pokutnego cierpienia:

- Jeszcze go nie pochowali? – zapytał Marszałek, patrząc w dół.
- Jeśli to zrobili – odpowiedział Schwartz – to musiał odsunąć kamień u swego grobu i powstać z martwych”²⁷.

Chesterton jeszcze nie raz będzie się odwoływał do Pisma Świętego w kontekście polskiej historii, ale zawsze z tym samym skutkiem. We fragmentach Pisma będzie zawsze odnajdywał mistyczne wyjaśnienie cierpienia, które niejednokrotnie dotyczyło Polskę w jej historii, oraz wskazania, jaki los czeka imperia, które te cierpienia wywoływały.

²⁴ Ibid., s. 3.

²⁵ “Three Horsemen of Apocalypse”, in: „Paradoxes of Mr. Pond”, s. 25.

²⁶ Ibid., s. 27.

²⁷ Ibid., s. 25.

W bardzo mocno, a przy tym profetycznie napisanym tekście z 1915 roku, komentuje bluźnierczy żart Fryderyka II na temat zaproszenia innych rozbiorowych potęg do „podzielenia się trupem Polski”. Słowa Imperatora przywołały Chestertonowi na myśl ostrzeżenie Św. Pawła o karze, która spotka tych, którzy świętokradczo przyjmują Komunię Świętą:

Gdyby [Fryderyk II] czytał Biblię tak uważnie, jak niewątpliwie uczył go ją czytać Odstępca, to być może mógłby przewidzieć jaką zemstę zgotuje ludzkość jego domowi. Mógłby wiedzieć, czym była Polska i czym miała jeszcze być i mógłby przewidzieć jaką zemstę zgotuje ludzkość jego domowi. Mógłby wiedzieć, że jadł i pił na swoją zgubę, nie rozpoznając Ciała Boga²⁸.

Osiemnastowieczna zbrodnia dostarczyła wyjaśnienia klęski niemieckiego Imperium w I wojnie światowej, tak jak cierpienie wynikłe z tej zbrodni dostarczyło wyjaśnienia dla ducha wspólnoty, który połączył aliantów w czasie tej samej wojny. „Tego dnia pięć narodów miało podzielić się nie ciałem, lecz duchem Polski, a w trąbę oznajmującą zmartwychwstanie należało dąć od Warszawy aż po Hybrydy”²⁹.

W „Ortodoksji” Chesterton pisze o prawdach zawartych w bajkach dla dzieci: „W *‘Pięknej i Bestii’* zawarta została wspaniała nauka: że należy kochać daną rzecz, zanim będzie warta miłości”³⁰. I w pewnym sensie zasadę tą można przyjąć w odniesieniu do jego własnych pism dotyczących Polski. Jego alegoryczna wyobraźnia zignorowała złożoność faktów historycznych, aby szukać prawdy, która może zostać wyrażona tylko poprzez mit i przenośnię. I nawet jeśli prawda ta ma w sobie coś z zawodności mitologicznego wyjaśnienia, to jednak wyraża to, co niedostępne racjonalnemu umysłowi. Kiedy Chesterton podsumowuje historię polskich powstań („Trzykrotnie ogarniał ją rewolucyjny zryw, zanim Europa zadrżała w posadach i wszyscy – od Kaliforni do Kaukazu – poznali namiętność polskiego tułacza”)³¹, to pisze romantyczną prozę, prawdziwszą od trzeźwej nauki. A kiedy wyraża swe zamiłowanie do państwa, które ledwie zna, Polska jego wyobrażeń staje się prawdziwą, dzięki przemieniającej mocy jego wiary. Ostatecznie, najważniejszą prawdą o Polsce Chestertona jest katolicka wiara, którą dzielił z narodem i krajem swoich marzeń. Dlatego pomimo zdarzających się w jego „Polskim” dziennikarstwie przejawów, można powiedzieć, że naprawdę zrozumiał polski naród. Katolickie narody pozostają dla niego w bardzo silnym stopniu narodowymi. I jak kiedyś napisał, każdy z nich do pewnego stopnia specjalizuje się w jakiejś duchowej prawdzie. W polskiej zaś historii i tradycji odnalazł prawdę, którą nazwał „płomieniem i rycerskością” wiary:

²⁸ „The Crimes of England”, s. 23. Zob.: I Kor. 9: 29–30.

²⁹ Ibid., s. 33.

³⁰ „Orthodoxy”, London 1908, s. 86–87.

³¹ „The End of Armistice”, London 1940, s. 147.

Polska to katolicka kultura, która jest niczym uderzenie dwuręcznego miecza pomiędzy bizantyjską tradycję Moskwy a materializm Prus. Oto czym jest Polska – oto, co stanowi najprawdziwszą, najbardziej praktyczną i najważniejszą z rzeczy, którą Polska jest³².

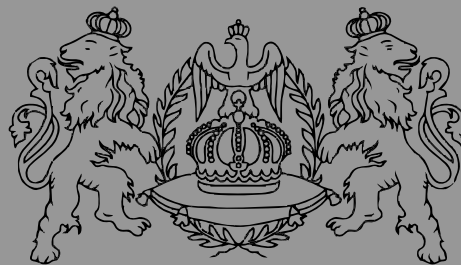
Ostatecznie mit i rzeczywistość były jednym.

O. Ian Boyd CSB



**Chesterton pragnął ocalić świat
przed niemieckimi reformami socjalnymi.**

³² „The End of Armistice”, s. 122.



PRO FIDE REGE et LEGE

CZASOPISMO NAUKOWE PÓŁROCZNIK

CZASOPISMO MOŻNA NABYĆ NA STRONIE:
[HTTP://SKLEP.KONSERWATYZM.PL/](http://sklep.konserwatyzm.pl/)

CO TO JEST „PRO FIDE REGE ET LEGE”?

- to pismo koncentrujące się wokół problemów teologii, myśli politycznej, politologii, nauk prawnych (szczególnie prawa konstytucyjnego, europejskiego i międzynarodowego), historii najnowszej, filozofii klasycystycznej.
- badania i teksty związane z klasyczno-tradycyjnym spojrzeniem na historię i politykę.

————— MYŚL TWÓRCZO —————

PROF. ADAM WIELOMSKI

— NAUKOWO — O POLITYCE



Instytut Badawczy
Pro Vita Bona

provitabona.pl

Zachęcamy do subskrypcji kanału



**Rozumieć,
by dobrze
żyć!**



Nazwa fundacji nawiązuje do klasycznej koncepcji dobrego życia, przekonania, że człowiek posiada osobowość, czyli wolną i rozumną naturę.

Naszym celem jest propagowanie wiedzy o naturze człowieka, o tkwiącym w nas potencjale, o naszych możliwościach, pokazywanie warunków, które muszą zostać spełnione, żeby ten potencjał się zaktualizował.



Dowiedz się więcej na: www.provitabona.pl